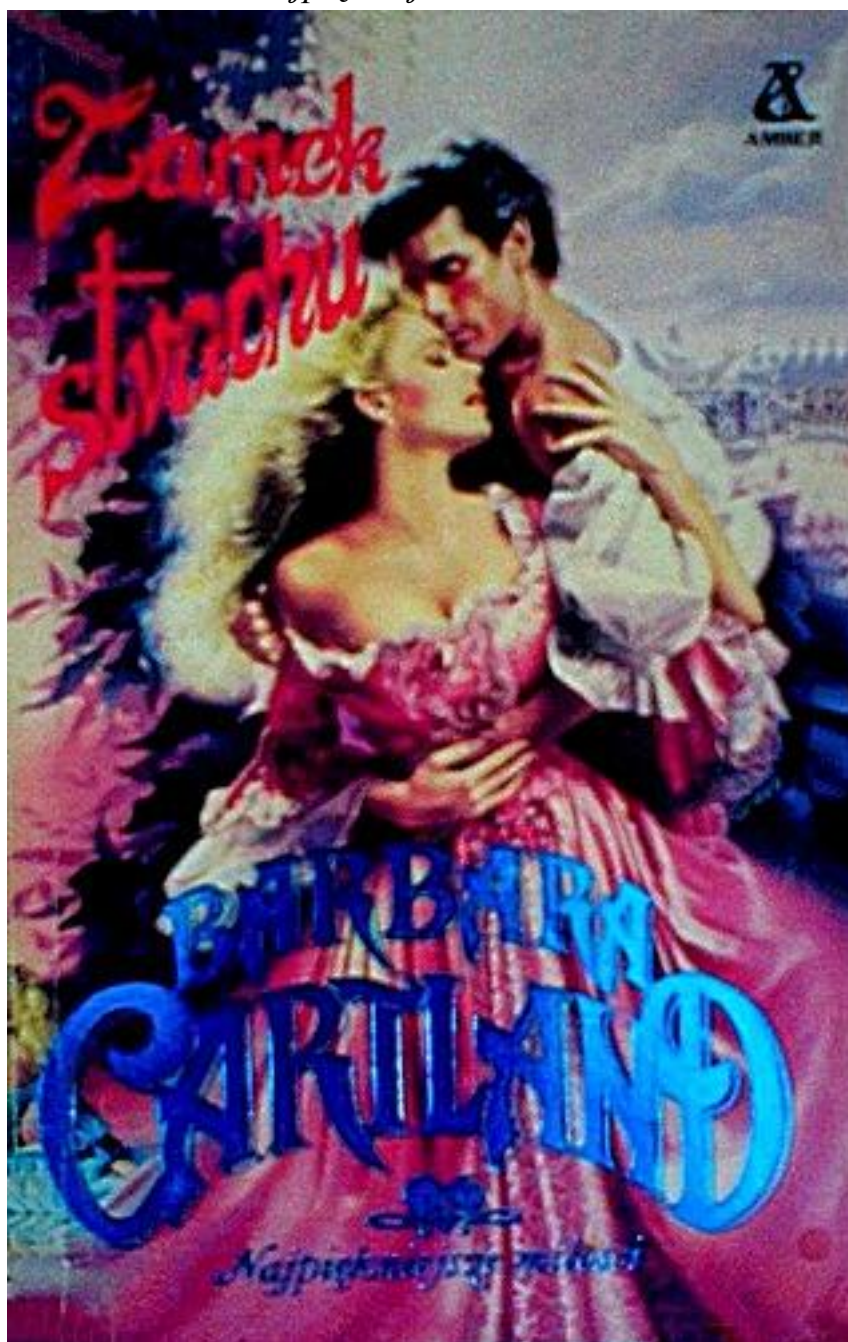


**Barbara Cartland**

**Zamek strachu**

*Najpiękniejsze miłości 5*



## **OD AUTORA**

Niezwykłe wyczyny skandynawskich wojowników morskich - wikingów, którzy dokonywali podbojów w latach 800 - 1050, zależały głównie od ich statków. Mieli zwyczaj chowania zmarłych na statkach lub pod ogromnymi kopcami, których ślady dostrzec można jeszcze na północy Szkocji.

Wielu mieszkańców hrabstw Sutherlandshire, Caithness. Orkanów i Szetlandów odznacza się dzisiaj skandynawskim charakterem i nosi skandynawskie imiona.

Wielkie wyprawy wschodnie Rusów, jak nazywano wtedy Skandynawów, przywiodły ich w okolice Nowogrodu i Kijowa. Pierwszym kniazem - księciem Nowogrodu został w 862 r. Ruryk.

## Rozdział 1

1886

Małżonki parów, z błyszczącymi diademami we włosach, złożyły głęboki ceremonialny dyg, gdy na dźwięk fanfar orszak królewski wkroczył na salę balową.

Tatiana uznała, że w falbaniastych, turniurowych sukniach zakończonych powłóczystym trenem wyglądały jak kwiaty kołyszące się na wietrze. Piękno tego spektaklu napełniło ją nieopisanym wzruszeniem. Zawdzięczała to poczuciu artyzmu, które zawsze miała.

Księżę i księżna Walii zbliżyli się do królewskiego podium. Zagrzmiały werble i orkiestra zagrała „God Save the Queen”.

Bal stanu w pałacu Buckingham olśniewał i ekscytował oczywiście o wiele bardziej niż dziesiątki innych, na których bywała dotąd każdego wieczora w czasie trwania Londyńskiego Sezonu.

Nie ulegało wątpliwości, że nie tylko damy w olśniewających klejnotach nadawały blasku orszakowi, także panowie swoją elegancją dodawali niezwykłego splendoru.

Nie ma nic bardziej fascynującego niż przyozdobiony medalami mundur wojskowy, wyhaftowany od stóp do głów frak ambasadora czy strój dworzanina odzianego w spodnie spięte u kolan, kiedy udekorowany jest Orderem Podwiązki.

Księżna Walii była jak zwykle najpiękniejszą kobietą wśród obecnych. W srebrzystych i białych brokatakach osłoniętych tiulem, opleciona pękiem białych strusich piór, sprawiała takie wrażenie, że pozostałe damy gasły przy jej blasku.

„Miał rację ten Francuz, który powiedział, że Anglia to kraj pięknych kobiet” - pomyślała Tatiana.

Orszak królewski prowadzony przez marszałka dworu, Lorda Kenmare, teraz się rozstał. Damy i panowie dworu, a także, inni dostojni

goście przeszli za księciem i księżną, którzy otwierali bal, na parkiet, posuwając się wytwornie i z gracją w rytm kadryla i w takt orkiestry smyczkowej. Tatiana stanęła obok swojej macochy, która usiadła na pokrytej czerwonym aksamitem, ławie ambasadorowej. Nie poproszono jej jeszcze do tańca, ale wiedziała, że jak tylko skończą się ceremonie związane z inauguracją, będzie miała niemało partnerów.

- Markiz Lorne to bardzo przystojny mężczyzna - usłyszała ambasadorową, która siedziała obok macochy.

- Bardzo wytworny - przyznała lady Lynch. - Ciągle podziwiam też hrabiego Fyfe. Szkoci zawsze wyróżniają się na takich imprezach.

- To Anglicy będą zabiegać o laury - zaśmiała się ambasadorowa - ale konkurencja nie jest teraz zbyt wielka, gdyż księżę Strathcraig nie zaszczyca już swoją obecnością naszych sal balowych.

- Brakuje mi jego obecności - rzekła lady Lynch. - Zawsze uważałam, że jest jednym z najprzystojniejszych mężczyzn, jakich w życiu widziałam.

- Wszystkie tak myślimy - powiedziała, uśmiechając się ambasadorowa. - Szkoda, wielka szkoda, że zdecydował się pozostać na Północy.

- Chce pani powiedzieć - zauważyła lady Lynch - że od czasu tej tragedii zaczął unikać towarzystwa.

- Powiedziano mi, że nie przyjmie nawet zaproszenia na bal dobroczynny. W gruncie rzeczy... - Ambasadorowa mówiła dalej tak cicho, że Tatiana nie była w stanie usłyszeć tego, o czym rozprawiły. Nie zwracała w zasadzie na to uwagi, jednak ciekawiło ją, kim była osoba, którą tak podziwiała macocha.

Lady Lynch zawsze bowiem wszystkich krytykowała i o każdym musiała powiedzieć coś obraźliwego.

Ale oto mężczyzna w olśniewającym mundurze wojskowym skłonił się przed Tatianą i poprosił ją do tańca. Był to młody gwardzista, który obserwował ją od dłuższego czasu. Widziała go już i miała nadzieję, że uda się jej go tego wieczoru uniknąć. Ponieważ jednak nikt inny nie zaprosił jej do tej pory do tańca, nie miała w zasadzie powodu, aby odmówić

- Muszę się z panią zobaczyć - oznajmił stanowczo, gdy tylko znaleźli się z dala od uszu opiekunek.

- Widział mnie pan przecież wczoraj i przedwczoraj - odrzekła.

- Chciałem powiedzieć: sam na sam.

- Wie pan przecież, że to niemożliwe.

- Dlaczego? Muszą być gdzieś takie miejsca, gdzie moglibyśmy się spotkać. Mogłaby pani powiedzieć swojej macosze, że idzie do biblioteki czy do British Museum, podać jakiś powód, który nie wzbudziłby podejrzeń.

- A dlaczego miałabym to robić? - Głos Tatiany był zimny i młodzieniec spojrzał na nią z niepokojem, zanim się odezwał:

- Przecież zna pani powód. Mówiłem już wiele razy, że panią kocham.

- Ja także panu powiedziałam, chyba już stokrotnie, że nie mam zamiaru pana słuchać. Nigdy tego nie zrobię.

- Pani chyba myśli, że chcę się zbliżyć do jej ojca? - zapytał.

- Jestem pewna, że odprowadziłby pana z kwitkiem. Niech mi pan pozwoli postawić sprawę jasno. Ostatni raz mówię, że nie mam zamiaru wyjść za pana... ani za nikogo innego, jeśli o to chodzi.

- Gzy ja się pani nie podobam? Dlaczego nie mogłaby mnie pani pokochać? Czy budzę w pani odrazę? - dopytywał się gorączkowo młodzieniec.

- Przykro mi, kapitanie Witheringham - stanowczo oświadczyła Tatiana - ale nie mamy już sobie nic do powiedzenia. - Gdy to mówiła, taniec dobiegał końca i dziewczyna skierowała się w stronę swej macochy. Kapitan Witheringham odprowadził Tatianę na miejsce i stanął, trochę skrepowany, między obiema damami, próbując prowadzić uprzejmą rozmowę. W tym momencie rozległy się ponownie dźwięki muzyki.

Tatiana rozejrzała się wokoło. Patrzyła na ogromne ilości kwiatów, na białe i złote filary, królewskie podium, na purpurowy aksamit książęcej ławy i na orkiestrę grającą na galerii. Spoglądała na mniej wytwornych gości, którzy stali za długim czerwonym sznurem. Koniuszowie, dworzanie, a w korytarzach i na schodach członkowie królewskiej gwardii przybocznej - wszyscy olśniewali elegancją i wytwornością.

„Dobre tło do jakiegoś romansu” - powiedziała do siebie. Wiedziała jednak, że gdyby to miało jej dotyczyć, byłoby to może interesujące, ale na pewno nie romantyczne. Tymczasem inny młody człowiek, którego nie znała tak dobrze jak kapitana Witheringhama, poprosił ją o taniec i, jak się należało tego spodziewać, również i on próbował się do niej zalecać. Tatiana i tym razem była zimna i obojętna jak wobec młodego gwardzisty.

Gdy za piątym razem wróciła do macochy, lady Lynch zapowiedziała:

- Jak skończy się ten taniec, twój ojciec i ja przejdziemy z królewskim orszakiem na kolację. Lady Carthew obiecała dotrzymać tobie i kilku innym dziewczętom towarzystwa podczas naszej nieobecności. Nie zapomnij podejść do niej, kiedy zakończą się tańce.

- Na pewno nie zapomnę - odparła Tatiana. Lady Lynch nie czekała już właściwie na odpowiedź. Szukała wzrokiem swojego męża, który ubrany w wytworny strój dyplomaty, torował sobie powoli drogę poprzez tłum gości.

Wykorzystując zamieszanie, kiedy to większość dostojnych gości ustawiała się, by podążyć za księciem i księżną do „Złotej Sali”, gdzie podawano kolację, Tatiana wymknęła się niepostrzeżenie z sali balowej.

Była przekonana, że gdyby tego nie uczyniła, kapitan Witheringham poprosiłby ją jeszcze raz do tańca, a ona bynajmniej nie miała zamiaru prowadzić dalej rozmowy na ten sam temat.

Wyszła z sali balowej i kiedy minęła obszerną salę przyjęć, znalazła się w przedpokoju.

Była tu już wcześniej dzisiaj wieczoru w towarzystwie lady Lynch i któregoś z jej partnerów, by obejrzeć namalowany ostatni portret królowej z wnukami.

Portret zupełnie jej nie interesował, ale zauważyła otwarte okno francuskie, które wychodziło na balkon i postanowiła obejrzeć ogród.

Teraz przemierzyła szybko pomieszczenie i wyszła na balkon w piękną i ciepłą noc lipcową.

Ogród, jak tego oczekiwała, był przecudny. Na drzewach migotały drobne wesołe lampiony, a ponieważ wysoko na niebie jasno świecił księżyc, bez trudu ujrzała trawniki, tarasy i pluskającą w dali fontannę.

Głęboko zaczerpnęła powietrza.

Zawsze, kiedy czuła, że ludzie są dla niej uciążliwi, a mężczyźni zbyt natarczywi, piękno natury napełniało ją szczęściem i zadowoleniem, jakiego żadna istota ludzka dać jej nie mogła.

Przez całe popołudnie zajęta była odwiedzaniem przyjaciół macochy, prowadzeniem rozmów i odpowiadaniem na nic nie znaczące pytania. Teraz po raz pierwszy była sama, czuła się wolna i mogła swobodnie oddychać.

„Nie ma nic bardziej rozkosznego - pomyślała - niż ogród w świetle księżyca.”

Tym bardziej było to prawdziwe, że był to ogród królewski. Myśli jej biegly daleko, do świata snów i marzeń. Szybko jednak wróciła do rzeczywistości, gdy za sobą usłyszała pytanie:

- O czym tak pani myśli, piękna samotna damo?

Odwróciła się szybko i tuż za plecami ujrzała rosnącego mężczyznę, którego widziała już wcześniej wieczorem. Gdy tańczyła walca, spoglądał na nią tak natarczywie, że przez moment się zastanowiła, czy już go wcześniej gdzieś nie spotkała. Uznała jednak, że w gruncie rzeczy był jej obcy.

Palił teraz cygaro, co było niewybaczalnym wprost naruszeniem etykiety. Intensywny zapach tytoniu roznosił się ponad płynącą z ogrodu słodką wonią kwiatów.

Tatiana milczała, zastanawiając się, co powinna odpowiedzieć komuś, kto nie został jej przedstawiony. Wtedy nieznajomy powiedział:

- Pani nazywa się Tatiana Lynch. Znam pani ojca. Znałem także pani matkę.

- Pan znał moją matkę? - Głos Tatiany zadrżał z podniecenia.

- W rzeczy samej, tak - odrzekł. - Może będzie lepiej, gdy się przedstawię: nazywam się Crowley, lord Crowley.

- Słyszałam już o panu - odpowiedziała Tatiana. - Tatuś często opowiadał o pańskich wyczynach na wyścigach.

- Mam kilka dobrych koni - przyznał obojętnie. - Bardzo pragnęłam panią poznać, Tatiano.

Zastygła zdziwiona, że tak po prostu użył jej imienia. Wtedy zapytała:

- Czy to dlatego, że znał pan moją mamę?

- Była niezwykle piękna - powiedział - a pani jest do niej bardzo podobna.

- Często marzę o tym, abym mogła taka być - odrzekła. - Pamiętam ją jako najbardziej uroczą istotę, jaką tylko można sobie wyobrazić, ale zmarła, gdy miałam dziesięć lat.

W jej głosie dało się wyczuć głęboką tęsknotę. Blask księżyca odsłonił na jej twarzy smutek, a w jej ogromnych oczach, zbyt dużych jak na drobną twarzyczkę, żal. Nie ulegało wątpliwości, że była bardzo piękna i pod każdym względem zupełnie inna niż pozostałe dziewczęta uczestniczące w balu.

Było coś tajemniczego i bardzo nieangielskiego w jej twarzy o niemalże doskonałych rysach, w niezmiarzonej głębi jej oczu i w mglistej czerni jej włosów.

Lord Crowley podszedł trochę bliżej i oparł się o poręcz balkonu.

- Znałem także pani dziadka - powiedział. - Jakies osiem lat temu byłem u niego w Rosji.

Tatiana milczała. Patrzyła na niego pytająco.

- Rozmawiałem z nim o pani matce. Tatiana była bardzo spokojna. Czekala.

- Myślałem, że może jej śmierć zmiękczy tego starego autokratę - ciągnął - ale wszystko, co książę Kaupencki na jej temat powiedział, to: "Moja córka? Nigdy nie miałem córki".

Tatiana westchnęła głęboko.

- Zawsze, już od dziecka miałam nadzieję, że pewnego dnia poznam moich rosyjskich krewnych.

- Książę już nie żyje - powiedział lord Crowley - ale jest wiele ciotek, wujów i różnego rodzaju kuzynów, którzy chętnie by panią poznali.

- Wątpię - odrzekła Tatiana - a zresztą, nigdy nie wybaczę im tego, jak potraktowali mamę.

- Moja kochana, ona przecież uciekła z twoim ojcem!



- Czy to była aż taka wielka zbrodnia? - spytała Tatiana gorączkowo. - Oni się kochali! Z pewnością Rosjanie są na tyle uczuciowi, aby zrozumieć, co to jest miłość.

- A pani? Czy pani to rozumie? - W głosie lorda Crowleya zabrzmiała teraz inna nuta, która sprawiła, że Tatiana spojrzała na niego uważniej. „Jest z pewnością mężczyzną po czterdziestce - pomyślała - i kiedyś mógł być bardzo przystojny, ale teraz jest rumiany na twarzy i za bardzo otyły.”

Dostrzegła jednak w jego oczach coś, co sprawiło, że odwróciła głowę w kierunku ogrodu.

- Proszę mi powiedzieć nieco więcej o matce - poprosiła cicho.

- Wolałbym raczej mówić o pani - odrzekł. - Ile pani ma lat?

- Skończyłam osiemnaście - odpowiedziała. - Powinnam była debiutować już w zeszłym roku, ale w kwietniu umarła moja babka, matka ojca, i mieliśmy głęboką żałobę.

- Jest więc pani, w pewnym sensie, spóźnioną debiutantką. Wciąż jeszcze tak urocą, jak tytko to można sobie wyobrazić.

- Bardzo to uprzejme z pana strony - odpowiedziała grzecznie, jednak w jej głosie wyczuwało się chłód. - Muszę już wracać na salę. Nie powinnam była wcale wychodzić, nie było przecież aż tak gorąco.

- Nie trzeba się spieszyć - rzekł lord Crowley. - Ojciec pani i macocha są teraz w królewskim orszaku, widziałem ich, jak schodzili na kolację.

- Pan z pewnością także powinien tam być, mój lordzie.

Pragnąłem z panią porozmawiać.

- A więc pan szedł za mną.

- Tak, widziałem, jak się pani ulotniła. Udając nagłą niedyspozycję, opuściłem z pani powodu strapioną dumę, której powinienem towarzyszyć i pozostawiłem ją samą.

- Uważam, że nie było to konieczne, ale za to na pewno niegrzeczne - oznajmiła Tatiana. - A może ona jest głodna?

- Jestem pewny, że bystry i czujny koniuszy zajmie wnet moje miejsce - powiedział niedbale lord Crowley. - Ale skoro zrezygnowałem dla pani z kolacji, mogłaby pani być choć troszeczkę bardziej uprzejma i postarać się mnie nieco zabawić.

Tatiana milczała. Zdawała sobie sprawę, że nie lubi tego rosłego, silnego mężczyzny. Było w nim coś, co wzbudzało w niej jakąś wewnętrzną obawę.

Wrażenia, jakie wywierali na niej ludzie, jak dotąd okazywały się prawdziwe i instynkt jej nie zawodził. Już po pierwszym spotkaniu wiedziała, jakimi są, czy może im zaufać, czy musi robić wszystko, aby ich unikać.

Jej instynkt - sądziła - miał swoje źródło w wieloletniej praktyce, nabytej w czasie licznych podróży po Europie, kiedy to razem z ojcem przenosiła się z kraju do kraju, z jednej placówki dyplomatycznej na drugą.

W różny sposób mogła zaniedbać swoją edukację, ale z pewnością nie tę część, która dotyczyła ludzi, a szczególnie mężczyzn.

- Jest pani bardzo piękna - powiedział cicho, ale spojrzał na nią tak, że Tatiana pomyślała, iż szacuje konia. - Czy jest pani zakochana?

Było to tak nieoczekiwane pytanie, że ją z lekka zaszokowało.

- Nie, oczywiście nie - odparła zdecydowanie.

- A mówi to pani tak, jakby знаła to podniecające uczucie, którego wszyscy, w taki czy inny sposób, poszukujemy.

- Nigdy nie byłam zakochana.

- A jednak tęskni pani za tym - stwierdził lord Crowley. - Która kobieta nie pragnie wzbudzić wielkiego zachwyty, która nie marzy, by znaleźć księcia z bajki i żyć z nim długo i szczęśliwie?

W jego głosie wyczuć można było nutkę złośliwości i Tatiana zupełnie mimowolnie, ot, tak sobie, zapytała:

- Czy jest pan żonaty, mój lordzie?

- Byłem żonaty - poprawił. - Od prawie pięciu lat jestem wdowcem.

- Bardzo przepraszam.

- Nie musi mi pani składać kondolencji - odparł. - Nie odczuwam braku swej żony. Mieliśmy tak niewiele wspólnego. Tatiana spojrzała na niego zdziwiona.

- To dlaczego się pan z nią ożenił? - zapytała i zaraz zdała sobie sprawę z tego, że było to nie tylko pytanie zuchwałe, ale wręcz intymne.

- Proszę mi wybaczyć - rzuciła szybko, zanim zdołał odpowiedzieć. - Nie powinnam była o to pytać. A teraz, mój lordzie, muszę wrócić na salę.

Uczyniła ruch w kierunku okna, ale on ją wyprzedził i ujął jej dłoń.

- Pragnę, by pani tutaj ze mną została - powiedział - chcę z panią rozmawiać, Tatiano, a nade wszystko pragnę panią pocałować.

Spróbowała wyrwać dłoń z jego uścisku, ale on na to nie pozwolił. Zapragnął ją objąć, lecz ona odwróciła się i cofnęła w głąb balkonu.

- Proszę pozwolić mi odejść - rzekła. Jej głos był opanowany i chłodny. Pobrzmiewał w nim ton, który zawsze zatrzymywał młodych mężczyzn w miejscu, gdy ci pozwalali sobie na bardziej śmiałe czułości. Lord Crowley zaśmiał się wesoło.

- Odzywa się władcza rosyjska krew. Widzę, moja mała Tatiano, że potrafiłaby pani trzasnąć biczem sługę płaszczącego się u jej stóp lub pędzącego w saniach na złamanie karku poprzez ośnieżone przestrzenie.

Jego głos nabierał coraz to głębszych tonów, gdy ciągnął dalej:

- Nie ma w pani nic martwego i chłodnego, i właśnie dlatego pragnę całować pani usta, czuć ich żar.

- Jak pan śmie mówić do mnie w ten sposób! - wykrzyknęła Tatiana. - Pan dobrze wie, że to niemożliwe.

- A jak mnie pani powstrzyma?

Śmiało rzucił jej wyzwanie. Poczowała lekkie drżenie, chyba lęku, zanim odpowiedziała dumnie:

- Sądzę, że ojciec mój nie zniósłby takiej zniewagi, uczynionej przez kogoś, kto mieni się jego przyjacielem. - I uważa pani, że ojciec uwierzyłby pani, że ją znieważylem? - zapytał lord Crowley.

Jakżeż nienawidziła teraz tego złośliwego tonu w jego głosie i uśmiechu na ustach.

- Chcę wrócić na salę. Proszę pozwolić mi przejść. Mówiąc to, wyrwała swoją rękę i spojrzała na niego wyzywająco. Przez chwilę myślała, że jej nie pozwoli odejść, ale wtedy chyba zmienił zdanie.

- Proszę bardzo - ustąpił - odprowadzę panią na salę i z panią zatańczę. Pragnę trzymać panią w swych ramionach.

- Nie będę z panem tańczyć - oznajmiła stanowczo Tatiana.

Ale kiedy kroczyła przez salę przyjęć, wiedziała, że on idzie za nią. Była świadoma jego niewzruszonego spokoju, jego oczywistej pewności siebie i wiedziała, że uczyni to, co zechce, co zapragnie lord Crowley.

Gdy doszli do sali balowej, trwał właśnie taniec i zanim zdążyła się wykręcić, ramiona lorda Crowleya obejmowały już jej talię. Usztywniła się, w nadziei, iż da mu tym do zrozumienia, bez uciekania się do słów, że jest jej obojętny. Ale gdy tańczyli, czuła, że obserwuje ją z niebezpiecznym błyskiem w oczach i zrozumiała, że jej milczenie w najmniejszym nawet stopniu nie wytrąciło go z równowagi.

Tańczył dobrze, czego wcale nie oczekiwała. Ponieważ jednak zawsze poruszała się na parkiecie z wielką gracją, trudno było jej być tak sztywną i nieprzystępną, jak tego pragnęła, mimo że oburzało ją to, że trzyma swoją rękę na jej plecach.

- Kiedy znowu będę mógł panią zobaczyć? Jutro?

- Jutro będę zajęta - ucięła krótko.

- Zabiorę panią na przejażdżkę po parku - zaproponował.

- Nie mogę przyjąć pańskiego zaproszenia - odparła z sarkazmem w głosie.

Lord Crowley zaśmiał się cicho.

- Naprawdę chce pani odrzucić moje usilne starania się o nią? Sprowokował ją do odpowiedzi.

- Czy mogę postawić sprawę jasno, lordzie Crowley? - zapytała. - Muszę podziękować panu za zaproszenie, ale nie mam zamiaru przyjąć go ani jutro, ani kiedy indziej.

- Czy pani wie - odrzekł - że pani oczy błyszczą jak ogniki, kiedy się pani złości? Nie wiedziałem, że kobieta może być tak podniecająca, kiedy się złości. Zwykle jej twarz staje się wtedy brzydka, tymczasem twarzyczka pani jest nawet piękniejsza niż wtedy, gdy pani jest spokojna.

- Nie życzę sobie pochlebstw z pańskiej strony

- To nie jest pochlebstwo - odrzekł - to fakt. Kiedy to powiedział, orkiestra przestała grać.

- Czy zatańczy pani ze mną jeszcze raz? - zapytał.

- Myślę, że zna pan odpowiedź - odparła.

Roześmiał się tak, jakby powiedziała coś śmiesznego.

- Jest pani bardzo młoda - wtrącił - ale ja nadal pragnę panią pocałować.

Przez moment patrzyła na niego wściekle, potem się odwróciła i odeszła w kierunku lady Carthew.

W drodze powrotnej z pałacu Buckingham lady Lynch ziewnęła i powiedziała:

- Było bardzo gorąco. Jestem także zdania, że był to jeden z najwspanialszych balów, na jakich kiedykolwiek byliśmy w pałacu Buckingham. Co o tym myślisz, Dominiku?

- Bawiłem się świetnie - odpowiedział sir Dominik. Kiedy to mówił, wyciągnął rękę, aby pogłaskać córkę, która siedziała naprzeciwko na małym krzeselku, tyłem do koni.

- Czy dobrze się bawiłaś, Tatiano? - zapytał. - Wiele osób gratulowało mi twojego pięknego wyglądu.

- To było wspaniałe widowisko - odparła z uśmiechem.

- Widziałem, że tańczyłaś każdy taniec - mówił dalej ojciec. - Z kim poszłaś na kolację?

- Nie miałam ochoty jeść - odpowiedziała. - Wielu spośród moich partnerów proponowało mi swoje towarzystwo przy kolacji, ale ja wolałam tańczyć.

- Gdy ja byłam młoda - wtrąciła lady Lynch - uważałam, że łatwiej flirtować, gdy w ręce trzymało się lampkę wina i na stole było wspaniałe jedzenie.

Sir Dominik zaśmiał się.

- Głupstwa mówisz, Elaine! Pamiętam, jak w Wiedniu, gdy spotkaliśmy się po raz pierwszy, nie tańczyliśmy prawie wcale i przesiedzieliśmy prawie cały bal w ogrodzie, co jak wiesz, stało się przyczyną wielu plotek.

- Tak, to prawda - odparła lady Lynch - ale potrafiłeś mnie do tego przekonać, Dominiku.

- Myślę, że to akurat ty mnie przekonałaś do siebie. Tatiana była pewna, że tak istotnie było, bo kiedy macocha ujrzała jej ojca po raz pierwszy, od razu zdecydowana była go poślubić.

Opierał się zalotom tak wielu kobiet, że w pierwszej chwili Tatiana zupełnie się tym nie przejęła. Ale wnet zdała sobie sprawę, że za urodą tej kobiety stało żelazne postanowienie owładnięcia młodym wdowcem, który nie miał żadnych szans, aby się wycofać.

I sir Dominik się nie wycofał. W ten sposób, po latach, kiedy miała ojca tylko dla siebie, musiała rywalizować o jego uczucia z inną kobietą. Skończyła wówczas szesnaście lat.

- Kazałem stangretowi wysadzić mnie przy domu Whita - rzekł sir Dominik, gdy znaleźli się na St. James Street.

- Nie masz chyba zamiaru wracać zbyt późno? - zapytała lady Lynch ostro.

- Nie - odpowiedział - ale obiecałem Freddiemu, że wpadnę do nich na moment. Spodziewam się, że o tej porze stawki będą już dość wysokie.

- Tylko za wiele nie ryzykuj - upomniała męża lady

Lynch. - Wiesz, że nie możemy sobie na to pozwolić.

- Nikt tego nie wie lepiej niż ja - odparł sir Dominik z odrobiną goryczy w głosie.

Gdy powóz się zatrzymał, pochylił się w stronę Tatiany i pocałował ją w policzek.

- Dobranoc, kochanie - powiedział. Patrzyła za nim, gdy przemierzał chodnik do swojego klubu. Nie ulegało wątpliwości, że chociaż stuknęła mu prawie sześćdziesiątka, był nadal bardzo przystojnym i atrakcyjnym mężczyzną. Stangret zatrzasnął drzwi karety i wspiał się na kozła. - Twój ojciec zamartwia się o pieniądze - oznajmiła lady Lynch, gdy tylko konie ruszyły.

- To u niego normalne - odpowiedziała beztróska Tatiana.

- Więc jeżeli zdajesz sobie sprawę z tego, jakie ma kłopoty, to ciekawa jestem, dlaczego nic w tej kwestii nie robisz?

Tatiana nie odpowiedziała, a macocha ciągnęła dalej:

- Moim zdaniem, twój ojciec jest dla ciebie zbyt hojny. Wydał zbyt dużo pieniędzy na twój pobyt w Londynie w okresie Sezonu, pieniędzy, które zdobywa z wielkim trudem. Mamy dziś dziewiętnastego lipca i, o ile wiem, wydał już prawie wszystko.

- Masz na myśli to, że się jeszcze nie zaręczyłam - powiedziała Tatiana powoli.

- Jestem pewna, że spośród tylu mężczyzn zalecających się do ciebie, mogłabyś znaleźć jednego, który zaspokoiłby twój nadzwyczaj wybredny gust..

Ton głosu lady Lynch był złośliwy. Tatiana zaczerwieniła się i odparła:

- Wybacz mi, macoch, ale nie kocham żadnego mężczyzny spośród tych, których poznałam w ciągu dwóch ostatnich miesięcy.

- Nie kocham, nie kocham - warknęła uszczypliwie lady Lynch. - Kto każe tobie od razu kochać? Chcemy po prostu, abyś wyszła za mąż za kogoś, kto jest bogaty i mógłby ci zapewnić odpowiednią pozycję. O ile wiem, jest wystarczająco wielu mężczyzn, którzy mogą spełnić te warunki.

Tatiana nic nie odrzekła, a lady Lynch ciągnęła dalej:

- Jestem przekonana, że to zachowanie twoje nie pozwala im zbliżyć się do twojego ojca. Nie jestem głupia, Tatiano! Możesz ogłupić ojca, ale nie ogłupisz mnie. Jesteś zimna i wyrachowana, a sposób, w jaki odmawiasz mężczyznom, zanim znajdą okazję, aby poprosić cię o rękę, jest przyczyną tej właśnie rozmowy.

- Co masz na myśli, macoch? - zapytała Tatiana.

- Lady Heron opowiedziała mi dziś wieczór, jak bardzo unieszczęśliwiłaś jej syna. Pożalił się swojej matce, że dałaś mu kosza, zanim zdołał się odezwać.

- Chciałabyś, abym za wszelką cenę poślubiła lorda Herona! - wykrzyknęła Tatiana. - Wszyscy się z niego śmieją i wydaje mi się, że jest niespełna rozumu.

- Ma dużą posiadłość w Wiltshire, a ponadto Herodowie to bardzo stara rodzina - ucięła krótko lady Lynch

Tatiana spojrzała na nią szeroko rozwartymi oczyma.

- Czy ty mówisz poważnie, że powinnam przyjąć oświadczyzny lorda Herona?

- Mówię jak najbardziej serio, że byłaby to całkiem niezła partia dla dziewczyny bez posagu, która jest coraz większym ciężarem dla swojego ojca i jego żony.

- Jestem pewna, że tatuś nie chciałby tego.

- Twój ojciec będzie chciał tego, co ja mu będę kazała chcieć - warknęła lady Lynch - mianowicie, żebyś się ustabilizowała. Jeżeli sądzisz, że będę nadskakiwać debutantce, gdy sama mam dopiero trzydzieści cztery lata, to chyba masz niedobrze w głowie.

Obie wiedziały, że skończyła już trzydzieści osiem lat, ale nie był to właściwy moment, aby bawić się w szczegóły.

- To nie był mój pomysł, żeby wziąć udział w zabawach Londyńskiego Sezonu - rzekła Tatiana po chwili. - Cieszyłam się, że pozostanę na uboczu i że będę mogła kontynuować naukę.

- I co z tego wszystkiego ma wyniknąć? - wtrąciła lady Lynch. - Chyba nie masz zamiaru poślubić kogoś, kto wypożycza książki! Nie bądź śmieszna, Tatiano! Twój ojciec cieszy się wielkim poważaniem w kołach dyplomatycznych. To normalne, że pragnie swoją córkę dobrze wydać za mąż. Jeśli chodzi o mnie, to uważam, że im szybciej, tym lepiej.

- Widzę, że już zadecydowałaś za mnie - odparła Tatiana -

- Wydaje mi się, że to, co mówię, nie dociera do ciebie - powiedziała lady Lynch gniewnie. - Ale chcę ci jasno uzmysłowić, Tatiano, że nie możesz się tak dalej zachowywać, trzymać mężczyzn na dystans, nie pozwalając im bliżej cię poznać i oczywiście wzbraniać im zbliżyć się do twojego ojca. - Jeżeli nie mam zamiaru ich poślubić, to po co mieliby rozmawiać z ojcem - odparła Tatiana.

Lady Lynch wykrzyknęła poirytowana: - Do końca Sezonu pozostały jeszcze dwa tygodnie. Jeżeli w tym czasie nie znajdziesz sobie męża, będę cię uważała za okrutnie niewdzięczną i samolubną dziewczynę, która nie ma serca dla swojego ojca. - Głos jej stawał się coraz bardziej ostry. - Ojca nie stać na ciągle ubieranie swojej córki, kiedy z trudem starcza nam pieniędzy na życie.



Tatiana westchnęła głęboko. Wiedziała, że to nie tylko zachłanność skłaniała macochę do wywoływania takich scen, ale także zazdrość. Żałowała każdego pensa, wydanego przez ojca na córkę.

To prawda, że mieli bardzo mało pieniędzy. Zarobki dyplomatów nie były wysokie, a sir Dominik zawsze żył ponad stan.

Zanim się ożenił, było inaczej. Tatiana i ojciec potrafili jakoś żyć w miarę dostatnio w różnych stolicach, gdzie mieszkali po śmierci matki. Ale nowa lady Lynch żądała dla siebie zbyt wiele. Sumy, jakie wydawała na swoje stroje, były astronomiczne, i zawsze - Tatiana o tym wiedziała - wypraszała u ojca coraz to nowe kosztowności.

Jej powozy i konie musiały być bardziej eleganckie od tych, jakie miały żony innych dyplomatów. Uwielbiała ponadto różnego rodzaju rozrywki, bale i zabawy.

Zanim ojciec się ożenił, łatwiej mu było się bawić - występował bowiem częściej jako gość niż jako gospodarz. Teraz musiał sam płacić rachunki, a były one bardzo wysokie.

- Czy słyszałaś, co powiedziałam? - zapytała lady Lynch, gdy Tatiana wciąż milczała. - Masz dwa tygodnie czasu i jeżeli w tym okresie nie znajdziesz męża, to czy tego chcesz, czy nie, oznajmię lady Heron, że zmieniłaś zdanie i akceptujesz jej niespełna rozumu syna.

- Nie poślubię lorda Herona - oświadczyła Tatiana, - Doskonale - rzekła obojętnie lady Lynch - wybierz sobie zatem innego męża. Ale mogę cię zapewnić, że tak czy inaczej przed Gwiazdką będziesz już po ślubie.

Tatiana nie miała już okazji, żeby odpowiedzieć, bo karetka zajęła pod dom na Charles Street, który sir Dominik wynajął na pewien czas.

Po skończeniu swej misji jako ambasador w Wiedniu oczekiwał na dalsze zadania, wierząc, że po przejściu na emeryturę ambasadora brytyjskiego w Paryżu, właśnie jemu zaproponują tę posadę. A tymczasem był na urlopie i najtańszym sposobem jego spędzenia było zamieszkanie w Elizabethan Manor House w Hertfordshffe, który był własnością rodziny Lynch od ponad trzystu lat.

Ważne było również to, że Tatiana mogła wreszcie "zadebiutować", jako że nie mogła tego uczynić przed rokiem. Lady Lynch także była zadowolona, mogąc uczestniczyć w atrakcjach Londyńskiego Sezonu.

Wszystko to razem jednakże pociągało za sobą znaczne wydatki i kiedy Tatiana podążała za macochą przez hall wynajętego domu, na myśl o długach ojca poczuła nagły skurcz serca. A więc wyjście za mąż mogło być jedyną drogą na ich spłacenie, tak to przynajmniej zrozumiała.

„Przyczyniłam się do jego długów - westchnęła w myśli. - Ale nawet gdybym chciała mu pomóc, to jakże mogę wyjść za mąż za kogoś, kogo nie kocham?” Pomyślała teraz o bezmyślnej twarzy lorda Herona i wtedy także mimowolnie, ale wyraźnie ujrzała to wszystko, co wyrażał błysk w oczach lorda Crowleya. Był to błysk - nieobcy jej zresztą - który zapowiadał wiele niezręcznych sytuacji, protestów, czy wreszcie wzajemnych pretensji.

Na myśl o lordzie Crowleyu zadrzała. „Jest w nim coś strasznego. - pomyślała - coś, co napawa mnie lękiem.”

## Rozdział 2

Tatiana już od dłuższego czasu nie spała. Leżąc, rozmyślała o tym, co powiedziała macocha. Przypomniła sobie wszystkich mężczyzn, o których wiedziała, że byli gotowi poprosić ją o rękę, którym mogłaby dać choć niewielką nadzieję. Niestety, nie było wśród nich nikogo, kogo mogłaby wybrać na męża. Martwiła się, czy w ogóle znajdzie kiedyś mężczyznę, któremu będzie mogła oddać swe serce.

Od czasu, gdy zmarła jej matka i mieszkała z ojcem za granicą, różni mężczyźni zabiegali o jej względy. Zawsze znajdowali się starsi panowie, którzy usiłowali ją pocałować, młodszy, by z nią flirtować i, gdy tylko podrosła, pojawili się mężczyźni, którzy chcieli się z nią żenić. Jednak z natury była bardzo wybredna i to sprawiało, że robiło jej się niedobrze na samą myśl, że miałby ją dotykać mężczyzna, do którego nic nie czuje. Czasami trudno jej było opędzić się od tych, którzy podziwiali jej urodę, dla których nawet jej obojętność była wyzwaniem. Ale Tatiana nauczyła się, jak powiadała macocha, sprawdzać, czy mężczyzna jest nią zainteresowany, zanim on sobie to uświadomił.

Niekiedy sądziła, że kieruje nią szósty zmysł: kiedy tylko poznała jakiegoś mężczyznę, od razu wiedziała, czy będzie z nim miała problemy, czy nie. Nie był to ani błysk w jego oczach ani to, co powiedział. Było to coś, co Tatiana odczuwała jako niewidoczną siłę, która ją od niego odpychała i odtrącała jak od węża.

Pragnęła trzymać się od tego wszystkiego z daleka, życzyła sobie trwać w stanie, który określał ją jako pannę z lodu, ścinającą mrozem wszystkich, którzy chcieli nawiązać z nią bliższy kontakt. Tak ją opisał jeden ze starających się o jej względy.

„Czy potrafię się kiedyś zakochać?” - zapytywała siebie czasami z rozpaczą. Jednak gdzieś w głębi serca czuła, że pewnego dnia spotka mężczyznę, którego pokocha, któremu przeznaczona będzie na wieki. Wiedziała, że czasami jej rosyjska krew czyniła z niej istotę

niepohamowaną, niezdolną do kontrolowania siebie. Przepeliwała ją nieopisana tęsknota i głębokie pragnienia, których jej niewinność nie pozwalała nazwać. Ale one były, one istniały! Ukryte gdzieś pod powierzchnią, były częścią jej snów, częścią nadziei, że któregoś dnia pokocha i będzie kochana.

Właściwie nie wiedziała, czego pragnie od tego wymarzonego kochanka. Wiedziała jednak, że pewnego dnia, w jakiś sposób, gdzieś go spotka i odnajdzie w nim spełnienie tego wszystkiego, czego nie potrafiła wyrazić słowami.

„Cóż ja mam robić?” - zapytała siebie, gdy się rano przebudziła. Nie spała dobrze i miała niespokojne sny. Wiedziała, że to przez macochę, która tak stanowczo jej oświadczyła, że musi przed Gwiazdką wyjść za mąż.

Wszystko w życiu Tatiany się zmieniło, kiedy jej ojciec ponownie się ożenił. Sir Dominik, niezwykle interesujący mężczyzna, uznał, że niemożliwe jest życie bez towarzystwa i miłości kobiet. Toteż po śmierci żony znalazł pocieszenie w delikatnych współczujących ustach i kochających dłoniach.

Nie zdziwiło to bynajmniej Tatiany. Wiedziała, jak bardzo wbrew naturze ojca było to, że pozostawał sam. Zdawała sobie także sprawę z tego, że na swój sposób czuł się beznadziejnie nieszczęśliwy po utracie żony. Była już na tyle dorosła, by zauważyć, jak nad wyraz szczęśliwi byli jej rodzice.

Pierwsze dziesięć lat jej życia opromieniał blask ich wzajemnej miłości: matka emanowała szczęściem, jakby poruszała się w słonecznym raj. Rodzice Tatiany poznali się, gdy Dominik Lynch był sekretarzem ambasady brytyjskiej w Petersburgu. Miał wtedy trzydzieści osiem lat i był wesołym starym kawalerem, który odkrywał na dworze carskim nieodparty urok pięknych kobiet. I wówczas, zupełnie nieoczekiwanie, gdyż młode dziewczęta rzadko były zapraszane na przyjęcia, na których bywał, poznał córkę Jaśnie Oświeconego księcia Kaupenskiego. Katarzyna miała dopiero siedemnaście lat, ale pod wieloma względami wydawała się starsza niż jej rówieśniczki w Anglii.

Ona i Dominik Lynch - nie miał jeszcze wtedy tytułu szlacheckiego - spojrzeli sobie w oczy i, jak opowiadała matka, kiedy Tatiana była już na tyle dorosła, żeby to zrozumieć, zakochali się w sobie do szaleństwa. Nawet słuchając tylko mówiącej o tym matki, Tatiana czuła ogrom radości, oczarowanie i namiętność, które ogarnęły wtedy tych dwoje, mimo iż dzieliła ich tak duża różnica wieku.

Zapałali do siebie wielkim uczuciem i kiedy ksiązę kategorycznie odrzucił możliwość choćby tylko rozmowy na temat małżeństwa swej córki z niewiele znaczącym dyplomata - uciekli razem w świat. Był to czyn, który mógł zrujnować karierę Dominika Lyncha. W gruncie rzeczy protest księcia lub, co więcej, cara, skierowany do brytyjskiego ministerstwa spraw zagranicznych, mógł wywołać bardzo poważne reperkusje. Ale skończyło się na tym, że ksiązę wymazał córkę ze swojego życia i zażądał, aby nikt z rodziny i krewnych nigdy z nią nie rozmawiał. To, że Katarzyna, opuszczona przez wszystkich, nie miała teraz środków do życia, było dla Dominika bez znaczenia. Czuł się przecież bezgranicznie szczęśliwy.

Spoglądając w przeszłość, Tatiana odnosiła wrażenie, że jej matka czuła się chyba jednak czasami samotna, była przecież całym sercem Rosjanką i niewiele miała wspólnego z ludźmi z innych krajów. Zawsze jednak była tak samo czarująca i piękna. Przyjęcia, które wraz z ojcem wydawała, cieszyły się dużym powodzeniem, a mimo to czuła się w głębi duszy wygnańcem. Być może to właśnie, ukryte na dnie serca, odosobnienie przekazała swej córce.

Tatianie wydawało się, że przez śmierć matki wydorowała w, ciągu jednej nocy. Właściwie wciąż jeszcze była dzieckiem, ale już nie rozumowała jak dziecko. Rozumiała cierpienia ojca i zdawała sobie sprawę z tego, że jedynym sposobem ich złagodzenia są inne kobiety.

Umiała w dość niezwykły sposób poprowadzić ojcu dom, nie pozwalając mu przy tym martwić się dokuczliwymi drobiazgami ich wspólnego gospodarstwa, potrafiła tak zorganizować swoje własne życie, aby się o nic nie kłopotał. To Tatiana angażowała dla siebie nauczycieli, sama decydowała, czego powinna się uczyć, sama dobierała swoje stroje, sama wreszcie uznała, że guwernantka będzie jej wszędzie towarzyszyć.

Można śmiało powiedzieć, że mając lat szesnaście, osiągnęła postawę i pewność siebie kobiety trzydziestoletniej.

I wtedy właśnie nadszedł cios! Sir Dominik uległ wdziękowi i zaborczej postawie młodej wdowy, która czarowała go przez dwa lata.

- Będę się żenił, Tatiano - oznajmił córce. Tatiana spojrzała na niego swoimi dużymi ciemnymi oczami i przez chwilę nic nie odrzekła. - Z panną Winslow, tatusiu?

- A z kim by innym? - zapytał sir Dominik.

- Czy masz dobrze w głowie?

Jak na córkę, było to śmiałe pytanie. Sir Dominik spacerował chwilę po pokoju, aż wreszcie stanął tyłem do Tatiany i spojrzał przez okno na ogród ambasady brytyjskiej w Wiedniu.

- Od dłuższego czasu zwraca mi się uwagę, że ambasador powinien mieć żonę - odparł - a Elaine jest materiałem na wspaniałą ambasadorową.

Tatiana milczała. Sir Dominik odwrócił się od okna.

- Było to nieuniknione, a poza tym ona mnie uwielbia - ciągnął dalej.

Z tonu jego głosu wynikało niezbitcie, że próbował się usprawiedliwić.

- Jeżeli cię to uszczęśliwi, tatusiu - rzekła Tatiana spokojnie.

- Uszczęśliwi! A czymże jest szczęście? - zapytał. - Nie wiem, czy, kiedykolwiek będę szczęśliwy po utracie twojej matki. Ale żyć trzeba i moja kariera też jest bardzo ważna.

- Oczywiście, tatku. Mam nadzieję, że to małżeństwo spełni twoje oczekiwania.

Tatiana powiedziała to bardzo spokojnie, po czym wyszła z pokoju zamykając za sobą drzwi. Wiedziała dobrze i nikt jej tego nie musiał wyjaśniać, że skończył się pewien rozdział w jej życiu i bała się tego, co przyniesie przyszłość.

Lady Lynch, gdy tylko szczęśliwie doprowadziła do swego małżeństwa z sir Dominikiem, postawiła sprawę jasno, że jej nie podoba się jej to, iż ma pasierbicę i uznała ją za przeszkodę, którą szybko należy usunąć.

Ponieważ Tatiana wiedziała, że jej obecność w domu jest niepożądana, spędzała prawie cały czas poza ambasadą, ucząc się języków i muzyki oraz studiując sztukę. A mimo to, gdy przychodziły rachunki, nie było końca

wymówkom i narzekaniom na to, jak bardzo mężczyźni nie lubią mądrych kobiet. Tatiana ucinała krótko niesnaski z macochą. Patrząc teraz na promienie słońca wpadające przez okno i przemykające między zasłonami, zapytywała siebie: „Czy nie gorzej, jeśli mądra kobieta musi znosić głupiego męża?”

Pomyślała w tym momencie o lordzie Heronie i wzdrygnęła się. Jak długo mogłaby patrzeć na tę głupawą twarz, siedząc z nim codziennie przy stole, słuchając jego idiotyzmów? Nawet kapitana Witheringhama, który potrafił rozmawiać tylko na tematy swojego pułku, łatwiej byłoby znieść. Ale on nie wchodził w rachubę, ponieważ, o czym Tatiana dobrze wiedziała, nie miał pieniędzy, żeby utrzymać żonę.

„Czego ja szukam w mężczyźnie?” - zadała sobie pytanie i z pewnym niepokojem wstała z łóżka, chociaż jeszcze nie zawołano na śniadanie. Podeszła do okna i uchyliła zasłony. Promienie słońca oślepiły ją tak, że nie mogła dostrzec wysokich domów po drugiej stronie ulicy. Ujrzała jedynie twarze mężczyzn, których znała. Twarze mężczyzn przystojnych, dobrze wychowanych, zachłannych, głupich, okrutnych i zmysłowych. Twarze, dziesiątki twarzy, a żadna z nich nie miała jej nic do zaoferowania, nic, co wzbudziłoby jej zainteresowanie czy nawet, wyjąwszy uprzejmość, jej uwagę.

„Co mi jest? - zastanawiała się.

Zeszła na śniadanie dość wcześnie. Wiedziała, że ojciec nie pojawi się przez najbliższe pół godziny, a macocha zje z pewnością śniadanie w łóżku.

Gdy schodziła po schodach, usłyszała pukanie do drzwi i ujrzała lokaja odzianego w liberię z naszytymi srebrnymi guzikami, który szedł po mamutowej posadzce w stronę drzwi, otworzył je i wziął coś od jakiegoś człowieka stojącego na dworze. Kiedy wrócił do hallu, oznajmił:

- Te kwiaty i liścik są dla pani, panno Tatiano. Stajenny mówi, że poczeka na odpowiedź.

Tatiana spojrzała na kwiaty obojętnie. Przyzwyczajona była do tego, że po balu czy przyjęciu często dostawała bukiety kwiatów. Te jednak, jak zauważyła musiały być z pewnością o wiele droższe od tych, które otrzymywała zazwyczaj. Morze białych orchidei ułożono pięknie w dużym

koszu. Tatiana zachodziła w głowę, jak mogły nadejść tak szybko, jako że o tak wczesnej porze kwaciarnie były jeszcze zamknięte.

Otworzyła liścik bez zbytniego zainteresowania tym, co mógłby zawierać. W nagłówku papieru listowego ujrzała koronę i przeczytała:

Czy pozwoli się pani zaprosić na przejażdżkę po parku, śliczna mała Tatiano? Mógłbym wpaść po panią o dwunastej. Te kwiaty dostarczono właśnie ze wsi i przypomniały mi one panią.

Crowley

Złożyła kartkę i zwróciła się do lokaja, który trwał w oczekiwaniu:

- Niech stajenny powie swemu panu, że panna Lynch komuś innemu złożyła już obietnicę spotkania.

- Tak jest, panno Tatiano.

Lokaj odszedł w kierunku drzwi, a Tatiana weszła do małego salonu i podarłszy liścik na drobne kawałeczki, wrzuciła go do kosza. Miała nadzieję, że macocha nie dowie się niczego o tym zaproszeniu.

Intuicja podpowiadała jej i była tego pewna, że zainteresowanie, jakim obdarzył ją lord Crowley, nie mogło być poważne. Oczarowała go jej uroda i, podobnie jak wielu starszych mężczyzn przed nim, uważał flirtowanie ze śliczną młodą dziewczyną za rzecz nad wyraz zabawną. W latach, gdy Tatiana podrasłała, przewinęło się już przez ambasadę wielu starszych donżuanów w typie lorda Crowleya. Mężczyźni, podejmowani przez jej ojca, byli z reguły dystyngowanymi i dostojnymi panami i dlatego już nie pierwszej młodości. Większość z nich była żonata. Nie przeszkadzało im to jednak, niekiedy bardzo namiętnie, adorować córkę swojego gospodarza i czuć potrzebę trzymania jej w swych ramionach.

"Lord Crowley jest jeszcze jednym starzejącym się Casanovą" - pomyślała, szyderczo skrzywiając usta. Poza tym wszystkim, szczerze go nie lubiła. W sposobie, w jakim próbował się do niej zbliżyć i w jego oczach było coś, co ją od niego odpychało. Wiedziała, że najgorszą jej cechą stanowiło to, że odczuwała głęboką niechęć do niektórych ludzi, która nie pozwalała jej nawet na zwykłą wobec nich uprzejmość.

„Mam nadzieję, że już go nigdy nie zobaczę!” - pomyślała. Po co się zatem martwić? Przecież bez większego trudu odrzuciła jego zaproszenie i



chyba nie spotka go już na żadnym balu, w którym weźmie udział u schyłku Sezonu. Zresztą ojciec już powiedział, że nie ma zamiaru jechać w tym roku na bal w Goodwood.

„Zapomnij o lordzie Crowleyu” - rzekła do siebie Tatiana.

Zastanawiało ją jednak, dlaczego błysk w jego oczach, który dostrzegła, gdy zostawiła go na sali balowej, pozostawał nadal tak żywy w jej myślach,

Nie pamiętała już o jego kwiatach, kiedy lady Lynch weszła do saloniku, gdzie Tatiana pisała listy z podziękowaniami do pań domów poprzednich zabaw.

- Kto przysłał te kwiaty, które stoją w hallu? - zapytała lady Lynch.

Tatiana wstała od sekretarzyka.

- Dzień dobry, macocho.

- Jeśli o mnie chodzi, to wcale nie jest dobry - odparła lady Lynch ostro. - Boli mnie głowa i tylko Bóg jeden wie, jak będę się czuła po dzisiejszym balu. Ale ponieważ ty musisz tam iść, ja będę musiała poświęcić swoje zdrowie, aby ci towarzyszyć.

Tatiana nie odpowiedziała. Wiedziała, że tak naprawdę to macocha radowała się na myśl o balu, a to, że musiała występować w roli osoby towarzyszącej Tatianie, było tylko pretekstem do narzekań i czynienia z siebie męczennicy.

- Pytałam, kto przyniósł te kwiaty? - powtórzyła niecierpliwie, ponieważ Tatiana milczała.

- Mężczyzna, z którym wczoraj tańczyłam - odparła Tatiana obojętnie.

- Nigdy go przedtem nie spotkałam i zupełnie nie mam pojęcia, dlaczego wpadł na tak ekstrawagancki pomysł.

- Kto to był? - zapytała macocha. - Czy jest wolny?

- Słyszałam, że miał żonę - odpowiedziała Tatiana.

W pewnym sensie była to prawda. Lady Lynch wzruszyła ramionami i powiedziała rozdrażniona:

- Żonatych to teraz wszędzie pełno! Pamiętaj o tym, co ci wczoraj mówiłam.

Gdy to powiedziała, wyszła z pokoju, a Tatiana, lekko westchnąwszy, usiadła ponownie przy sekretarzyku. Jak tylko skończyła pisać, poszła do swojej sypialni, gdzie zastała czekającą na nią starą pokojówkę, która służyła jeszcze jej matce.

Pośród dam na dworze carskim modne było wówczas mieć francuską lub angielską pokojówkę, no i Ellen przyjechała do Petersburga, a kiedy pani odjechała z sir Dominikiem zabrała ją ze sobą.

- Wyjdźmy gdzieś, droga Ellen - powiedziała Tatiana - muszę zaczerpnąć trochę powietrza.

- Właśnie pomyślałam sobie, że panienka mogłaby mieć na to ochotę - odparła Ellen.

Była to starsza kobieta o bardzo miłej powierzchowności i, oprócz ojca, była jedyną osobą, którą Tatiana naprawdę kochała.

Patrząc na małą twarzyczkę Tatiany, obramowaną ciemnymi włosami, Ellen zapytała z niepokojem:

- Co panienkę martwi? Czy ona znowu była nieprzyjemna? Nie było potrzeby wyjaśniać, kim była ona.

- Jaśnie pani oznajmiła mi, że przed Gwiazdką muszę wyjść za mąż.

- Niech panienka nie zwraca na nią uwagi - oburzyła się Ellen. - Ona próbuje pozbyć się panienki od chwili, gdy poślubiła ojca panienki. To nie jest w porządku i jeżeli będzie panience robiła jakieś nieprzyjemności, będzie panienka musiała z nim porozmawiać.

- A co tatko zrobi? - zapytała Tatiana. - Ustępuje jaśnie pani, bo nie znosi awantur. - Tatiana z lekka westchnęła. - Och, Ellen, gdybyśmy tylko mogły wyjechać i zamieszkać gdzieś na wsi! Wystarczyłaby nam maleńka chatka. Jestem pewna, że byłabym w stanie zarobić trochę grosza pisaniem czy może nawet tłumaczeniem książek i, co najważniejsze, byłybyśmy daleko od tych kłótni i szykan.

- Nie, panno Tatiano, nie powinna panienka chować się przed światem, do którego panienka należy - rzekła,

Ellen stanowczo. - Trzeba wykorzystać szansę poznawania miłych ludzi, zawierania nowych przyjaźni. Tatiana uśmiechnęła się.

- Gdy tylko się z kimś zaprzyjaźnię, tatusia zaraz przenoszą w inne miejsce. Czy pamiętasz tę uroczą rodzinę w Rzymie? Uwielbiałam z nimi przebywać. I oczywiście, nigdy ich ponownie nie ujrzałam.

- Jest panienka teraz starsza - rzekła Ellen - może pewnego dnia pozna kogoś pięknego i godnego podziwu, kto panienkę pokocha tak, jak powinna być kochana.

Tatiana uśmiechnęła się leciutko, jednak w jej uśmiechu nie było radości.

- Jesteś Ellen tak samo niedobra jak macocha, ciągle mówisz o małżeństwie.

- A czy taka młoda dama jak panienka ma inne wyjście? - zapytała Ellen. - Panienka wie równie dobrze jak ja, że mateczka panienki chciałaby, żeby panienka wyszła za mąż tak samo jak ona.

- I właśnie to zamierzam uczynić - odparła Tatiana - kiedy tylko się zakocham.

- A jest już ktoś? - spytała Ellen.

Było to pytanie, które często przedtem zadawała.

- Nie ma nikogo, dobrze o tym wiesz - odrzekła Tatiana i przeszła się po pokoju. Po chwili mówiła dalej: - Kiedy rano wstałam z łóżka, zadałam sobie pytanie, co się ze mną dzieje? Dlaczego nie potrafię się zakochać w żadnym mężczyźnie, który zabiega o moje względy? Ale oni, moja droga Ellen, są albo strasznie pospolici, strasznie nudni, albo... ja ich po prostu nienawidzę.

- To jest tylko kwestia czasu - powiedziała Ellen pocieszająco. - Twoja matka zakochała się, gdy miała siedemnaście lat, ale to było coś innego. Nigdy nie zapomnę, jak mi powiedziała: „Kocham go, Ellen, uwielbiam i szaleję za nim! Jeżeli ojciec nie pozwoli nam się pobrać, to ucieknę z nim choćby na koniec świata!”

Opowieść tę słyszała Tatiana już wiele razy i za każdym razem, na nowo ją wzruszała, zawsze w głosie Ellen wyczuwała delikatne wibrowanie, które było jakby dalekim echem radosnego głosu matki.

- Wyjdę za mąż, kiedy będę czuła podobnie - rzekła Tatiana. - Ale do tego czasu macocha mnie do niczego me zmusi, ani mnie nie zastraszy.

- Dobrze, kochanie. Niech panienka nie pozwoli się tyranizować - powiedziała Ellen. - Ale ona będzie próbować, panienka wie o tym, będzie próbować - powtórzyła.

- Tak, wiem o tym - westchnęła Tatiana i dodała: - Chodźmy, Ellen, wyjdźmy wreszcie z domu. Chcę pójść do biblioteki.

Przez resztę dnia udało się Tatianie unikać macochy i schodzić jej z drogi. Na szczęście na lunch lady Lynch pojechała sama, czuła się bowiem zmęczona i nie chciała zabierać swej pasierbicy do przyjaciół, jak to czyniła każdego popołudnia. Tatiana mogła więc zwinąć się z książką na kanapie i po pewnym czasie zasnąć, gdyż wymęczyły ją późne nocne powroty.

Nie spała jednak drago. Przebudziła się nagle z jakimś błogim uczuciem szczęścia i choć sen prysł, pamiętała, że nie była we śnie sama, był z nią ktoś, kto przyniósł jej szczęście - szczęście, które zdawało się otaczać ich oboje złocistą mgiełką.

- Jakże jestem szczęśliwa - szepnęła do siebie.

Wtedy otworzyła oczy i stwierdziła, że leży na kanapie z otwartą książką na łonie.

„Gdybym tylko mogła przeżyć to na jawie” - pomyślała i z tym ciągle jeszcze żywym uczuciem poszła na proszony obiad, nucąc pod nosem wesołą melodię.

Przyjęcie niczym nie odbiegało od tych, na których bywała w czasie trwania sezonu. Olbrzymie stoły przyozdobiono kolcowojem i nakryto bogatą srebrną zastawą, pośród której dominował ogromny kandelabr z zapalonymi świecami.

Pani domu jaśniała blaskiem, jaki roztaczał jej duży diadem na włosach oraz wspaniałe naszyjniki, brosze i bransolety z diamentów i pereł, które miała na sobie.

Przygotowano mnóstwo egzotycznych, urozmaiconych dań, jednak Tatiana jadła bardzo mato. Siedzący obok niej partnerzy niczym nie odróżniali się od tych z poprzedniego wieczoru. Jednym z nich był gwardzista opowiadający z detalami o manewrach wojskowych, w których brał udział w dolinie Salisbury. Po drugiej stronie siedział młody wygolony

par, którego jedynym zainteresowaniem, jak zauważyła, była jazda w tandemie - szybsza i bardziej niebezpieczna, niż to robili jego rówieśnicy.

Żaden z nich nie przeczytał ani jednej książki, a ich wiedza polityczna ograniczała się do powtarzania głupawych opowieści o radykałach, które Tatiana, miała okazję słyszeć już dziesiątki razy.

Przyłapała się na pytaniu, czy tak naprawdę bawi się ktoś na tego rodzaju przyjęciach.

Córka pani domu okazała się dość nieśmiałą i raczej brzydką dziewczyną. Ubrana była nieodpowiednio: w białą tiulową suknię, która podkreślała jeszcze bardziej jej niezgrabną figurę. Na nogach miała przyciasnawe atłasowe pantofle, a na rękach białe rękawiczki z koźlecej skóry. Było oczywiste, że nie potrafi o niczym rozmawiać, a wrodzona nieśmiałość nie pozwalała jej nawet odpowiedzieć na, nieliczne zresztą, próby wciągnięcia jej przez partnerów do rozmowy. Tatiana była pewna, że kiedy zaczną się tańce, dziewczyna spędzi resztę wieczoru u boku swej matki lub ukryje się w garderobie.

Dziewczęta odgrywały raczej niewielką rolę w wieczornych zabawach.

Każda pani domu, wydając bal, zabawiała krąg swoich własnych przyjaciół. Tatiana widywała na wszystkich balach Sezonu stale tych samych ludzi, stawiali się jak jeden mąż, jakby obawiając się, że gdyby ich tam nie było, przyjaciele mogliby pomyśleć, że nie zostali zaproszeni.

Po trwającym całe wieki obiedzie wszystkie panie przeszły na górę. Młodsze dziewczęta rozmawiały, jak zwykle, o tych wszystkich przyjęciach, w których uczestniczyły, ich matki natomiast wyszeptywały, jak zawsze, z nieodmiennie złośliwą nutką w głosie i niejakim lekceważeniem, najnowsze ploteczki dotyczące ich przyjaciół i znajomych.

„Przyjęcia w ambasadach były bardziej interesujące” - powiedziała do siebie Tatiana. Jej ojciec podejmował tam mężów stanu, polityków i dyplomatów z różnych krajów. Rozmowy były zawsze zajmujące, chociaż niekiedy stereotypowe.

„W przeciwieństwie do tamtych przyjęć to jest zbyt nudne i nie do strawienia” - pomyślała Tatiana.

Oddaliła się od grupki swoich rówieśniczek i, ku swemu zaskoczeniu, zobaczyła macochę, jak rozmawiała z lady Heron. Po sposobie potakiwania głowami i po tym, że mówiły bardzo cicho, Tatiana poznała, iż rozmawiały o niej. Zacisnęła usta.

„Nie poślubię lorda Herona!” - przyrzekła sobie w duchu.

Z uczuciem ulgi przyjęła gest pani domu, żeby zejść na dół. Całe towarzystwo schodziło, powiewając tiulem, jedwabiem i gazą. Wszystkie ramiona okrywały szale z aksamitu i tafty, multony i futra.

Przyjęcie balowe odbywało się na Park Lane, w jednym z tych domów, na tyłach którego mieścił się duży ogród.

W sali balowej było bardzo gorąco i duszno, więc Tatiana z radością powitała propozycję jednego ze swych partnerów, aby wyjść na dwór.

Ogród był pięknie oświetlony lampionami i bajecznymi lampkami. Tatiana, z młodym sekretarzem ambasady austriackiej, który jej towarzyszył, doszła właśnie do trawnika, kiedy z przerażeniem - ujrzała wysokiego mężczyznę kroczącego w ich kierunku. Rozpoznała go natychmiast. Chciała zawrócić, ale było już za późno.

- Dobry wieczór, Tatiano - powiedział lord Crowley. Tatiana dygnęła przed nim leciutko i nie uczyniła najmniejszego wysiłku, aby mu odpowiedzieć.

- My się chyba nie znamy - rzekł lord Crowley do towarzysza Tatiany.

- Nazywam się Windischgretz, mój lordzie. Miałem nosa, że postawiłem na pańskiego konia w gonitwie Gold Cup w Ascot.

- Miło mi to słyszeć - odrzekł lord Crowley. - Niech pan teraz postawi na tego konia, którego wystawiam na wyścigach w Goodwood, uważam, że ma duże szanse.

- Dziękuję, wasza lordowska mość - odpowiedział z wdzięcznością Austriak.

- A teraz może pan będzie tak uprzejmy i przekaże swoją partnerkę pod moją opiekę - rzekł lord Crowley. - Mam jej coś bardzo ważnego do powiedzenia. Mam nadzieję, że jeszcze z panem dzisiaj zatańczy.

- Ależ oczywiście, jakże mógłbym odmówić pańskiemu życzeniu, mój lordzie - odpowiedział młodzian uprzejmie.

Skłonił się Tatianie i następnie lordowi Crowleyowi, po czym odszedł w kierunku domu. - To było zupełnie niepotrzebne - zaprotestowała Tatiana - i bardzo bezwzględne!

- Muszę być bezwzględny, gdy w grę wchodzi pani - odpowiedział lord Crowley. - Dlaczego odrzuciła pani moje zaproszenie, wspólnej przejażdżki?

- Obiecałam już komuś innemu spotkanie. - Nie sądzę, żeby ono było takie ważne - odrzekł. - A ja miałem sporo kłopotów, aby odwołać wszystkie moje sprawy, które miałem zaplanowane na dzisiejszy wieczór po to, by móc się z panią spotkać na tej przerażająco nudnej imprezie. Mam nadzieję, że mi to pani wynagrodzi. - Ja pana tutaj nie zapraszałam.

- Oczywiście, że nie - odpowiedział lord Crowley. - Jest to ten rodzaj rozrywek, których niezmiennie unikam.

- To dlaczego pan przyszedł? - zapytała Tatiana. - Pan przecież dobrze wie, że nie mam zamiaru się z panem widywać.

- Jest pani bardzo szczerą. Może usiądziemy?

- Uważam, że powinnam wrócić na salę. Uśmiechnął się lekko.

- Wcale nie mam zamiaru pani na to pozwolić, a jeżeli będzie pani nalegać, czuję, że rozegramy zaciekły bój. Wymanewrowałam panią, Tatiano, niech więc pani z wdziękiem się podda. Chodźmy i usiądźmy gdzieś, gdzie moglibyśmy porozmawiać.

Czuła, że mógłby istotnie zatrzymać ją siłą, zatem z dumnie uniesioną głową weszła powoli na trawnik. Pod drzewami i w altanie, tuż za klombami kwiatów, stały ławeczki. Chciała wybrać ławkę pod drzewem, ale ponieważ lord Crowley z rozmysłem skierował się do altany, podążyła za nim, nie chcąc robić sceny.

Wyściełana ławeczka wcale nie była ukryta w cieniu, oświetlały ją bajeczne lampki prowadzące do altany oraz lampion zawieszony na gałęzi sąsiadującego z nią drzewa.

Siedząc od lorda Crowleya tak daleko, jak to tylko było możliwe, Tatiana odwróciła od niego głowę i rzekła chłodno:

- Nie wolno mi tutaj długo zabawić, jaśnie lordowska mość dobrze o tym wie. Cóż to takiego ważnego chce mi pan powiedzieć?

- Czy mam pani powiedzieć, że jest pani najpiękniejszą osobą, jaką kiedykolwiek spotkałem? - zapytał lord Crowley.

- To wcale nie jest prawda - odpowiedziała Tatiana - i nie życzę sobie tego słuchać.

- A jednak to jest prawda - odparł. - Pomyślałem sobie, kiedy wczoraj panią ujrzałem, że przeniosłem się o kilka lat wstecz i patrzę na pani matkę poruszającą się z wdziękiem po parkiecie ambasady w Rzymie. Była tak nieopisanie urocza, a pani jest taka sama.

Tatiana milczała. Pragnęła słuchać o swojej matce i pragnęła o niej rozmawiać. Ale coś jej podpowiadało, że ten mężczyzna jest niebezpieczny i nie wolno jej, pod żadnym pozorem, ośmielać go.

- Podziwiałem pani matkę - ciągnął dalej - i tak jak wielu mężczyzn, miałem tylko jedno pragnienie: chciałem złożyć serce u jej stóp. Ale jestem pewien, że poza pani ojcem nikt inny dla niej nie istniał.

- Tak, to prawda - powiedziała cicho. - Bardzo się kochali.

- Niewielu ludzi ma to szczęście, że mogą cieszyć się miłością - powiedział lord Crowley. - Jeżeli mi pani powie, że jeszcze żadnemu mężczyźnie nie dała pani dotąd swojego serca, maleńka Tatiano, to dlaczego mi go pani nie ofiaruje?

Tatiana zeszywniała. Jej myśli biegły teraz do matki. W głosie lorda Crowleya słyszała coś, co ją przerażało, wiedziała, co zobaczy w jego oczach, gdy na niego spojrzy.

- Co pan chce przez to powiedzieć? - zapytała.

Powiedziała to z taką złośliwością, że miała nadzieję, iż takie obcesowe pytanie wprawi go w zakłopotanie.

- Chcę powiedzieć, że musi mnie pani poślubić - odpowiedział.

Przez moment Tatiana pomyślała, że nie usłyszała go dobrze. Potem pomyślała, że żartuje. Odwróciła się i spojrzała na niego. Wpatrywał się w nią właśnie takim wzrokiem, jakiego nie znosiła. Jednak teraz wydawało się jej, choć z trudem mogła w to uwierzyć, że w tym spojrzeniu jest szczerłość.



- Jeżeli mówi pan poważnie - powiedziała, z wysiłkiem dobierając słowa - to muszę podziękować jego lordowskiej mości za propozycję i oświadczyć, że moja odpowiedź brzmi: nie.

- Dlaczego nie?

Tatiana patrzyła ponad nim na ogród.

- Czy w mojej odpowiedzi jest coś, czego pan nie zrozumiał?

- Niczego nie zrozumiałem - odrzekł. - Chciałbym wiedzieć, dlaczego mnie pani nie poślubi. Mam wiele do zaoferowania, Tatiano.

- To nie jest to, czego pragnę - odpowiedziała.

- Więc czego pani pragnie? - zapytał.

- Odpowiedź może być tylko jedna: miłości.

- Nauczę panią mnie kochać. Potrząsnęła głową.

- Wie pan, że to niemożliwe. Mój ojciec nie - musiał uczyć mojej matki kochać, to było coś, co pomiędzy nimi istniało.

- Coś, co zdarza się dwojgu może raz na milion, że zakochują się w sobie wzajemnie, i - to natychmiast, od pierwszego wejrzenia - odparł lord Crowley. - Ale ja jestem doświadczonym kochankiem, Tatiano, i potrafię nauczyć cię tajników miłości o wiele lepiej niż jakiś nieopierzony młodzian. Nauczy się pani mnie kochać bardzo szybko, a do tego czasu rozkoszował się będę tą budzącą się do życia, niepohamowaną rosyjską namiętnością, którą w pani wyczuwam.

- Pan wybaczy, mój lordzie, ale to, co pan proponuje, jest niemożliwe.

- Nic nie jest niemożliwe - odpowiedział lord Crowley. - Pragnę pani, Tatiano, pragnę już od pierwszej chwili, gdy panią ujrzałem.

- Uważam, mój lordzie, że była to tylko pańska przelotna zachcianka.

- I tu się pani myli - rzekł lord Crowley. - Udowodnię pani, jak bardzo mnie pani nie zna i jak mało wie pani o miłości.

Mówiąc to, chwycił jej dłoń. Spróbowała ją wyrwać, ale szybko ją przytrzymał. Na rękach miała rękawiczki i dzięki temu nie czuła jego obnażonej dłoni. Jego dotyk napawał ją wstrętem, a to, że był tak blisko, działało na nią odpychająco. Chciał ją objąć ramieniem, ale szybko się podniosła,

- Nie ma o czym mówić, mój lordzie - ucięła krótko.

- Mam dużo do powiedzenia - odparł - ale być może nie jest to odpowiednie miejsce. Kiedy się znowu spotkamy?

- Powiedziała już panu wczoraj i powtórzę to jeszcze raz, że nie mam zamiaru się z panem spotykać, mój lordzie. Nie mamy ze sobą nic wspólnego, nie mamy o czym rozmawiać, ani nawet o co się sprzeczać.

Wciąż trzymał jej dłoń tak, że nie mogła się mu wyrwać. Teraz on podniósł się powoli, ale ciągle jeszcze była jego więźniem.

- Widzę, Tatiano - rzekł - że jest pani bardzo groźnym przeciwnikiem, ale ja jestem przyzwyczajony do tego, by brać od życia to, czego pragnę! Pragnę pani, a ponieważ pragnę; muszę panią mieć.

- Popęlnia pan błąd, mój lordzie - powiedziała Tatiana. - Mnie nie można kupić, zniewolić czy zastraszyć. Jestem zaszczycona tym, że pragnie mnie pan za żonę, ale moja odpowiedź brzmi: nie, teraz i na zawsze.

Lord Crowley uśmiechnął się lekko, co jak zauważyła, było dla niego charakterystyczne.

- Uważam, że to niezwykle podniecające, gdy taka drobna istotka stawia tak zaciekły opór. Jest pani naprawdę rozkoszna! Ale zapewniam panią, Tatiano, jestem nieugiętym wojownikiem.

Teraz Tatiana bez większego wysiłku wyzwoliła swoją dłoń.

- Nie chcę z panem walczyć, mój lordzie - odpowiedziała chłodno. - Po prostu nie mam zamiaru się z panem widywać. Niech pan nie traci czasu na przysyłanie mi kwiatów i zaproszeń, żadnego z nich nie przyjmę.

- Jaka agresywna - stwierdził lord Crowley. - Ale tak jak wczoraj powiedziałem, wciąż pragnę panią pocałować.

- Ponieważ nie chcę wyglądać podejrzanie, zostawiając pana tutaj i wracając sama - zwróciła się do niego Tatiana - to czy mogę prosić o odprowadzenie mnie?

- Uczynię to - zgodził się lord Crowley - i być może moje posłuszeństwo pozwoli choć trochę lepiej wypaść w pani oczach.

Szli w milczeniu, aż dotarli do kamiennych schodków, które prowadziły do sali balowej. Pary taneczne schodziły się właśnie powoli, bo rozpocząć się miał nowy taniec. Tatiana spojrzała na lorda Crowleya.

- Dobranoc, mój lordzie - rzekła - i... żegnam pana.

- Przeciwnieństwem tego jest au revoir, Tatiano. Obiecuję pani, że spotkamy się jeszcze, i to wkrótce.

Tatiana skłoniła się i, nie patrząc na lorda Crowleya, podążyła na salę balową. Odszukała macochę, która siedziała na podium z kilkoma innymi przyjaciółkami

- Gdzie ty byłaś, Tatiano - zapytała niezadowolona. - I gdzie masz swojego partnera?

- Poszedł sobie - odrzekła Tatiana. - I już go nie zobaczę.

Mówiąc to, miała nadzieję, że to się sprawdzi. Czuła bowiem jakieś niejasne zagrożenie. Było coś przytłaczającego w lordzie Crowleyu, ta jego pewność siebie, jego próżność i niezwykły tupet, coś, co napawało ją strachem.

- „Dałam mu jasno do zrozumienia, że go nie lubię - powiedziała do siebie. - W tej sytuacji musi mnie zostawić w spokoju”.

A jednak wciąż była niespokojna, ponieważ wiedziała, że się go boi.

### Rozdział 3

Boję się, że się spóźnimy - rzekła Tatiana.

- Mamy jeszcze dużo czasu - odpowiedziała Ellen pocieszająco.

Zawsze było tak samo: kiedy Tatiana pograżała się w książce, zapominała o całym bożym świecie.

Wynajętą dorożką wracała teraz z Ellen z British Museum, gdzie przesiedziały całe popołudnie. Każda minuta spędzona w bibliotece była dla Tatiany ogromną przyjemnością. Ellen siedziała obok niej cichutko i zadowolona była chociażby z tego powodu, że daje odpoczynek swoim nogom. Od czasu do czasu trochę się też zdrzemnęła, ale nikt tego nie zauważył, gdyż czytelnia była prawie pusta.

- Co cię tym razem tak zainteresowało? - zapytała Tatianę, gdy dorożka toczyła się wolno przez puste o tej porze place i ulice w kierunku Mayfair.

- Prawdę mówiąc, studiuję teraz dzieje Anglii. Wiesz, Ellen, tak długo mieszkałam za granicą, że bardzo mało wiem o swoim kraju.

- Zupełnie mnie to nie dziwi - odparła Ellen.

- Wstyd mi było, bo kiedy przyjechałam do Wiednia, prawie nic nie wiedziałam o Austrii. Zanim jednak stamtąd wyjechaliśmy, znałam już dużą część jej historii - kontynuowała Tatiana. - A kiedy tatuś przebywał w Rzymie, nauczyłam się mówić po włosku. Próbowалаm też opanować imiona kolejnych papieży i ich dzieje! Ale teraz czas, żeby dobrze poznać Anglie.

Mówiła to śmiejąc się i po chwili dodała:

- Zaczynam od samego początku. Dzisiaj czytałam o wikingach i dowiedziałam się, w jaki sposób podbili tak dużą część kraju. Jacyż to wspaniali wojownicy!

Ellen w odpowiedzi mruknęła pod nosem coś, co Tatiana odebrała jako przytaknięcie. Obie zdawały sobie bowiem sprawę, że pokojówka była

„osobą do towarzystwa" i nie oczekiwało się od niej, że wniesie coś do rozmowy.

- Czy możesz sobie wyobrazić, jak byli silni i odważni, jaką mieli wyobraźnię? - ciągnęła Tatiana. - W małych łodziach przepłynęli Morze Północne i podbili Nortumbrię i wschodnią Anglię. Prowadzili nie kończące się walki z książętami na Orkadach. Dotarli nawet na Hebrydy i do Irlandii!

Westchnęła lekko.

- Jakże chciałabym zobaczyć wodzów wikingowskich w hełmach z rogami, z tarczami u boku, dzierżących topory wojenne osadzone na długich drzewcach i miecze inkrustowane srebrem i złotem. Robili z pewnością duże wrażenie!

- Obawiam się, że pozostawiali za sobą cierpienia i łzy - stwierdziła Ellen. - Wojny nie przynoszą nikomu niczego dobrego!

- To prawda - przyznała Tatiana - ale pomimo to uważam, że książki o wikingach są bardzo pasjonujące.

Jeżeli uda nam się wymknąć jaśnie pani, wrócimy tu jutro. Tyle jest tu rzeczy, które pragnę poznać!

- Jeżeli ona nie zechce zabrać panienki gdzieś na herbatkę czy na ploteczki, to będzie panienka miała szczęście - odparła Ellen cierpko.

Uwielbiała matkę Tatiany, także dla sir Dominika była gotowa zrobić wszystko. Nie znosiła jednak lady Lynch, którą od czasu, gdy ta została macochą Tatiany nazywała pogardliwie „nową panią".

Lady Lynch chętnie pozbyłaby się starej pokojówki, ale wiedziała, że taka drastyczna decyzja spotkałaby się z oburzeniem nie tylko Tatiany, ale także jej ojca. Więzy z jego pierwszą żoną były nadal bardzo silne.

Zazdrosna i despotyczna lady Lynch miała dość rozsądku, aby wiedzieć, że musi być bardzo ostrożna, mówiąc lekceważąco o czymś, co dotyczyło jej poprzedniczki. Żadna druga żona nie lubi, gdy duch pierwszej przenika jej małżeństwo, a przemożna niechęć lady Lynch do Tatiany brała się stąd, iż czuła, że sir Dominik patrząc na córkę, zawsze przypomina sobie swoją zmarłą żonę.

W czasie jazdy Ellen także myślała o tym, jak bardzo Tatiana jest podobna do swej matki. Małeńki prosty, arystokratyczny nosek, delikatny wykrój ust, doskonały owal twarzy i ogromne czarne oczy - wszystko to było typowo rosyjskie. Zupełnie była niepodobna do swojego przystojnego ojca. Jej drobne kości i smukła figura nie pozwalały uwierzyć, że była przecież na pół Angielką.

Wynajętą dorożką podjechały pod dom na Charles Street 26. Zanim dorożkarz zdołał zejść z kozła, Tatiana zeskoczyła z powozu, otworzyła małą torebkę i wręczyła mu pieniądze. Ten uchylił kapelusza, a Tatiana podziękowała mu promiennym uśmiechem i podążyła za Ellen do domu.

- Pójdę prosto na górę - powiedziała Tatiana cicho. Gdy jednak zrobiła krok w kierunku schodów, zastąpił jej drogę lokaj i powiedział:

- Państwo są w salonie, panno Tatiano. Chcą z panią natychmiast porozmawiać.

- Czyżby na mnie czekali?

- Tak, panienko.

Tatiana spojrzała na stary zegar dziadka. Oznaczało to, że spóźniła się na obiad i wiedziała, że będzie miała przykrości ze strony macochy. Nie pozostało jej nic innego, jak stawić się na wezwanie. Szybko pobiegła na górę i otworzyła drzwi salonu, spodziewając się, że zastanie ojca i macochę już przebranych w stroje wieczorowe. Stwierdziła jednak, że byli nadal w rzeczach popołudniowych. Stali przed kominkiem, rozmawiając o czymś z przejęciem.

Kiedy Tatiana weszła do pokoju, lady Lynch krzyknęła:

- Czekamy na ciebie, Tatiano! Gdzie ty byłaś? - Czekacie na mnie?

- Tak, kochanie, czekamy, aby ci powiedzieć, jak bardzo jesteśmy przejęci i jak bardzo się cieszymy! Jesteś naprawdę rozgarniętą dziewczyną! Dlaczego mi wczoraj nic nie powiedziałaś?

Tatiana spojrzała na macochę nieco oszołomiona. Nigdy nie widziała jej tak miłej. Następnie popatrzyła na ojca. Sir Dominik także się uśmiechał. W pewnej chwili wyciągnął rękę i przyciągając ją do siebie, powiedział:

- Kochanie, nie potrafisz ci powiedzieć, jak bardzo mnie to ucieszyło.

- Wybacz, tatusiu - rzekła Tatiana - ale nie wiem, o czym mówicie.

- Nie sądzisz chyba, że ci uwierzymy - wtrąciła lady Lynch, zanim sir Dominik zdołał odpowiedzieć. - Przed chwilą był tu lord Crowley i sprawił, że oboje jesteśmy najszcześliwszymi ludźmi pod słońcem.

Tatiana zamarła.

- Lord Crowley? - wykrztusiła, i gdy wypowiedziała jego nazwisko, poczuła, jakby ktoś położył jej na sercu zimną dłoń.

Ojciec przytulił ją mocno do siebie.

- Crowley poprosił mnie oficjalnie o twoją rękę, kochanie, i jak się zorientowałem, rozmawiał już o tym z tobą.

Tatiana westchnęła głęboko i wyzwoliła się z objęć ojca.

- Lord Crowley zapytał mnie wczoraj, czy wyjdę za niego za mąż - powiedziała cicho - ale mu odmówiłam.

- Co zrobiłaś?! - prawie wrzasnęła lady Lynch.

- Powiedziałam mu wyraźnie - odparła Tatiana - że nie wyjdę za niego i że nie chcę go więcej widzieć.

- Czy ty masz dobrze w głowie? - z trudem wycedziła lady Lynch.

- Co ty mówisz, córeczko? - zdziwił się ojciec. - Jak zrozumiałem, przedyskutowaliście już z Crowleyem sprawę małżeństwa.

- Nalegał, abym została jego żoną - odpowiedziała Tatiana - ale ja uznałam ten pomysł za niedorzeczny.

- Czy ty wiesz, co mówisz?! - krzyknęła wściekle lady Lynch. - Czy nie zdajesz sobie sprawy, że to jeden z najbogatszych ludzi w Anglii? Ma wszystko! Domy, posiadłości, majątek i pozycję na dworze! Kiedy go poślubisz, Tatiano, wejdiesz do Marlborough House.

Odnosiło się wrażenie, że słowa te wylewały się z ust lady Lynch, ale Tatiana nie zwracała na nią uwagi i patrzyła tylko na ojca.

- Nie mogę wyjść za niego, tatusiu - powiedziała stanowczo.

- Posłuchaj, Tatiano - rzeki ojciec z zażenowaniem, unikając jej wzroku. - Zdaję sobie sprawę, że Crowley jest dużo starszy od ciebie, ale posiada olbrzymi majątek. Może dać tobie wszystko, co zechcesz, a poza tym świata za tobą nie widzi.

- On cię kocha! - krzyknęła lady Lynch. - Wystarczająco, aby się z tobą ożenić. Czy naprawdę odrzucisz oświadczyzny kogoś, kogo poślubiłaby każda dziewczyna w Anglii?

Tatiana nadal milczała. Ciągłe patrzyła na ojca, - Tak, Tatiano, przyznaję, że Crowley jest o wiele starszy od ciebie, ale czy z kimś młodszym byłabyś szczęśliwa? Jesteś mądrą dziewczyną, jak na swój wiek, zawsze byłaś o wiele bardziej inteligentna, niż twoje rówieśniczki. - Zrobił przerwę i po chwili kontynuował: - Prowadziłaś poza tym życie w pewnym sensie nietypowe. Wybacz, ale wierzę w to, że starszy mężczyzna doceni twoje zdolności, talent i uczyni cię szczęśliwą.

- Wiesz dobrze, tatusiu, że przemawiasz teraz jak dyplomata - odparła Tatiana. - Lord Crowley z pewnością dałby mi wiele rzeczy, których mi teraz brakuje, ale ja go nie kocham i nie poślubię nikogo, kogo nie będę kochać.

- Nie słuchaj jej, Dominiku - z furją wtrąciła lady Lynch. - Co może wiedzieć o miłości i małżeństwie osiemnastoletnie dziecko? To jest prawdopodobnie najlepsza oferta w życiu Tatiany. Wyświadczysz jej niedźwiedzią przysługę, jeżeli pozwolisz, aby przez jakieś dziecinne, romantyczne fanaberie odrzuciła takiego konkurenta. Sir Dominik spojrzął na zegar stojący na kominku.

- Stawiasz mnie w bardzo kłopotliwej sytuacji, Tatiano - rzekł. - Wyraziłem już zgodę na to małżeństwo i obiecałem Crowleyowi, że wszyscy zjemy u niego obiad.

- Obawiam się więc, tatusiu, że będziecie musieli iść sami - odpowiedziała Tatiana. - Nie mam zamiaru wychodzić za lorda Crowleya i dlatego nie mogę jeść z nim dzisiaj obiadu. Przyjmij, proszę, moje przeprosiny.

Odwróciła się i z pozornym spokojem wyszła z salonu. Gdy tylko zamknęła za sobą drzwi, uniosła lekko spódnicę i, przeskakując po kilka stopni, pobiegła szybko do swej sypialni. Wpadła do pokoju, stanęła tyłem do drzwi z rękoma na piersiach, tak jakby chciała uspokoić tłukące się serce i opanować podniecenie.

„Ale spryciarz z tego Crowleya” - myślała.



Jeszcze raz użył podstępu, aby zbliżyć się do jej ojca. Wiedział też doskonale, że lady Lynch ucieszy jego propozycja małżeństwa. Nie dało się też ukryć, że również ojca Tatiany otumaniała olśniewająca wizja bogactwa, jaką Crowley roztoczył mu przed oczyma.

Tatiana westchnęła głęboko i z twarzą ukrytą w dłoniach przeszła przez pokój, a potem usiadła na stołeczku przed toaletką.

Tak, to było coś, czego nie oczekiwała, i przyrzekła sobie, że będzie zaciekle walczyć, aby nie zmuszono jej do poślubienia człowieka, który budził w niej nieufność i do którego czuła nieprzewyciężoną odrazę. „Nienawidzę go - powiedziała do siebie. - Jest w nim coś, co mnie przeraża.”

Wiedziała doskonale, że Crowley jest groźnym przeciwnikiem. Miała całkowitą pewność, że on nie cofnie się przed niczym, aby osiągnąć swój cel, a jego pierwsze posunięcie, musiała to przyznać, było bardzo sprytne.

Wtem usłyszała, jak ktoś otworzył drzwi i pomyślała, że to Ellen przyszła jej pomóc ubrać się na obiad. Ale w lustrze na toalecie zobaczyła, że to me Ellen, a macocha.

Lady Lynch weszła do pokoju i zamknęła za sobą drzwi.

- Chcę z tobą porozmawiać, Tatiano.

Tatiana podniosła się ze stołeczka i stanęła przed macochą.

- Nie ma o czym mówić - powiedziała. - Przepraszam, że was zawiodłam, ale nie mogę i nie chcę wyjść za lorda Crowleya.

Lady Lynch podeszła bliżej.

- Czy naprawdę musisz być tak samolubna - zapytała - tak niewdzięczna i tak obojętna wobec ojca, którego, jak twierdzisz, bardzo kochasz?

- Tatuś nie martwiłby się o moje małżeństwo, gdybyś ty się do tego nie przyczyniła macocho - odparła Tatiana. - Ojciec bardzo mnie kocha i chciałby mieć mnie przy sobie, cokolwiek byś o tym powiedziała.

- Może i chciałby cię mieć przy sobie, ale nie może sobie na to pozwolić - rzekła lady Lynch kwaśno. - Czy nie możesz tego zrozumieć? Nie stać go na trzymanie córki w domu.

- Stać go było, zanim się ożenił.

- To było coś innego - warknęła lady Lynch. - Wiesz dobrze, tak samo jak ja, że jego osobiste dochody nie są wysokie, a teraz zadłużony jest po uszy.

Tatiana już miała odpowiedzieć, że jeżeli to prawda, to ma długi z powodu lady Lynch i jej rozrzutności. Ale zdała sobie sprawę, że nie było sensu się kłócić. Zamiast tego powiedziała spokojnie:

- Wyjdę za mąż, kiedy spotkam kogoś, kogo pokocham. A do tego czasu, obawiam się, będziesz musiała mnie cierpliwie znosić.

- I naprawdę chcesz odmówić lordowi Crowleyowi?

- Już raz ci to powiedziałam.

- Czy ty nie rozumiesz, co to oznacza, nie tylko dla ciebie, ale i dla nas? - zapytała lady Lynch. - Lord Crowley jest bardzo bliskim przyjacielem księcia Walii. Dzięki tobie zapraszani będziemy do wszystkich znakomitych domów w Anglii, do domów, których drzwi są teraz przed twoim ojcem zamknięte. - Westchnęła i mówiła dalej: - Będziesz zapraszana przez księcia i księżną Portland w Welbeck, przez Devonshire'ów w Chatsworth, Beaufortów w Badminton. Poznasz wiele olśniewających i ekscytujących postaci z otoczenia księcia. Czy to dla ciebie nic nie znaczy?

- Obawiam się, że bardzo niewiele - odpowiedziała Tatiana. - Nie sądzę, aby ludzie o których mówisz, różnili się czymś od tych, których już poznałam, czy to wspólnie z tatusiem, czy to na przyjęciach, w których uczestniczyłam w ciągu ostatnich dwóch miesięcy. Poza tym nikt nie wychodzi za mąż tylko po to, aby poznawać ludzi.

- To nieprawda! - zaprotestowała lady Lynch. - Każdy przy zdrowych zmysłach marzy o poznaniu towarzyskiej elity Anglii, marzy o tym, by być wprowadzonym do sfer królewskich, by stać się kimś ważnym. I właśnie ty, jako żona jednej z najbardziej znaczących osób w kraju, będziesz kimś takim.

- Jako żona człowieka, który jest przynajmniej dwadzieścia pięć lat starszy ode mnie - zauważyła Tatiana.

- A jakie to ma znaczenie, głuptasie? - spytała ze złością lady Lynch.

- Wybacz mi, macocho - odparła zmęczonym głosem Tatiana - ale nie zmusisz mnie do poślubienia tego człowieka. Nie znoszę go, rozumiesz, nie cierpię go i nie zostanę jego żoną, cokolwiek mi będziesz mówiła.

Patrzyła wyzywająco w oczy macochy. Lady Lynch straciła cierpliwość, wyciągnęła rękę i uderzyła Tatianę mocno w twarz. Tatiana była o wiele drobniejsza i dużo słabsza od tej, bądź co bądź, starszej kobiety, zatoczyła się więc i o mało nie upadła. Wróciwszy do równowagi, chwyciła się za policzek i spojrzała na macochę ze złością.

- Poślubisz go! - wycedziła lady Lynch przez zaciśnięte zęby. - Wyjdiesz za niego, bo nawet jeżeli ty nie doceniasz pozycji, jaką może ci dać to małżeństwo, to ja dostrzegam jej wartość aż nadto. Pragnę być osobą znaczącą wśród ludzi, których ty tak lekkomyślnie odrzucasz. Dla twego ojca też nie jest to bez znaczenia, nie pozwolę ci więc odtrącić tak wspaniałej szansy, o jakiej dziewczyna może tylko marzyć. - Lady Lynch prawie wypluwała z siebie te słowa. - Sądzisz zapewne, że uda ci się przeciwstawić mi, ale zobaczysz, jakie to będzie trudne. Zjesz dzisiaj z lordem Crowleyem obiad i zgodzisz się wyjść za niego, a jeżeli nie, to zmuszona będę stłuc cię na kwaśne jabłko.

- Czy ty naprawdę grozisz, że mnie pobijesz? - wyszeptała Tatiana.

- Nie mylisz się! - powiedziała lady Lynch powoli. - Będę cię bić tak długo, aż wreszcie się zgodzisz, a jeżeli to nie pomoże, wezwę na pomoc służących.

W jej głosie było tyle zawziętości, że Tatiana cofnęła się instynktownie, trzymając się ciągle za policzek. Lady Lynch zauważyć to i powiedziała z jadowitym uśmiechem:

- Przekonasz się, że nie rzucam słów na wiatr. Rozpieszczano cię przez całe życie. Twój ojciec jest mało stanowczy i słaby, zawsze był słaby, gdy chodziło o kobiety. Ale ja jestem silna i twarda, Tatiano, przekonasz się! - Głos lady Lynch stawał się coraz ostrzejszy. - Nie wzruszą mnie twoje jęki - wycedziła. - Możesz sobie jęczeć, ile chcesz, ale i tak w końcu zrobisz to, czego zażadam. Jeżeli nie, to codziennie będziesz bita, aż odechce ci się wszystkiego.

Nietrudno było wierzyć, że lady Lynch zrobi to, o czym mówiła. Było coś strasznego w tym, jak pastwiła się nad Tatiana. Jej oczy zwięziły się przy tym w szparki, a rysy twarzy wyostrzyły się.

Obie kobiety patrzyły na siebie i przez moment Tatiana sądziła, że macocha chce ją jeszcze raz uderzyć.

Lady Lynch tymczasem szykowała się do zadania innego ciosu. Pieniąc się ze złości, podeszła do kominka i chwyciła za sznurek dzwonka.

- Więc jak? - zapytała szorstko. - Pójdiesz z nami na ten obiad, czy mam zawołać dwie pokojówki, które przytrzymają cię, jak ja będę bić?

- Naprawdę sądzisz, że one... mogłyby to zrobić? - wyjąkała Tatiana. Nie mieściło jej się w głowie, że coś takiego mogłoby się jej przytrafić. Ale sposób, w jaki lady Lynch mówiła, nie pozostawiał cienia wątpliwości co do jej okrutnych zamiarów.

- Zrobię to - odparła lady Lynch - bo jeżeli mnie nie posłuchają, opuszczą ten dom jeszcze dziś, i to bez referencji. Który służący to zaryzykuje? Powiedz mi więc, Tatiano, czy mam zadzwonić, czy pójdziesz z nami na obiad do Crowleya?

W spojrzeniu macochy było coś, co podpowiedziało Tatianie, że ta okrutna kobieta będzie miała niezłą zabawę, wprowadzając swoją groźbę w czyn. Wiedziała, że lady Lynch jej nie lubi, ale nie sądziła, że ta niechęć jest aż tak wielka i gwałtowna. Nigdy nie myślała, że za tą przyjemną, łagodną powierzchownością, jaką ukazywała światu, kryła się ordynarna wulgarność handlarki ryb.

- Więc jak będzie? - obstawała przy swoim lady Lynch, zaciskając palce na sznurze do dzwonka.

- Pójdę na ten obiad - Tatiana zmieniła zdanie. Lady Lynch opuściła rękę.

- Wiedziałam, że oprzytomniejesz! - rzekła z satysfakcją. - Ale pamiętaj, bądź miła dla lorda Crowleya, bo jeżeli on się z twojego powodu wycofa, to przysięgam, że cię zabiję, a nie rzucam słów na wiatr.

Podążyła w kierunku drzwi.

- Masz dwadzieścia pięć minut, aby się przebrać - rzuciła - i biada, jeśli się spóźnisz. Wiem już, jak cię traktować, moja panno, a o dzisiejszej lekcji będę pamiętała w przyszłości.

Po tych słowach opuściła pokój, zatrzasnąwszy za sobą drzwi. Tatiana opadła na krzesło i ukryła twarz w dłoniach. Nie, to nie mogła być prawda! To nie mogło się jej przytrafić! Jak to możliwe, żeby macocha zachowała się w ten sposób? Jak to możliwe, żeby znalazła się w pułapce, z której nie było wyjścia?

Drzwi się otworzyły i weszła Ellen. Tatiana poderwała się i podbiegła do niej wołając:

- Och, Ellen, Ellen! Cóż ja mam począć?!

- Słyszałam wszystko! - odparła Ellen. - Jak ta nikczemna kobieta śmie panienkę tak traktować! Nie wierzę, że pan się z tym pogodzi, kiedy panienka mu o tym powie.

- Ale to się na nic nie zda - rzekła zrozpaczona Tatiana. - On także chce abym poślubiła lorda Crowleya.

- Naprawdę panienka aż tak nie lubi tego człowieka? - spytała Ellen.

- Czuję do niego wstręt! - zapewniła Tatiana. -

I to wszystko, co się dzieje, to z jego powodu! Nigdy mu tego nie wybaczę!

Ellen spojrzała na zegar.

- Ale obiecała panienka zjeść obiad z jego lordowską mością, panno Tatiano, nie ma więc sensu doprowadzać nowej pani do jeszcze większej pasji.

Tatiana westchnęła głęboko. Gdy Ellen ją rozbierała stała spokojnie, jakby była dzieckiem. Nie było czasu na kąpiel, ale umyła się i włożyła jedną z najwytworniejszych sukien, które lady Lynch pomogła jej wybrać na początku Sezonu. Od śmierci matki Tatiana sama decydowała o swoich strojach, jednak tym razem skorzystała z rad macochy, która miała wspaniały gust. Suknie, które razem wybrały i w których Tatiana była ozdobą każdego balu, stanowiły doskonałą oprawę dla jej niezwyklej urody. Niektóre były białe, jako odpowiednie dla debutantki, inne w

jasnych kolorach, w których było jej naprawdę do twarzy i które zdawały się podkreślać jej ciemne oczy, śliczną cerę i grację ruchów.

Pograżona w myślach, nie miała pojęcia, w co jest ubierana, aż do chwili, kiedy Ellen wyjęła z szafy i założyła jej na ramiona aksamitny szal w kolorze głębokiej szmaragdowej zieleni. Wtedy zauważyła, że ma na sobie suknię z zielonego jedwabiu przyozdobioną mnóstwem falban z tiulu, co sprawiało, że była podobna do leśnego daszka albo nimfy unoszącej się ponad zielenią morskiej głębin. Nie miała na sobie klejnotów, bo ich mieć nie musiała. Ozdabiały ją idealne kształty jej smukłej szyi i śnieżnobiałych ramion osłoniętych przezroczystym tiulem, przechodzącym w głęboki dekolt. Z tyłu sukni, z turniury, opadały falbany niczym kaskady, i gdy schodziła po schodach, słyszała ich delikatny szelest.

Na dole czekała już macocha z ojcem, który spojrzał na zegarek, aby jej uzmysłowić, że się spóźniła, a lady Lynch popatrzyła na Tatianę z groźnym błyskiem w oczach.

„Rozkoszuje się przewagą nade mną” - pomyślała Tatiana i trzymając dumnie głowę, podążyła za macochą do powozu, który czekał na nich na dworze.

Jechali w milczeniu. Tatiana czuła, że ojciec chciał powiedzieć coś pojednawczego, ale bał się żony, a lady Lynch napawała się jej chwilową uległością. Znając macochę, Tatiana miała pewność, że groźba pobicia, jeżeli nie była tylko teatralnym gestem, została jedynie odłożona. Będzie ona przez macochę codziennie powtarzana, aż Tatiana w rozpacz opuszcza dom, poddając się mężczyźnie, którego tak szczerze nienawidzi.

„Muszę coś zrobić” - pomyślała, ale podniecenie nie pozwalało jej uporządkować myśli.

Coś jej podpowiadało, że powinna grać na zwłokę. Nie było sensu tracić energii w bitwie, której nie można szybko wygrać. Musi zachować siły, aby osiągnąć główny cel - nie dać się zmusić do poślubienia Crowleya.

Powóz zatrzymał się. Kiedy już wysiadł sir Dominik, lady Lynch nie omieszkała powstrzymać się od złośliwej uwagi:

- Nie zapominaj, co ci powiedziałam, Tatiano! Jeżeli zrobisz coś, co przyczyni się do rezygnacji Crowleya, będziesz cierpieć tak, jak w tej chwili nie jesteś sobie w stanie wyobrazić.

Tatiana nie odpowiedziała, a lady Lynch, szeleszcząc jedwabiem i błyszcząc diamentami, przeszła przez portyk domu Crowleya.

Pan domu czekał na nich w salonie, który swą wspaniałością przewyższał wszystkie salony prywatnych domów, jakie Tatiana kiedykolwiek widziała. Dostatecznie dobrze знаła się na sztuce, aby stwierdzić, że wiszące na ścianach obrazy Van Dycka były godne najwyższego uznania. Gdziekolwiek spojrzeła, odnajdywała arcydzieła Turnera, Gainsborougha czy Reynoldsa. Meble dorównywały tym, które podziwiała w pałacu Buckingham czy w ambasadach brytyjskich za granicą.

Trudno było nie zdawać sobie sprawy z przytłaczającej obecności lorda Crowleya. Na tle tego wszystkiego, co posiadał, wydawał się potężniejszy, wzbudzał większy strach i był pewniejszy siebie niż wówczas, gdy spotkała go poprzednio.

Najpierw powitał lady Lynch, po czym zwrócił się do Tatiany. Uczyniła grzeczny dyg i spuściła wzrok.

- Pozwól, że przywitam cię w moim domu, Tatiano - powiedział.

Nienawidziła tego tonu w jego głosie. Pobrzmiwał w nim tryumf, lord zdawał sobie bowiem doskonale sprawę z tego, że przybyła tu wbrew swej woli.

Potem Crowley uściśnął dłoń sir Dominikowi i podczas gdy starsi popijali sherry, Tatiana rozejrzała się wokoło.

„Wszystko to mogłoby być moje” - pomyślała i jednocześnie stwierdziła, że ani jedna rzecz nie budzi jej zainteresowania, gdyż wiąże się nieuchronnie z właścicielem.

Stół obiadowy udekorowano takimi samymi orchideami jak te, które lord Crowley przysłał jej poprzedniego dnia. Wiedziała, iż zrobił to dlatego, by pamiętać o jego słowach, że orchidee przypominały mu ją.

Tatiana z rozmysłem postanowiła grać rolę osoby osowiałej i tępej. Na wszystkie pytania skierowane do niej odpowiadała półsłówkami i udawała,

że zajęta jest wspaniałym jedzeniem, które jej podano. Miała nadzieję, że lord Crowley uświadomi sobie, jak marny robi interes, decydując się na tak tępą i mąję inteligentną dziewczynę. Gdy jednak przypadkowo spotkały się ich oczy, zrozumiała, że przejrzał jej grę i po prostu pysznie się tym zabawiał.

Wydawało się, że obiad trwał bardzo długo, chociaż Tatiana doskonale wiedziała, że nie zajęło to więcej niż godzinę, o której książę Walii powiedział kiedyś, że wystarcza na posiłek, niezależnie od tego, ile dań się podaje.

Po obiedzie lady Lynch i Tatiana zostawiły panów pijących portwajn, a same udały się bogato rzeźbionymi schodami do znajdujących się na drugim piętrze sypialni. Pokoje olśniewały bogactwem i przepychem. Ujrzały tam wielkie łóże nakryte drogocenną zabytkową kapą z koronki. Z rzeźbionego pozłacanego baldachimu spływały zasłony z tafty, jedwabiu i muślinu. Lustra na toaletkach otaczała pięknie rzeźbiona i złotem pokryta ramka ozdobiona ornamentem w kształcie korony. Malowidła na ścianach były tak samo cenne jak te, które widziały na dole.

Damom towarzyszyły dwie pokojówki, które pomagały im poprawić falbany przy sukniach i gotowe były spełnić każde ich życzenie. Nie było więc okazji, aby lady Lynch porozmawiała z Tatianą na osobności. Dopiero gdy znalazły się w salonie i stwierdziły, że panowie nie wyszli jeszcze z jadalni, lady Lynch zwróciła się do Tatiany głosem, w którym wyczuwało się chciwość:

- Czy widziałaś kiedykolwiek tak bajeczny dom? Jeżeli to nie skłoni cię do małżeństwa z lordem Crowleyem, to chyba już nic nie będzie w stanie cię przekonać,

Tatiana nie odpowiedziała. Nie miała w tej chwili ochoty na kłótnię z macochą, gdyż wiedziała, że doprowadzi to ją do wściekłości.

- Masz szczęście, masz więcej szczęścia, niż na to zasługujesz - powiedziała lady Lynch z zazdrością - i mam nadzieję, że gdy będziesz tutaj panią, to nie zapomnisz, co twój ojciec zrobił dla ciebie przez te osiemnaście lat, a posiadając tak wiele, nie staniesz się sknerą.



Tatiana przeszła przez pokój, aby obejrzeć leżącą na stole kolekcję niezwykle cennych tabakierok. Większość z nich pokrywała złoto i przyozdabiały diamenty. Niektóre miały niezwykle cenną wartość historyczną. Gdy wzięła jedną do ręki, aby się jej bliżej przyjrzeć, lady Lynch powiedziała z goryczą:

- Boże! Gdybym ja mogła się znaleźć na twoim miejscu, zmieniłabym całe swoje życie.

Tatiana odłożyła tabakierkę, w której wnętrzu ujrzała napis: „Charlesowi Jamesowi Foxowi w dowód szczerej przyjaźni - Jerzy, książę Walii.” I zaraz też pomyślała o barwnych czasach osiemnastowiecznej Anglii, o modnisiach i fircykach, którzy nosili takie tabakierki. Wolała myśleć o tym niż o niezbyt przyjemnym dla siebie położeniu, w jakim się teraz znalazła. Po chwili otwarły się drzwi i do pokoju weszli panowie.

Na widok lorda Crowleya i na dźwięk jego głosu przebiegł ją dreszcz. Przez chwilę odczuwała paniczny strach. Schwytana została w pułapkę i wkrótce zostanie na zawsze uwięziona, znajdzie się w więzieniu, z którego nie ma ucieczki!

Opanowała się jednak, bo tej sztuki już się w życiu nauczyła, i podeszła spokojnie i cicho do ojca, który wyczuwając chyba, co teraz przeżywa, ujął jej dłoń. Poczł chłód i drzenie jej drobnych palców.

- Rozmawialiśmy o koniach - rzekł tonem człowieka prowadzącego ot, zwykłą konwersację.

Tatiana wiedziała, że próbował w ten sposób rozwiązać jej obawy i sprawić, aby czuła, że nic takiego niezwykłego i niepokojącego się nie dzieje tego wieczora.

- Jest coś, co chciałbym pokazać w pokoju obok, lady Lynch - rzekł lord Crowley.

- Jeszcze więcej skarbów? - zapytała lady Lynch. - Jest ich tak wiele.

- Będę bardzo rad, gdy obejrzy pani moje pozostałe majątki - odpowiedział lord Crowley. - W Crowley Park mam niezwykle obrazy. Książę i księżna Walii gościć będą tam w czasie wyścigów w Goodwood i mam nadzieję, że przekonam państwo, abyście także zostali moimi gośćmi.

Gdyby Tatiana nie była taka wystraszona, rozśmieszyłby ją nagły wyraz zachwytu na twarzy macochy. Gdy lady Lynch odeszła z lordem Crowleyem do drugiego pokoju, Tatiana zwróciła się do ojca:

- Co mam zrobić, tatusiu? - zapytała prawie szeptem. Udał, że nie rozumie, o co jej chodzi.

- Twoja macocha ma z pewnością rację - rzekł z zakłopotaniem.

- Nie mogę tego zrobić, tatusiu.

- Będziesz musiała - odpowiedział. - Nie ma innego wyjścia.

Szedł po linii najmniejszego oporu i postępował tak zawsze, gdy miało to związek z jego żoną. Tatiana zrozumiała, że nie może liczyć na jego pomoc. Sir Dominik nie znosił awantur. Lubił, gdy kobiety były delikatne, zadowolone, niezbyt wymagające i bardzo kobiece. Tatiana zyskała już pewność, że nigdy nie przeciwstawi się on zdecydowaniu lady Lynch.

Westchnęła lekko. Wiedziała, że może liczyć tylko na siebie.

Tymczasem lord Crowley wrócił do salonu sam.

- Pańska żona prosi, aby pan jej towarzyszył - rzekł do sir Dominika.

Tatiana wiedziała, że był to podstęp, gdyż pragnął z nią być sam na sam. Chciała zaprotestować, ale cóż by jej to dało? Gdy sir Dominik posłusznie wyszedł do drugiego pokoju, stanęła przed lordem Crowleyem, patrząc na niego dumnie.

- Widzi pani, jaki jestem sprytny, maleńka Tatiano - powiedział rozbijając.

- Bardzo sprytny - przyznała Tatiana.

- Co się pani stało w policzek?

Tatiana dotknęła palcami miejsca, gdzie ją uderzyła macocha. Ciągle jeszcze ją to piekło. Zdała sobie teraz sprawę, że na jej śnieżnobiałej cerze pozostał chyba purpurowy znak.

- Mam panu odpowiedzieć?

- Czy to macocha panią uderzyła?

- Nie tylko uderzyła - odpowiedziała Tatiana - ale jeszcze zagroziła, że jeżeli nie pójdę do pana na obiad i nie zgodzę się pana poślubić, zbije mnie do nieprzytomności, podczas gdy służący będą ranie trzymać.

Mówiła to z goryczą, mając nadzieję, że wprowadzi go w zakłopotanie, a przynajmniej w zdumienie, Ale gdy skończyła, stwierdziła, że popełniła błąd. Odpowiedział jej uśmiechem, a w jego spojrzeniu było coś, co napełniło ją odrazą i przerażeniem:

- Wiedziałem, z której strony spodziewać się pomocy.

- A ja miałam nadzieję, że będzie pan ze mną walczył w pojedynkę.

- Mówiłem pani, że zawsze zdobywam to, czego pragnę, a na wojnie i w miłości wszystkie chwytaki są dozwolone! - odpowiedział. - Mnie nie obowiązują zasady fair play przyjęte na ringu, Tatiano. - Właśnie to sobie uświadomiłam - odcięła się.

- Aby więc uciec przed takim zagrożeniem, będzie pani zmuszona wyjść za mnie szybciej, niż się tego spodziewałem, prawda? - zapytał.

- Czy naprawdę w takiej sytuacji zechce mnie pan poślubić? - odparła.

- Jaką przyjemność daje posiadanie żony, którą prawie nieprzytomną zawlecze się do ołtarza, biciem wymusi posłuszeństwo i skrajnie wyczerpaną zmusi do spełnienia pańskich życzeń?

Lord Crowley odchylił głowę i zaśmiał się.

- Zdziwiał mnie pani! - wykrzyknął. - Jest pani nie tylko piękna, ale i inteligentna. Jest pani odważna i chce pani walczyć. Uwielbiam walczyć, Tatiano, szczególnie wtedy, gdy wiem, że będę zwycięzcą.

Odwróciła głowę, gdyż nie chciała, by zobaczył, że się go boi. Lord Crowley zmienił teraz ton:

- Nie chciałbym jednak, aby była pani dzisiaj nieszczęśliwa. Pozwoli pani zatem, że wręcę jej maleńki upominek, który z pewnością panią ucieszy.

Gdy to powiedział, wyjął coś z kieszeni i ujmując lewą dłoń dziewczyny włożył jej na palec pierścienek. Przez moment Tatiana myślała tylko o jednym, jak bardzo cierpi, gdy on ją dotyka. Potem wzrok jej padł na ogromny szmaragd, tak wielki, że dłoń zdawała się mniejsza i bardziej krucha, przez co jeszcze bardziej uwydatnił się jej piękny kształt. Otoczony diamentami szmaragd błyszczał niepojętym blaskiem i posiadał w sobie przedziwną głębię.

- To pierścień rodzinny - wyjaśnił - a w tej samej kolekcji są jeszcze diadem, naszyjnik, bransolety i inne drobiazgi. Szmaragdy pasują do ciebie, Tatiano, jak żadne inne kamienie.

Tatiana nie odpowiedziała. Myślała o tym, że szmaragd, chociaż niewątpliwie piękny, był jak łańcuch przykuwający ją do człowieka, którego obecność sprawiała, że drżała ze strachu.

- A czy teraz mi pani podziękuje? - zapytał. Pograżona w myślach, nie zdawała sobie sprawy, do czego zmierzał, aż poczuła, jak objął ją ramieniem. Uczyniła konwulsyjny ruch, aby od niego uciec, ale było za późno. Przyciągnął ją brutalnie do siebie i trzymając mocno, żeby nie mogła się ruszyć, ujął ją jedną ręką pod brodę i przysunął jej twarz do swojej. Spoglądał na nią przez chwilę takim wzrokiem, że lękała się go jak nigdy przedtem. To nie był człowiek z gatunku tych, których tak zręcznie umiała do tej pory unikać. Był zły i groźny, a w dodatku sprawił, że poczuła się beznadziejnie zagrożona.

- Nie ma ucieczki, Tatiano! - zawołał tak, jakby umiał czytać w jej myślach.

A potem, mimo że walczyła zaciekle, nie potrafiła przeszkodzić mu w pocałunku. Całował brutalnie, wściekle i chciwie. Nikt jeszcze przedtem Tatiany nie całował, ale wiedziała, że w sposobie, jakim zawładnął jej ustami, było coś z bestii.

To nie miłość, ale dzika żądza kierowała lordem Crowleyem. Podpowiadał jej to instynkt, bo przecież jeszcze tego nie rozumiała. Nawet w swej niewinności była pewna, że pragnął jej w sposób pożądliwy i perwersyjny. Nie tego żądał przyzwoity mężczyzna od kobiety, o której myślał jak o żonie.

Z nadludzkim wysiłkiem zacisnęła usta i zeszywniała w jego objęciach. Całe jej ciało było teraz jak glaz. Koncentrowała się bardziej na powstrzymaniu go niż na bezowocnej walce z jego przemożną siłą.

Przez moment opętała go myśl, żeby doprowadzić swoje dzieło do końca, ale w pewnej chwili podniósł głowę i spojrzał na Tatianę.

- Nie wiedziałem, że mnie tak bardzo nienawidzisz! - wydyszał. - Ale obiecuję ci, Tatiano, że złamię cię i w końcu cię pokonam. A kiedy to uczynię, będę się cieszył tak, jak jeszcze nigdy w życiu.

## Rozdział 4

Tatiana długo nie mogła zasnąć tej nocy, a kiedy wreszcie jej się to udało, śniła, że ktoś ją gonił, a ona nie mogła uciec. Obudziła się przerażona i zlana potem. Kiedy o ósmej weszła Ellen ze śniadaniem, Tatiana usiadła na łóżku i powiedziała:

- Jestem zrozpaczona, Ellen. Wiem, że mama nie chciałaby, abym wyszła za lorda Crowleya, ale jak mam tego uniknąć?

- Całą noc myślałam o paniencie - westchnęła zmartwiona Ellen - i wydaje mi się, że nic panienka nie będzie mogła zrobić.

Postawiła na łóżku tacę z czajnikiem herbaty, filiżanką, małym kubkiem mleka i cienutką kromką chleba z masłem. Podeszła następnie do okna i rozsunęła zasłony.

- Nie poślubię go! To niemożliwe! - krzyknęła Tatiana.

- Dlaczego panienka czuje do tego gentlemana taką nienawiść? - zapytała Ellen.

- Nie wiem dlaczego - odparła Tatiana. - Ale czuję, że to zły i nikczemny człowiek. Jest w nim coś, co mnie przeraża, a ja nigdy się nie mylę w ocenie ludzi.

- To prawda, panno Tatiano - przyznała Ellen. - Matka panienki była taka sama. Czasami mówiła do mnie: „Ellen, to zły człowiek”, i zawsze okazywało się, że miała rację.

- Ja też wiem, że lord Crowley to zły człowiek - powiedziała Tatiana. - Nie wyjdę za niego! To absolutnie niemożliwe! Wolałabym raczej umrzeć!

- Niech panienka tak nie mówi - ostro zareagowała pokojówka.

- Właśnie tak - powtórzyła Tatiana. - Odebrałabym sobie raczej życie, niż poślubiła takiego człowieka.

- Nawet już samo mówienie o tym jest grzechem - szepnęła Ellen, czyniąc znak krzyża.

To pomóż mi! - wykrzyknęła Tatiana. - Pomóż mi znaleźć drogę ucieczki!

Ellen rozłożyła bezradnie ręce, a jej dobra twarz wyrażała głębokie zaniepokojenie, gdy patrzyła na siedzącą na łóżku Tatianę z rozpuszczonymi na ramiona włosami. Na twarzy dziewczyny malowała się rozpacz, a jej ciemne oczy przepelnione były głębokim cierpieniem. Zawsze, gdy poddawała się rozpacz, była bardzo podobna do swej rosyjskiej matki.

- Kochanie, nie może być panienka nieszczęśliwa - rzekła Ellen. - Kiedy po raz pierwszy po urodzeniu trzymałam panienkę w ramionach, przyrzekłam matce panienki, że zawsze będę się panienką opiekować. I od śmierci matki, zawsze traktuję panienkę jak swoje własne dziecko.

- Cóż mogę zrobić?

- Nowa pani już postanowiła, że wyjdzie panienka za mąż za tego gentlemana, a kto się jej sprzeciwi?

- Mogłabym uciec - zaproponowała Tatiana.

- A z czego by panienka żyła?

- Mogłabym znaleźć sobie jakąś pracę - rzekła Tatiana wymijająco.

- A czy jest jakaś praca dla takiej damy jak panienka? - zapytała Ellen.

- Nawet dla córek pastora jedyne możliwe zajęcie to praca w charakterze guwernantki lub osoby do towarzystwa.

Tatiana uniosła głowę i spojrzała na Ellen z błyskiem radości w oczach.

- Osoba do towarzystwa! - krzyknęła. - Och, właśnie coś takiego mogłabym robić. Czy pamiętasz pannę Greaves, która opiekowała się moją babką? Była to nieśmiała i dość bojaźliwa pokojówka w starszym wieku, ale wszyscy ją bardzo lubiliśmy. Na Wielkanoc otrzymałam od niej list, pisze, że szczęśliwie dotarła do Australii i cieszy się, że jest wreszcie razem ze swoim bratem i jego żoną.

- Panna Greaves miała ponad czterdzieści lat - stwierdziła Ellen.

- Myślę, że starsi ludzie woleliby, aby ktoś młodszy się nimi opiekował i robił to wszystko, czym zajmowała się panna Greaves. Zresztą, to wcale nie było takie trudne.

Tatiana zaczęła wyliczać na palcach:

- Panna Greaves zawsze babce coś czytała, wymieniała książki w bibliotece, zajmowała się kwiatami, nakrywała do stołu, i kiedy babka była chora albo nie chciało jej się samej pisać, prowadziła korespondencję.

Tatiana podniosła ręce i zawołała:

- Mogę to wszystko robić. A co więcej, myślę, że będę miała dużo czasu na czytanie lub tłumaczenie książek, jeżeli znajdzie się wydawca, który mi coś powierzy.

- To niemożliwe! - powiedziała Ellen szorstko. - Jest panienka damą, Tatiano. Nie przystoi komuś takiemu jak panienka usługiwać innej damie, choćby bardzo wybitnej.

- Będę szorować podłogi, zmywać naczynia, będę robić cokolwiek, aby tylko nie poślubić lorda Crowleya! - wykrzyknęła z pasją i wstała z łóżka. - Ellen, mam pomysł! Pójdę dzisiaj do biura pośrednictwa na Mount Street i dowiem się, czy nie mają wśród swoich zgłoszeń odpowiedniej dla mnie posady.

- To zwariowany pomysł, panienko! Nie pozwolę tego zrobić - powiedziała gniewnie Ellen.

Tatiana zaśmiała się.

- A jak mnie powstrzymasz? - zapytała. - Powiesz macosze? Nigdy mi tego nie zrobisz, Ellen.

- Błagam panienkę, to szaleństwo i głupota, niech panienka tego nie robi. Bóg jeden wie, jakie z tego mogą być kłopoty.

- Mogłabym mieć kłopoty, gdybym była guwernantką - rzekła Tatiana powoli. - Słyszałam o guwernantkach wykorzystywanych przez pana domu lub ich starszego syna. Mogła to być prawda lub nie, ale nie mam zamiaru przyjmować posady, gdzie mogłabym natknąć się na mężczyzn. Brzydzą się nimi, słyszysz, Ellen? Brzydzą się wszystkimi mężczyznami. Byłabym szczęśliwa, gdybym nie musiała spotkać już żadnego mężczyzny!

- Panienka dobrze wie, że mówi głupstwa - zaprotestowała Ellen. - Z urodą panienki byłoby gwałtem przeciwko naturze żyć w świecie kobiet. A poza tym, gdziekolwiek się panienka znajdzie, tam zapotka zawiść. Zawsze



znajdą się takie kobiety jak nowa pani, które, zepchnięte przez panienkę w cień, będą panience dokuczały i się mściły.

- Znajdę pracę u kogoś tak starego, że nie będzie potrzebował się mnie obawiać - uśmiechnęła się Tatiana.

Smutek odpłynął z jej oczu i przygnębienie zniknęło. Poczowała, że może coś zrobić. Będzie mogła przynajmniej spróbować przejść po tej nowej drodze ucieczki, a pomysł, który wpadł jej do głowy, napełnił ją nadzieją.

- Jakie plany ma na dzisiaj macocha?

- Słyszałam, że na dziewiątą trzydzieści zamówiła dorożkę, żeby pojechać do dentysty.

- To właśnie nasza szansa - powiedziała Tatiana. - Teraz się ubiorę i zejdę jak zwykle na śniadanie. Gdy tylko jaśnie pani wyjedzie, pójdziemy na Mount Street. - Na chwilę przerwała i mówiła dalej: - Pamiętasz tę czarną sukienkę, którą nosiłam w zeszłym roku, jak miałam żalobę po babci, tę, której tak nie lubiłaś, bo uważałaś, że źle w niej wyglądam i mnie postarza? Jest na pewno gdzieś na górze.

- Tak, wiem, gdzie jest - odparła Ellen krótko.

- Więc przynieś ją, proszę, i powieś w szafie - powiedziała Tatiana. - Przynieś także ten mały czarny beret, który do niej nosiłam. I jeszcze jedno, Ellen, pożyczę sobie twoje okulary, będę wyglądała trochę starzej.

- Panno Tatiano, panienka chyba żartuje! - krzyknęła Ellen. - To bezsensowny pomysł, dobrze panienka o tym wie. Nikt nie będzie chciał panienki, jak panienka będzie tak wyglądała. A poza tym, nie ma panienka referencji.

- Już o tym pomyślałam - odparła Tatiana. - Zauważyłam kilka dni temu, że na dole, w szufladzie, tam gdzie jaśnie pani trzyma papiery na listy z nadrukowanym adresem, jest kilka kartek z nagłówkiem „Dom Manorów, St. Albans”.

- Leżą tam chyba od śmierci babki panienki - wyjaśniła Ellen.

- Na pewno tak - odparła Tatiana - wykorzystam je i sama napiszę sobie referencję.

- Nie może panienka tego zrobić! - wykrzyknęła Ellen z przerażeniem.

- To przecież fałszerstwo.

- To nie będzie fałszerstwo, bo napisze to w swoim własnym imieniu - odpowiedziała Tatiana. - Napiszę właściwie list polecający, który powinniśmy byli swojego czasu wręczyć z tatusiem panie Greaves, zanim wyjechała do Australii. Nie potrzebowała wówczas referencji, gdyż przeszła na emeryturę.

- Nic dobrego z tego nie wyjdzie! - powiedziała Ellen stanowczo.

- Jeżeli uchroni mnie to przed małżeństwem z Crowleyem, to będzie aż nadto dobrze! Zamierzam zniknąć! - oświadczyła Tatiana i po chwili dodała: - Jeżeli nawet w końcu będę musiała wrócić, to może tatuś zrozumie wreszcie, że nie żartuję, nie zgadzając się na ślub z jego lordowską mością. A może kiedy zatęskni za mną, będzie mu przykro, że tak łatwo ustąpił macosze.

- Kochanie, niech panienka będzie rozsądna - błagała Ellen. - Będzie panienka miała większe kłopoty, niż gdyby poślubiła jego lordowską mość.

- Nie może być większych! Nic gorszego być nie może! - rzekła z przejęciem Tatiana, by za chwilę dodać radośnie: - Szybko, Ellen, nie możemy się bać. Mamy tyle do zrobienia!

Biuro pośrednictwa dla pomocy domowych na Mount Street cieszyło się renomą jednego z najlepszych tego rodzaju biur w Londynie. Tatiana nigdy tam sama nie zachodziła, gdyż po powtórny ślubie sir Dominika sprawy związane z zatrudnianiem służby lady Lynch wzięła w swoje ręce. Czasami jednak Tatiana czekała w powozie, podczas gdy macocha przeprowadzała w biurze rozmowę z pokojówką czy załatwiała sprawy związane z wymianą personelu kuchennego, który nie podobał się nietolerancyjnemu francuskiemu szefowi kuchni.

Ale chociaż Tatiana nigdy w tym biurze nie była, miała niemałe doświadczenie w angażowaniu służby, gdyż przed ponownym ożenkiem ojca należało to do jej obowiązków. Służba męska była oczywiście przepytwana przez sekretarza sir Dominika, który podejmował ostateczną decyzję po uprzedniej rozmowie z kandydatem. Jeśli chodziło o personel kobiecy, ojciec cieszył się, gdy mógł Tatianie pozwolić wybierać pokojówki, pomoce kuchenne czy pomywaczki. A ona w niezwykle

sprawny sposób umiała znaleźć dziewczynę, która była pracowita, uczciwa i nie domagała się wyższych zarobków.

Gdy przekraczała próg biura pani Bryant, śmieszne jej się zdawało to, że przychodzi tutaj nie jako pracodawca, ale pracownik. Ubrana w głęboką czerń, która według Ellen była dla niej nieodpowiednia, z niemodnie ułożonymi w kok włosami, w okularach Ellen w metalowej oprawie, wyglądała nieciekawie dla kogoś, kto nie miał okazji przyjrzeć się jej bliżej. Nie umiała jednak zamaskować doskonałych rysów swej twarzy i ukryć młodości.

- Nazwisko? - zapytała oschle asystentka pani Bryant, siedząca przy biurku z olbrzymim rejestrem.

- Panna Bray - odpowiedziała Tatiana.

- Ile pani ma lat?

- Dwadzieścia sześć.

Asystentka spojrzała na Tatianę z niedowierzaniem. Siedząca przy drugim biurku pani Bryant, która zdawała się nie słuchać, o czym mowa, rzuciła uwagę:

- Wygląda pani dużo młodziej.

Była to siwiejąca pani w średnim wieku, której surowa, urzędowa mina brała się niewątpliwie stąd, że przez lata miała często do czynienia z narzekającymi pracodawcami i niezbyt rozgarniętymi dziewczętami z prowincji, żądającymi wysokich zarobków i lekkiej pracy.

- Zawsze mi to mówią - rzekła Tatiana z zadowoleniem. - Przypuszczam, że przyda mi się to bardzo za dwadzieścia lat.

- A jakiego zajęcia pani dla siebie szuka? - zapytała asystentka.

- Chciałabym być osobą do towarzystwa jakiejś starszej damy - odparła Tatiana. - Mam ze sobą list polecający od wnuczki czcigodnej pani Lynch, która bardzo dobrze się wyrażała o mojej pracy.

Mówiąc to wyjęła referencję, którą sama napisała na papierze listowym swojej babki.

Do wszystkich zainteresowanych Panna Bray zatrudniona była u mojej babki, czcigodnej pani Haroldowej Lynch, aż do jej śmierci w kwietniu 1885 roku. Byliśmy, jako cała rodzina, niezmiernie zadowoleni z panny

Bray i głęboko jesteśmy wdzięczni za jej dobroć, względy i przywiązanie, jakie okazywała mojej babce podczas trzyletniego pobytu u nas, a szczególnie w ostatnim ciężkim okresie choroby babki.

Ja i mój ojciec, sir Dominik Lynch, z największą przyjemnością zawsze polecać będziemy pannę Bray, jak również nigdy nie przestaniemy wysoko cenić jej zalet i dobrego serca.

Tatiana Lynch

Asystentka przeczytała list i podała go pani Bryant. Ta czytała go powoli, bez cienia uczuć na twarzy.

- Tak, może być pani zadowolona - powiedziała. - Kłopot w tym, że mamy teraz niewiele zgłoszeń dla pań do towarzystwa. Pani chciałaby pracować w Londynie, prawda?

- Ależ nie - odparła Tatiana - nie w Londynie. Wolałabym wieś.

Pomyślała, że pani Bryant uzna to za korzystny dla niej argument. Asystentka przekartkowała rejestr i powiedziała szeptem, który Tatiana dość dobrze słyszała. - Nie ma naprawdę nic poza zgłoszeniem księżnej Dowager Strathcraig.

Pani Bryant odwróciła się i spojrzała do rejestru, jakby chciała upewnić się co do nazwiska.

- To nie będzie dla niej odpowiednie - mówiła asystentka cicho, jednak Tatiana słyszała wyraźnie. - Oni prosili o kogoś w średnim wieku. Poza tym...

- Czy nie chciałaby pani pojechać do Szkocji? - zapytała pani Bryant tonem, który zdradzał, że zna już odpowiedź.

- Bardzo chciałabym tam pojechać - odparła Tatiana.

Próbowała sobie przypomnieć, gdzie przedtem słyszała nazwisko Strathcraig. Dźwięczało gdzieś w jej uszach. Wtedy przypomniła sobie, jak macocha i ambasadorowa rozmawiały o księciu na balu w pałacu Buckingham.

- Zamek Craig położony jest na zupełnym odludziu - powiedziała pani Bryant tak, jakby chciała odradzić Tatianie podjęcie decyzji - i większość pań, które tam posłałyśmy, czuło się tam bardzo samotnie.

- Ostatnia powiedziała nawet, że jest tak ponury, aż cierpła skóra - dodała, chichocząc, asystentka.

- Niech pani przestanie, panno Lee - rzekła pani Bryant ostro. - Panna Robinson to strasznie nerwowa kobieta i nie powinnam była jej tego proponować.

Asystentka odsunęła rejestr o kilka centymetrów i po - wiedziała stanowczo:

- Nie mamy w tej chwili żadnych innych zgłoszeń.

- Jestem zdecydowana pojechać na zamek Craig - rzekła Tatiana cicho - Czy ta posada jest w jakiś sposób związana z księżną?

- Bynajmniej - odpowiedziała asystentka, zanim pani Bryant zdołała się odezwać. - Księżna pani nie żyje.

Gdy Tatiana to usłyszała, przypomniała sobie, jak ambasadorowa opowiadała z przejęciem o jakiejś tragedii, która się tam wydarzyła. Pani Bryant spiesznie wtrąciła. - To księżna Dowager Strathcraig, matka obecnego

księcia, potrzebuje osoby do towarzystwa. Będę z panią szczerą... nie jest pani odpowiednią osobą, to znaczy osobą spełniającą jej warunki. Pan, który pisze w imieniu księżnej Dowager, prosi o kogoś w średnim wieku - Zrobiła przerwę i dodała: - Muszę także, zgodnie z prawdą, powiedzieć pani, że nie jest to łatwa posada. Dwie osoby, które tam posłałyśmy, opuściły zamek w tym roku, a jedna w zeszłym.

- Czy dlatego, że to z dala od ludzi? - zapytała Tatiana.

- Taką nam podały przyczynę - powiedziała pani Bryant i rzuciła pannie Lee znaczące spojrzenie, które mogło być dla Tatiany komentarzem.

„Jest w tym coś dziwnego” - pomyślała, ale w tej samej chwili uznała, że Szkocja byłaby znakomitym miejscem, aby się ukryć. Komu przyszłoby na myśl, aby szukać jej na zamku Craig? Z pewnością jako osoba do towarzystwa księżnej Dowager nie byłaby narażona na niebezpieczeństwa i trudności, o których wspomniała Ellen.

- Kiedy mogłabym podjąć pracę? - zapytała.

- Jeżeli jest pani gotowa ją przyjąć - rzekła pani Bryant - to muszę oczywiście napisać do... Sprawdziła w rejestrze.

- ...do pana Torquilla McCraiga, który tam wszystkim zarządza. List dotrze tam za cztery, pięć dni i tyle samo czasu musimy liczyć na odpowiedź.

- Obawiam się, że nie będę mogła tak długo czekać - powiedziała Tatiana stanowczo. - Muszę podjąć pracę natychmiast.

Nastąpiła po tym chwila przerwy, po czym panna Lee rzekła nerwowo:

- Pannę Robinson i pannę Bell wysłałyśmy tam nie czekając na odpowiedź.

- Ale rezultaty były opłakane - odparła pani Bryant. Następnie dodała z nutą rezygnacji w głosie: - Dobrze, jeżeli nie może pani czekać, a ja nie mam w swoich rejestrach żadnej właściwej kandydatury, wyślę list jeszcze dzisiaj z informacją, że wyjedzie pani z Londynu w piątek lub sobotę.

- Wyjadę w piątek, pojutrze - zdecydowała Tatiana.

- Księżna Dowager jest niezwykle hojna, gdyż z góry zapłaciła za podróż, a ponadto obiecała zapłacić za bilet powrotny osobie, której praca nie będzie odpowiadać - ciągnęła pani Bryant. - Wynagrodzenie pani wynosić ma pięćdziesiąt funtów rocznie. Jestem także upoważniona do zapewnienia pani biletu drugą klasą do Glasgow.

Sprawdziła coś w rejestrze i mówiła dalej:

- Z Glasgow będzie pani mogła pojechać z przesiadkami nowo otwartą koleją górską albo popłynąć parowcem przez Kanał Kaledoński do Inverness. Na koszty podróży z Glasgow wyasygnowano cztery funty. W Inverness, jak sądzę, wynajmie pani jakąś konną dorożkę, która zawiezie panią do zamku.

Kiedy skończyła mówić, wzięła leżący na stole list i jeszcze raz go przeczytała.

- Wydaje się, że mogłaby być pani odpowiednią osobą dla jejmości, chociaż przedtem miałyśmy przykre doświadczenia - powiedziała pani Bryant. - Myślę, że nie popełnię błędu, posyłając jej kogoś tak młodego do objęcia ważnej, jak sądzę, posady.

- Zrobię wszystko, żeby nie zawieść pani zaufania - odpowiedziała Tatiana skromnie.

- Jeżeli wpadnie pani do nas jutro, w czwartek, będziemy mieć już przygotowany bilet i list polecający na wypadek, gdyby pismo, które wyślemy dzisiaj, nie dotarło jeszcze przed pani przyjazdem - rzekła panna Bryant. - Jak pani zauważyła, staramy się być niezwykle skrupulatni w wypełnianiu warunków umowy, gdyż pragniemy naszym klientom zapewnić tylko najlepszych służących w każdej kategorii.

- Doceniam to - odparła Tatiana - i bardzo dziękuję. Wpadnę do pani jutro rano.

Złożyła pani Bryant uprzejmy ukłon i wybiegła szybko na ulicę, gdzie przed wejściem do wypożyczalni książek czekała na nią Ellen. Tatiana rzuciła się jej na szyję i ucałowała w policzek.

- Zatrudnili mnie, Ellen! Znalazłam pracę! Wyjeżdżam już w piątek!

- Nie wierzę - Ellen mruknęła. - Nigdy nie zatrudnią panienki jako osoby do towarzystwa, panno Tatiano.

- A właśnie, że mnie zatrudnili i jadę do Szkocji - odpowiedziała Tatiana. - Przynajmniej tam będę z dala od lorda Crowleya i macochy. Nigdy nie wpadną na myśl, aby mnie szukać tak daleko.

- Błagam panienkę, niech panienka rzuci ten wariacki pomysł - prosiła Ellen. - Nigdy nawet na myśl by mi me przyszło, że panienka może być osobą do towarzystwa. Osoba do towarzystwa! Co powiedziałyby na to mama panienki?

- Mama uznałaby to za znakomity żart - odparła Tatiana. - Pamiętasz, jak się zaśmiewała, kiedy przebierałyśmy się, aby rozbawić tatusia albo gdy wpadałaś w histerię, kiedy bawiliśmy się w duchy! To tylko pretekst, Ellen. Wystąpię w tej roli tylko dlatego, żeby uniknąć czegoś bardzo nieprzyjemnego i tak strasznego, że gdyby tu była mama, to na pewno pomogłaby mi uciec.

- Gdyby mama panienki tu była, nie miałaby panienka powodu, aby uciekać - odpowiedziała Ellen gorzko.

- To prawda - przyznała Tatiana z westchnieniem. - Czasami myślę, że mamusia jest gdzieś bardzo blisko. Wczoraj, gdy się położyłam, miałam wrażenie, że słyszę, jak mówi do mnie, że nie chce, abym poślubiła lorda Crowleya.

Mówiła prawdę, a robiła to nie dlatego, by wpłynąć na postawę Ellen. Ale wiedziała, że stara pokojówka, która uwielbiała jej matkę nad życie, przywiązuje dużą wagę do takich spraw, gdyż wierzyła, że Rosjanie obdarzeni są często tajemniczą siłą jasnowidzenia.

Nie myliła się. Ellen od tej chwili była już gotowa jej pomóc.

- Chyba panienka zabierze wszystkie swoje rzeczy? - dopytywała Ellen troskliwie.

- Oczywiście - odpowiedziała Tatiana. - Za pięćdziesiąt funtów rocznie nie będę w stanie niczego sobie kupić. Muszę zabrać ze sobą wszystko, co mam. Ale jak to wyniesiemy z domu?

- Jakoś sobie poradzę - odparła Ellen. - Nikt ze służby nie doniesie jaśnie pani, chyba że ta jej przemądrzała pokojówka, której tak nie cierpię.

Pomiędzy francuską pokojówką lady Lynch, Marie a Ellen, trwała nieustanna wojna. Obie kobiety nienawidziły się wzajemnie i gdyby tylko Marie mogła poróżnić ją z Tatianą, na pewno by to zrobiła.

- Ale niech się panienka nie martwi - uspokajała ją Ellen. - Lokaje to przyzwoici chłopcy i jeżeli ich poproszę, żeby znieśli bagaże i powiem, aby byli cicho, na pewno nikomu nic nie powiedzą.

- Będziemy musiały znaleźć jakieś wytłumaczenie, żeby wyjaśnić, dlaczego wynosimy z domu tak wiele kufrów - zaniepokoiła się Tatiana.

- Powiem, że oddaje panienka swoje stare rzeczy na cele dobroczynne dla emerytowanych aktorek - odparła Ellen. - Zdaje się, że tutaj taką jedną mamy. - Nie wymyśliłam coś lepszego - powiedziała Tatiana. - Kiedy zmarła babcia, jej rzeczy, jak pamiętasz, wysłaliśmy do Towarzystwa Zubożałej Szlachty. - Tak, przypominam sobie - odparła Ellen.

- Powiedz lokajom, że przejrzałaś moje rzeczy i te, których już od dłuższego czasu nie noszę, oddajemy temu Towarzystwu. Moich sukien balowych nie musisz pakować.

- Musi wziąć panienka to wszystko, co jest dużo warte - zdecydowała Ellen. - Jak panienka powiedziała, za pięćdziesiąt funtów rocznie nie będzie panienka w stanie pozwolić sobie na taką wspaniałą suknię, jaką ma panienka teraz na sobie. A na dodatek mnie tam nie będzie, aby uprasować panience garderobę!



Było to zawołanie, na które Tatiana w zasadzie czekała. Odparła więc:

- Kiedy tylko będę mogła już spokojnie zebrać myśli i uzyskam całkowitą pewność co do tego, że nie jestem zmuszana do poślubienia lorda Crowleya, zacznę planować przyszłość.

- A ja będę mogła być wtedy przy panience? - zapytała Ellen.

- Jak możesz myśleć, że mogłabym się bez ciebie obejść - odpowiedziała Tatiana. - Kochana Ellen, oprócz ojca ty jesteś jedyną osobą na świecie, którą naprawdę kocham, i gdziekolwiek będę, dokądkolwiek pojedę, chciałabym, abyś była ze mną. Co zamierzasz robić, jak będę w Szkocji?

- Pojadę do siostry w Worthing - odparła Ellen. - Prowadzi nieduży pensjonat, a ja zawsze myślałam, że właśnie tam przeżyję swoje dni na emeryturze, kiedy starość nie pozwoli mi już pracować.

- Ale do tego czasu upłyną jeszcze lata! - powiedziała Tatiana. - Jedź więc do siostry, ale zostaw mi swój adres i niedługo, Ellen, może za kilka miesięcy, będziemy znów razem.

Wybiegła myślą naprzód i rzekła:

- Gdy kiedyś zadziwię swoim talentem jakiegoś wydawcę, to myślę, że będę miała tyle pieniędzy, by zapewnić nam jakiś mały kącik! Może na początek będzie to tylko jeden pokój. Zabawne byłoby zamieszkać w Edynburgu, słyszałam, że to piękne miasto.

- Nie chciałabym, aby panienka jechała do Edynburga sama - powiedziała Ellen zdecydowanie. - A sprawę znalezienia mieszkania niech zostawi panienka mnie, ja pojedę pierwsza, a panienka do mnie dołączy.

Tatiana uśmiechnęła się.

- Obiecuję ci, że będę na siebie uważać! A tak szczerze mówiąc, to nie boję się niczego i nikogo poza lordem Crowleyem.

- Jest panienka zbyt młoda, aby znać wszystkie niebezpieczeństwa tego nikczemnego świata - powiedziała Ellen.

- Stawiłam już czoło niejednemu - odrzekła Tatiana - Pamiętasz tego hrabiego w Rzymie, który mnie napastował, jak miałam piętnaście lat? Trzymałam go w szachu przy pomocy jednej z szabel ojca, a on myślał, że go naprawdę chcę zabić!

- Następnym razem może panienka nie mieć tyle szczęścia - powiedziała Ellen smutno.

- A ten nudny baron w Austrii - mówiła dalej Tatiana - który miał rzekomo całe tuziny nieślubnych dzieci, w większości starszych ode mnie, co wcale nie przeszkadzało mu pakować się przez okno do mojej sypialni?

- Dawniej, jak groziło panience niebezpieczeństwo, ojciec biegł na ratunek i ja też byłam blisko. Ale teraz, kochanie, trzeba sobie radzić samemu! Nie usnę chyba, tak się o panienkę będę martwiła.

- Napiszę do ciebie do Worthing, aby ci powiedzieć, jaka nudna, spokojna i jednostajna jest Szkocja - zaśmiała się Tatiana. - A teraz, Ellen, do dzieła. Został ci tylko jutrzejszy dzień, aby wszystko popakować. Byłoby dobrze, gdybyś mogła zabrać jutro parę waliz i przetrzymać je w przechowalni na stacji Euston.

- Dobrze, panno Tatiano - przytaknęła Ellen. Tatiana pomyślała przez chwilę i powiedziała:

- Musisz wyjechać tego samego dnia co ja, Ellen. Nie chcę, by się nad tobą znęcali! Poza tym ona mogłaby cię zmusić, abyś jej powiedziała, gdzie jestem!

- Czy panienka naprawdę myśli, że bym ją zdradziła? - zapytała Ellen.

Nie zważając na to, że skręcały już w Berkeley Square, Tatiana pocałowała swoją starą pokojówkę w policzek.

- Tak sobie tylko żartowałam - powiedziała. - Wiem, że gdyby nawet cię wieszano, chłostano, krajano i palono na stosie, to nie zdradziłabyś mnie nigdy! Dlatego właśnie ci ufam i dlatego też cię kocham, Ellen.

Wróciwszy na Charles Street, zastały liścik adresowany do Tatiany. Gdy tylko zobaczyła na odwrocie strzelistą koronę, od razu wiedziała, kto go napisał. Wyjęła list z koperty i przeczytała:

Wpadnę po panią w południe, mój dzielny, malutki wojownik. Niech pani nie odmawia towarzyszenia mi w parku, gdyż w przeciwnym razie będę musiał poprosić pani macochę, aby się za mną wstawiła. Zależy mi na tym, by się z panią zobaczyć.

Crowley

List był charakterystyczny dla niego - z przykrością stwierdziła Tatiana. Crowley nie tylko żądał, aby była mu posłuszna, ale także jej groził. Wiedział, ponieważ mu dokładnie o tym powiedziała, czego może spodziewać się od macochy, jeżeli odmówi zrobienia tego, czego on żądał.

- Szubrawiec - powiedziała o nim głośno i poszła na górę, aby się przebrać.

Lord Crowley przyjechał po nią w eleganckiej otwartej wiktorii, zaprzężonej w dwa wspaniałe konie, powożonej przez służących w białozółtych liberiach i w ozdobionych kokardami cylindrach. Jego entourage było najbardziej eleganckie w całej alei Rotten Row.

- Uzgodniłem z ojcem pani, że wyślę informację o naszych zaręczynach do „Gazety Londyńskiej” i innych gazet codziennych - powiedział lord Crowley.

- Niech pan poprosi, aby zamieścili ją w poniedziałek - zaproponowała Tatiana. - Dlaczego właśnie wtedy?

- Bo uważam, że piątek nie jest szczęśliwym dniem do ogłaszania zaręczyn w gazetach - odparła Tatiana. - W sobotę natomiast wiele osób wyjeżdża na wieś i niektórzy mogliby przegapić tak ważną wiadomość.

Ironia w głosie Tatiany rozwiązała jego podejrzenia, że mogłaby mieć jakiś cel w przełożeniu zawiadomienia. - W takim razie w poniedziałek, jeżeli to panią zadowoli - ustąpił.

- Boję się, że jestem przesądna.

- Tak sobie pomyślałem - odpowiedział - i dlatego nie poproszę pani, aby usiadła pani jako trzynasta na naszym śniadaniu weselnym, nie ożenie się z panią w piątek i nie będzie się tego dnia zmieniać pościeli. - Zaśmiał się i dodał: - To są „zabobony księcia Walii”. Nie zmienia się pościeli w Marlborough House w piątki.

- A my wszyscy musimy się stosować do zasad wyznawanych przez następcę tronu - odparowała Tatiana.

- Boi się pani, że będę tak niewiernym mężem i tak samo będę panią zdradzał jak on księżnę Aleksandrę? - zapytał lord Crowley.

- Czy ja mogłabym mieć coś do powiedzenia w tej sprawie? - odpowiedziała Tatiana pytaniem na pytanie.

- Ponieważ nie ma pani wyboru, czy mnie poślubić, czy nie - odparł lord Crowley - moja odpowiedź brzmi: „oczywiście nie”.

- Jest pan bardzo pewny siebie - nie omieszkała zauważyć Tatiana.

- Jak już powiedziałem na początku naszej znajomości, jest pani niezwykle atrakcyjną kobietą, a teraz pragnę pani gwałtowniej niż wtedy, gdy patrzyło na nas tak wiele ciekawskich oczu - rzeki lord Crowley.

Jego głos wyrażał taką namiętność, że miała wrażenie, iż otworzył wrota piekieł i żar z nich płynący parzy ją niemiłosiernie.

- Jest tyle innych kobiet na świecie - powiedziała spokojnie.

- Miliony - zgodził się z nią lord Crowley. - Ale pani jest tylko jedna, jedyna, która gotowa jest mi się przeciwstawić, jedyna próbująca mnie unikać i jedyna, którą z całych sił pragnę zwyciężyć.

- I to pana uczyni szczęśliwym? - zapytała Tatiana. - Uszczęśliwi pana świadomość, że pana nie lubię, że nie cierpię, jak mnie pan dotyka, że gdybym tylko mogła, uciekłabym od pana na koniec świata?

- Uważam, że pani opór jest nad wyraz podniecający. Nigdy dotąd z takim się nie spotkałem - powiedział lord Crowley. - Kobiety po jakimś czasie zawsze mnie nudzą. A ja, cóż, odczuwam wielką przyjemność, jak tropię, szukam, gonię, poluję czy wreszcie zabijam! - zaśmiał się drwiąco i dodał: - Jeśli chodzi o panią, Tatiano, upłynie bardzo dużo czasu, zanim dotrę do progu nudy, która przybywa wraz z nasyceniem.

Tatiana westchnęła. Och, jakże chciałaby stawić mu opór, marzyła, by mu powiedzieć, że nie jest zwierzęciem, które łapie się w pułapkę, a potem dręczy po to, aby zaspokoić perwersyjną żądzę, która, o czym była przekonana, tkwiła w nim w środku. Wiedziała, że cokolwiek teraz powie, nie będzie miało dla niego żadnego znaczenia. Było tylko jedno, co mogła uczynić i o czym już zdecydowała.

Przejechali całą aleję Row i powóz znalazł się w mniej uczęszczanej i nie tak eleganckiej części parku, obok stawu Serpentine.

- Proszę mi podać rękę - powiedział nagle lord Crowley.

- Dlaczego? - zapytała Tatiana.

- Ponieważ o to poprosiłem - powiedział rozkazująco.

- Nie życzę sobie, by mnie pan dotykał - odrzekła.

- Ale ja pragnę panią dotykać - odparł. - Niech pani zrobi to, o co prosiłem albo zmuszę panią do posłuszeństwa.

Przez moment się zawahała, ale potem, uświadomiwszy sobie, że wobec tego, co dzisiaj zrobiła, nie będzie to miało większego znaczenia, wyciągnęła rękę i podała mu ją sztywno. Ujął ją w obie swoje dłonie.

Ręka Tatiany okryta była długą, jasnoszarą, zamszową rękawiczką, zapiętą na małe perłowe guziczki. Lord Crowley bez chwili wahania rozpiął u nadgarstka sześć guziczków i powoli zsunął jej rękawiczkę z palców. Tatiana pozostawała nadal sztywna, zdecydowana oprzeć się temu, do czego zmierzał.

Lord Crowley podniósł jej rękę do ust i gdy zaczął swymi gorącymi wargami namiętnie całować jej dłoń, ciarki przebiegły ją po plecach. Nie musiała na niego patrzeć, by stwierdzić, jak bardzo jest podniecony. Po chwili poczuła jego usta na nadgarstku, nie mogły wprost oderwać się od jej dłoni. Była pewna, że odczuwał niezwykłą przyjemność z tego powodu, że ona z coraz większym trudem powstrzymywała się od wyrwania mu swej ręki.

- Pewnego dnia, maleńka Tatiano, nauczę panią drzeć z pożądania, gdy trzymając panią w ramionach, całować będę tę gładką skórę. Przystanie pani się wtedy lękać i wzdragać na mój widok.

Wyglądało na to, że wyprowadził ją w końcu z równowagi. Nie mogąc już ani chwili dłużej opanować ogarniającego ją wstępu, wyrwała mu swą dłoń i nie zdając sobie z tego sprawy, wytarta drugą ręką to miejsce, które całował.

- Tego się nie zetrze - zadrwił. - Wkrótce obsypię pocałunkami całe pani ciało i nigdy już nie będzie pani w stanie wymazać mej miłości.

- Nienawidzę pana - powiedziała. - Czy pan już o tym zapomniał?

- Rzuciła mi pani wyzwanie - odparł lord Crowley. - Wyzwanie tak gwałtowne i tak pasjonujące, że łapię się na tym, iż w ciągu dnia nie przestaję o pani myśleć, a długie godziny nocne bez pani są dla mnie prawdziwą udręką.

Sposób, w jaki to mówił i ukryta w tym sugestia przyprawiły ją o mdłości. Złożyła ręce, starając się uspokoić, czuła, że gdyby wpadła teraz w

histerię lub zaczęła krzyczeć, sprawiłaby mu tym wielką radość. Zdała sobie naraz sprawę z tego, że lord Crowley, mężczyzna, bywały w świecie i doświadczony człowiek bogaty i z pozycją, jest w stanie wciągnąć do łóżka każdą kobietę, której zapragnie!

Może sytuacja, której dotąd nic doświadczył, jej upór i nieposłuszeństwo, do którego dotąd nie przywykł, obudziły w nim taką namiętność. Zrozumiała, co znaczyło, gdy powiedział, że ją pokona, ujarzmi i odniesie wielkie zwycięstwo, zmuszając do uległości. Była przeświadczona, że nie przestanie być brutalny w dążeniu do zaspokojenia swej żądz i udowodni jej, że on jest panem i mistrzem. No i ta jego pewność, że nie ma lepszego kochanka poza nim, że ona wcześniej czy później ulegnie jego żądzy! A wtedy niewątpliwie nadejdzie czas, że zacznie go nudzić. Zanim to jednak nastąpi, będzie ją podchodził tak, jak myśliwy podkrada się do dzikiej zwierzyny. I dopiero, gdy wyczerpana leżeć będzie u jego stóp, on zaspokoi swoje niepoohamowane pożądanie.

Jechali dalej i po pewnym czasie Tatiana stwierdziła, że przestaje drzeć, a ogarniająca ją dotąd panika ustępuje. Włożyła z powrotem rękawiczkę, a zapinając ją na guziczki, była pewna, że lord Crowley ją bacznie obserwuje. Nie uczynił jednak już żadnego gestu, aby ponownie ją dotknąć.

Konie zawróciły do domu.

- Czy zje pani ze mną dzisiaj obiad? - zapytał.

- Może lepiej by było jutro? - zaproponowała. - Boli mnie głowa i jestem zmęczona, bo, jak pan dobrze wie, przez trzy noce bawiłam się na przyjęciach.

- Jeżeli dam pani dzisiaj spokój - pytał dalej - czy pani mnie wynagrodzi?

- To zależy - odparła Tatiana rozważnie.

- Pragnę z panią znowu zatańczyć - powiedział lord Crowley. - Uwielbiam, jak pani ciało bezwiednie ociera się o moje. Uważam, że moglibyśmy się wspaniale zabawić na niewielkim przyjęciu, które zamierzam jutro wydać w moim domu. Moglibyśmy wtedy, w gronie najbliższych przyjaciół, ogłosić nasze zaręczyny. Uważam także, że pani

macocha ucieszyłaby się na spotkanie z księciem Walii, gdyby zaszczycił nas swą obecnością.

- Myślę, że nie posiadałaby się z radości - odpowiedziała Tatiana z sarkazmem.

- A pani?

- Będzie to dla mnie oczywiście wielki zaszczyt poznać jego królewską wysokość.

- Nie o to panią pytałem - odpowiedział lord Crowley. - Chciałem po prostu wiedzieć, czy ucieszy panią przyjęcie, na którym powiadomimy grono wybranych osobistych przyjaciół, że obiecała pani zostać moją żoną.

- Obietnice tę na mnie wymuszono.

- Ale nie pod groźbą pistoletu - zaśmiał się - lecz bata! To bardzo skuteczna broń, Tatiano!

- Już wcześniej panu powiedziałam, że powinno stać pana na to, by walczyć własną bronią.

Uśmiechnął się.

- Czyżby pani miała zastrzeżenia do mojej męskości? Więc zapewniam panią, kochana Tatiano, że jest to coś, co potrafię bardzo łatwo udowodnić.

Grubiaństwo tych słów wywołało ledwo widoczny rumieniec na jej twarzy, ale lord Crowley zauważył to i głośno się roześmiał.

- Jest pani cudowna! - powiedział. - Tak cudowna, że nie potrafię doczekać się jutra, kiedy znów będę mógł ucałować pani usta.

## Rozdział 5

Uciekłam! Jestem wolna!" - zawołała Tatiana do siebie. A koła pociągu jakby wtórowały jej i wciąż powtarzały: wolna - wolna - wolna.

Tatiana do ostatniej chwili bała się, że ktoś lub coś przeszkodzi jej wyjechać. Myślała, że macocha w jakiś sposób dowie się, że jej walizy wynoszone są z domu, a lord Crowley dziwnym zbiegiem okoliczności będzie stał na peronie stacji Euston, kiedy ona nadejdzie razem z Ellen.

Podczas gdy w parku Crowley całował jej rękę i powiedział, że jutro wieczorem ucałuje jej usta, uzmysłowiła sobie, że dłużej tego już nie zniesie. Nie wyobrażała sobie, że mogłaby jeszcze raz pójść do domu Crowleya i tańczyć z nim, że on znów użyłby podstępu, aby z nią być sam na sam i że jeszcze raz poczułaby pożądaną zachłanność jego ust.

Znalazła się w punkcie krytycznym. To niemożliwe, by grać dalej na zwłokę, a ucieczka zaplanowana była dopiero na pojutrze.

Gdy lord Crowley odwoził ją na Charles Street, w pewnej chwili zapytała:

- Czy moglibyśmy zatrzymać się przy księgarni? Obiecałam macosze, że kupię jej ostatnie wydanie „Magazynu dla Kobiet”?

- Ależ oczywiście - odparł lord Crowley i wydał odpowiednie polecenie stangretowi siedzącemu na koźle.

- Niech służący kupi go dla pani - zaproponował, gdy konie się zatrzymały.

- Chcę też kupić jakieś pismo dla siebie - odpowiedziała - ale niestety zapomniałam, jaki ma tytuł.

Wysiadła z powozu, zostawiając go samego. W księgarni poprosiła o „Magazyn dla Kobiet” i „Przewodnik wraz z tabelą kursów pociągów i



parowców" wydawany co miesiąc przez Bradshawa. Ukryła wszystko w siatce i wróciła do powozu.

- Jeszcze nie wyszło to pismo, które chciałam sobie kupić - wyjaśniła.

Do Charles Street było już niedaleko, a ona raz jeszcze poczuła w ciągu tych paru minut to niemiłe drzenie spowodowane bliską obecnością nienawistnego człowieka.

Pobiegła na górę i w swojej sypialni zastała Ellen, która przeglądała jej rzeczy i układała na łóżku.

- Mam nadzieję, że jaśnie pani cię nie widziała! - zawołała Tatiana.

- Nawet, gdyby coś zauważyła, nie mogłaby niczego podejrzewać - odpowiedziała Ellen. - Powiedziałabym jej, że sprzątam pokój i zabieram na dół rzeczy, których już nie nosisz.

Zniżyła głos i dodała:

- Właśnie na dole, w swoim pokoju, je pakuję! Na pewno tam nowa pani nie zajrzy.

Tatiana wyjęła z torby „Przewodnik” Bradshawa.

- Nasze plany się zmieniły, Ellen - poinformowała. - Wyjeżdżam jutro, a nie w piątek.

- Nie będę do tego czasu jeszcze gotowa! - odpowiedziała zaskoczona Ellen. - Będziesz musiała! - Głos Tatiany zabrzmiał stanowczo. - Nie mogę iść jutro do domu Crowleya, tak jak tego żąda. Wydaje obiad, po którym mają być tańce. Zaprosił także księcia Walii.

- Więc chyba mądrzej byłoby jechać następnego dnia - zaproponowała Ellen.

- Nie - zaprotestowała Tatiana. - Powiedziałam ci już, Ellen, że nie mogę go ścierpieć. Dłużej go już nie zniosę!

Gdy to mówiła, kartkowała uważnie „Przewodnik”.

- Pociąg do Glasgow odjeżdża jutro o czwartej po południu i przyjeżdża na miejsce o piątej rano następnego dnia - powiedziała Tatiana.

- To za wcześnie! - oponowała Ellen. - Glasgow to duże miasto, panno Tatiano, nie powinna tam panienka przebywać sama. Bóg jeden wie, co może się panience zdarzyć!

- Nic się nie stanie - uspokajała ją Tatiana - tym bardziej, że jeżeli pociąg przyjedzie punktualnie, to jak tu widzę, zdążę na parowiec, który odpływa do Inverness o szóstej rano. Na pewno wolałabyś, żebym nocowała na statku, a nie w Glasgow.

- Nie podoba mi się, że panienka podróżować będzie sama - rzuciła ostro Ellen. - Niech mi panienka pozwoli jechać ze sobą. Zapłacę za siebie sama.

- W żadnym wypadku - oburzyła się Tatiana. - Jak pojedziesz do siostry, musisz zabrać ze sobą wszystkie pieniądze. Do czasu, kiedy będziemy znowu razem, będą ci bardzo potrzebne.

- Tak sobie pomyślałam, że jak panienka wyjedzie, to powiem służbie, że dostałam list z wiadomością, że moja siostra jest chora - zmieniła nieco temat Ellen.

- Lepiej im nie mów, że mieszka w Worthing - zaznaczyła Tatiana, a zaraz po tym wykrzyknęła radośnie: - Mam lepszy pomysł! Powiesz służbie, że twoja siostra mieszka w Crewe, a to da nam pretekst, aby pojechać na stację Euston. Ja powiem, że jadę cię odprowadzić, więc nikogo to nie zdziwi.

Powróciła do przeglądania „Przewodnika” Bradshawa.

- Może się zdarzyć, że pociąg będzie miał spóźnienie albo statek nie wypłynie - zastanawiała się głośno - mogą zajść różne nieprzewidziane okoliczności. Muszę mieć na wszelki wypadek trochę pieniędzy. Jak sobie z tym poradzić?

- Ja panience pożyczę - zaproponowała Ellen.

- Wiesz dobrze, że ich nie wezmę - usłyszała w odpowiedzi. - Ale zaraz coś wymyślę.

Przez chwilę Tatiana siedziała w milczeniu, po czym pochwaliła się swoim pomysłem:

- Tatuś ma zawsze jakieś pieniądze w szufladzie w swojej ubieralni. Posunę się do małej kradzieży, ale przecież w przyszłości nie będę go już nic kosztować.

- Och, panno Tatiano, niech panienka nie mówi tak, jakby zamierzała panienka odjechać na zawsze! - wykrzyknęła z obawą w głosie Ellen. - Pan

zacznie za panienką tęsknić natychmiast, jak tylko panienka wyjedzie. On panienkę kocha nad życie, to ta okrutna, nikczemna kobieta zatruwa jego mózg i nastawia przeciwko panience.

- Wiem o tym - przyznała Tatiana. - Napiszę do tatusia list i schowam pod swoją poduszkę. Pokojówka nie znajdzie go wcześniej, nim wyjedziemy.

- Jestem pewna, że do jutra nie uporam się z pakowaniem - utyskiwała dalej Ellen.

- Czego nie spakujesz, będzie musiało zostać - zdecydowała Tatiana.

Mówiąc to, wiedziała, że Ellen i tak zrobi wszystko, żeby zdążyć na czas. I rzeczywiście jeszcze tego samego wieczora trzy kufry powędrowały na stację. Pozostała duża walizę i bagaż podręczny Tatiana i Ellen postanowiły zabrać tuż przed wyjazdem. Następnego dnia, kiedy wszystko już było przemyślane i starannie przygotowane, Tatiana zeszła na lekki lunch, który zjadła w towarzystwie macochy. Po skończonym posiłku zwróciła się do niej:

- Gdybyś mnie nie potrzebowała, macocho, chciałabym się po południu położyć. Jestem nieco zmęczona i czuję się trochę przeziębiona.

- Jeżeli to jest preludium wymówki, aby nie iść wieczorem na przyjęcie, to pamiętaj... - warknęła lady Lynch.

Tatiana otworzyła szeroko oczy.

- Nawet o tym nie pomyślałam - odparła. - Przecież na tym przyjęciu ma być książę Walii.

Lady Lynch westchnęła z zadowoleniem.

- Tak, lord Crowley poinformował mnie o tym w swoim zaproszeniu. Cieszę się ogromnie na spotkanie z jego królewską wysokością.

- A ja myślałam, że miałaś już wiele okazji, aby się z nim spotkać - rzekła Tatiana z nutką zdziwienia w głosie.

- Tak, zostałam mu przedstawiona, ale nie mieliśmy nigdy okazji, aby serdecznie porozmawiać - odrzekła lady Lynch. - To będzie coś innego, zupełnie coś innego, Tatiano. Dzisiaj zdasz sobie sprawę, jakim jesteś dzieckiem szczęścia.

Trudno było nie usłyszeć, ile zawiści kryło się w jej głosie, a kiedy Tatiana milczała, lady Lynch rzuciła w jej stronę:

- Mam nadzieję, że wreszcie nabrałaś manier i będziesz się w przyszłości zachowywać rozsądnie. A jeżeli nie, to pamiętaj, że moje pogroźki nadal pozostają aktualne.

- Nie zapomniałam - mruknęła Tatiana cicho.

- Byłabyś niemądra, gdybyś zapomniała - ostrzegła macocha groźnie i wstała od stołu. - Idź się teraz położyć i postaraj się na przyjęciu być miłą dla lorda Crowleya. Pamiętaj, nawet najbardziej zakochany mężczyzna może się w końcu znudzić, patrząc na posępną twarz dziewczyny, choćby była nie wiem jak piękna.

- Postaram się - odpowiedziała Tatiana potulnie. Lady Lynch rzuciła na swoją pasierbicę spojrzenie, jakby podejrzewała coś w jej pojednawczym zachowaniu, i wzruszyła ramionami.

- Jeśli o mnie chodzi, to nie mogę zrozumieć, dlaczego on chce się z tobą żenić. Ale tak to już jest, największym głupcem jest stary głupiec! - wytłumaczyła sobie lady Lynch.

Wyszła z pokoju przed Tatianą, która przemknęła szybciotko na górę, gdzie w sypialni czekała już na nią Ellen. Dziewczyna przebrała się w podróżną suknię, na nią narzuciła szafirowy płaszcz z alpaki, a na głowę wcisnęła mały beret, z którego usunęła wszystkie zbędne ozdoby i związała go pod brodą wąską tasiemką.

- Czy wyglądam teraz jak dama do towarzystwa? - wesoło zapytała pokojówkę.

- Wygląda panienka prześlicznie - odpowiedziała Ellen. - Och, panno Tatiano, niech panienka tego nie robi! Niech panienka porzuci ten nedorzeczny pomysł! Będzie panienka królową towarzystwa, obracającą się w kręgach, dla których jest panienka stworzona, będą panienkę wszędzie podziwiać i wielbić! Dlaczego panienka woli zostać kimś, kto jest tylko trochę wyższej rangi służącym?

- Wolę być kimkolwiek, byle nie żoną lorda Crowleya - zdeklarowała Tatiana. - Chodźmy, Ellen, nie ma już czasu na biadolenie. Uciekajmy, póki czas. Czy bagaż jest już na dole?

- Jest przy tylnym wyjściu, panienko. Cała służba je w tej chwili lunch. Jeżeli wymkniemy się tylnymi schodami, to zaraz natkniemy się na dorożkę i nikt się nie zorientuje, że zniknęliśmy.

- Czy powiedziałaś pokojówkom, że chcę się położyć i nie życzę sobie, aby mi przeszkadzano?

- Powiedziałam im o tym jeszcze przed lunchem - odpowiedziała Ellen. - Jeżeli zobaczą, że panienka wychodzi, to im powiemy, że panienka zmieniła zdanie. Ale wierzę, że przy odrobinie szczęścia nikt nas nie zauważy.

- No, to w drogę, Ellen! - przynaglała Tatiana. Chwyła dużą skózaną torbę, do której włożyła bilet odebrany rano z biura pośrednictwa, pieniądze, wyjęte z szuflady ojca i cztery funty, które pani Bryant dała jej na podróż.

Nie powiedziała, oczywiście, pani Bryant, że wyjeżdża jeszcze dzisiaj po południu, ale osobiście wysłała z poczty na Mount Street telegram do pana Torquilla McCraiga na zamku Craig:

Panna Bray, posiadająca wspaniałe referencje, wyjeżdża dzisiaj do Szkocji. W przekonaniu, że wykaże swoją przydatność i wypełni wszystkie warunki

Z poważaniem Biuro Pośrednictwa Bryant w torbie Tatiany znalazły się także zawieszki z nazwiskiem, które zamierzała przywiązać do kufrów zaraz po przybyciu na stację.

Miały szczęście, bo gdy tylko Ellen stanęła na progu drzwi, ujrzała przejeżdżającą tamtędy dorożkę. Uprzejmy dorożkarz ułożył sprawnie bagaż, nie tracąc na to zbyt wiele czasu. Tatiana tymczasem wśliznęła się zgrabnie do środka powozu, a zaraz potem Ellen poszła w jej ślady, zatraskując przedtem drzwi domu.

- No, uciekliśmy! - wykrzyknęła z ulgą Tatiana, kiedy dorożka wjechała na Berkeley Square.

- Mam nadzieję - z obawą przytaknęła Ellen. Tak naprawdę bezpiecznie poczuła się Tatiana dopiero wówczas, gdy pociąg odjechał ze stacji, pozostawiając na peronie zalaną Izami Ellen. Wtedy dopiero usiadła w kącie wagonu oznaczonym tablicą: „Tylko dla pań” i odetchnęła z ulgą.

„Jestem wolna! Jestem wolna!”

Uwolniona wreszcie od lorda Crowleya, wolna od macochy i jej pogroźek, wolna i swobodna tak, jak jeszcze nigdy w życiu nie była!

Nie obawiała się podróżować sama. Zjechała Już niemal całą Europę, bądź to z ojcem, bądź to ze swoimi guwernantkami. Nie była nerwowa i poruszona jak inni ludzie na stacjach kolejowych. Gdy spóźniała się na pociąg lub statek, podchodziła do tego z filozoficznym spokojem, uważała, że odjedzie następnym, który tak samo dowiezie ją do celu. Jednocześnie była to jej pierwsza podróż, którą odbywała zupełnie sama i podczas której musiała sama troszczyć się o siebie. Wiedziała, że nie będzie żadnego adiutanta z ambasady, który powita ją w Glasgow lub Inverness. Nie będzie też żadnego specjalnego powozu, który odwiezie ją na miejsce przeznaczenia, a kiedy przybędzie do zamku, będzie musiała zachowywać się z uniżeniem, czego z pewnością nigdy przedtem nie doświadczyła.

"To prawdziwa przygoda" - pomyślała.

Przywołała na pamięć wikingów i ich perypetie, jakie musieli z pewnością przeżywać, wypływając w długie rejsy i podbijając nieznanne lądy, gdy jednocześnie groziła im śmierć, rany i niewola. Miała nadzieję, że na zamku znajdzie biblioteczkę i możliwość kontynuowania studiów, które rozpoczęła w British Museum. Tak wiele jeszcze w życiu chciała poznać, tak wiele się nauczyć.

Pomyślała o wąskich, drewnianych łodziach prujących marskie fale, o wodzach wikingów mających na głowach hełmy z rogami i badających swoim sokolim wzrokiem horyzont, na którym mogły się pojawić nieprzyjacielskie statki lub jakieś nieznanne lądy.

Wyobraziła sobie, że taki właśnie wódz wikingów zapalał do niej gorącą miłością. Był młody, silny i dobrze zbudowany, nie tak jak lord Crowley, który był wydelikacowany od życia w zbytku. Przystojny wiking całował jej rękę, a potem usta, a gdy ją dotykał, przebiegały przez nią dreszcze, które napełniały ją szczęściem i cudownym spokojem, dreszcze, które tym razem nie były odpychające ani odrażające.

Te piękne marzenia nie pozwoliły jej zajrzeć do rozłożonych obok pism, które kupiła jeszcze w Londynie. Pochłonięta nieuchwytnym, czarownym snem, nie zauważyła, jak pociąg zatrzymał się w Crewe.

Ellen przed wyjazdem starannie zapakowała do małego wiklinowego koszyka trochę jedzenia na podróż. Tatiana nie była głodna, ale po kilkugodzinnej jeździe zapragnęła czegoś się napić. Wykorzystała więc chwilę postoju i, tak jak większość pasażerów, udała się na poszukiwanie bufetu. Kupiła filiżankę herbaty, chwilę przy niej posiedziała i poszła do damskiej toalety umyć ręce. Zabrało jej to wszystko tyle czasu, że gdy wróciła do wagonu, pociąg już prawie ruszał.

Od początku podróży z Londynu była jedyną pasażerką w wagonie, teraz zastała tam cztery inne kobiety, które wsiadły w czasie jej nieobecności. Spojrzała na nie i ogarnęło ją pewne zakłopotanie, skonstatowała, że były to kobiety tego typu, które przechadzały się ulicami Rzymu czy Wiednia. Miały sporo różu na policzkach i jaskrawoczerwone usta, a rzęsy pokrywała gruba warstwa tuszu. Dwie z nich miały tyle złotej farby na włosach, że bił od nich oślepiający blask.

Tatiana usadowiła się w rogu wagonu, tam gdzie pozostawiła swój wiklinowy koszyk z jedzeniem, i po zastanowieniu się doszła do wniosku, że jej nowe towarzyszkę podróży były aktorkami. Dość łatwo można było bowiem odczytać wypisane tłustym drukiem nalepki na ich bagażu, który poukładały na półkach nad swoimi głowami. Na każdej znajdował się napis: Teatr Kaledoński TYLNE WEJŚCIE. Kobieta siedząca naprzeciwko Tatiany uśmiechnęła się.

- Tak jak pani jest nas ciekawa, tak my jesteśmy ciekawe pani - powiedziała. - Co za niesłychany zbieg okoliczności, że jedzie pani do zamku Craig.

Gdy to mówiła, patrzyła na zawieszkę umieszczoną na podręcznym bagażu Tatiany.

- Czy pani zna ten zamek? - zainteresowała się Tatiana

- Powinnam raczej powiedzieć, że my znamy! W zeszłym roku bowiem po występach w Glasgow spędziłyśmy tam dwa dni. Ależ to było zabawne, prawda, Gwen? - zwróciła się do kobiety siedzącej obok niej,

uczesanej w tę dziwną złościstą fryzurę, na którą Tatiana zwróciła uwagę zaraz po wejściu do wagonu. - To było niezłe na weekend - odpowiedziała Gwen - ale nie wyobrażam sobie siedzieć tam dłużej. Czułam się tam nieswojo!

- Czy jest pani znajomą księcia? - zapytała kobieta siedząca naprzeciwko Tatiany.

- Podejmuję pracę jako osoba do towarzystwa księżnej Dowager Strathcraig - zaspokoila jej ciekawość Tatiana. - Proszę mi o niej coś powiedzieć.

Kobieta, która miała na imię Gwen, aż zapiszczała ze śmiechu. - Nie sądzi pani chyba, że pozwolono nam poznać księżnę! - wykrzyknęła. - Ależ skąd! Zajął się nami pewien gentleman. Nie do wiary! Jeżeli na zamku był ktoś, kto był przystojny, to tylko książę. Ale o nim mogłaby pani opowiedzieć Angie.

Angie, która siedziała na wprost Tatiany, zdawała się nie być skora do rozmowy.

- Cóż, wyglądał normalnie, jak każdy książę - skierowała swe słowa do Tatiany. - Myślę, że zaprosi nas w tym roku również, tym bardziej, że będzie tam pani.

- Nigdy przedtem nie byłam w Szkocji - oznajmiła Tatiana. - Czy mogłybyście mi, panie, coś o niej opowiedzieć?

- Nie ma wiele do opowiadania - wtrąciła Gwen, zanim Angie zdołała wydobyć słowo. - Jest niesamowicie przygnębiająca, a Szkoci to bardzo obojętny naród. Wydobyć śmiech na widowni, to gorzej niż wyjąć szpilką małżę z muszli.

- Wcale nie jest tak źle, jak to przedstawiłaś - zaprotestowała Angie - ale wie pani, premierę nowej sztuki mamy zwykle w Glasgow i zanim dotrzemy w końcu do Londynu, gramy w Edynburgu i posuwamy się potem stopniowo na południe. Na początku, kiedy sztuka jest nowa, człowiek jest trochę podenerwowany i nie zna jeszcze dobrze swojej roli. Prawda, Rosie?

Spojrzała na jedną z dziewcząt, która zajmowała miejsce za Tatianą.



- Nie mów o tym! - jęknęła Rosie. - Na zapamiętanie swojej roli potrzebuję przeważnie trzech tygodni.

- Tak, to prawda, jeśli nie trzeba nikogo zastępować - zgodziła się Gwen. - Ale bokiem mi wyłazi, jak muszę się uczyć twojej roli, i to równie dobrze, jak mojej własnej!

- Jaki jest tytuł tej nowej sztuki? - zainteresowali się Tatiana.

- „Piękna Polly Peckham” - odpowiedziała Angie. - To komedia, a ja gram główną rolę.

Angie istotnie była bardzo ładna i Tatiana pomyślała, że posiada ona znacznie więcej werwy i odznacza się większą indywidualnością niż pozostałe trzy kobiety. Miała bardzo zgrabną figurę i, zdaniem Tatiany, mogła być atrakcyjna dla mężczyzn - nawet dla przystojnego księcia, który zdaje się żądał uwielbienia od każdego kogo spotkał.

- Proszę mi powiedzieć coś o zamku - poprosiła Tatiana.

- Nie spodoba się pani, przynajmniej nie na długo - stwierdziła kategorycznie Angie. - Oczywiście, jeżeli księżę sobie panią upatrzy, to co innego. Ale jest w tym miejscu coś, co wywołuje gęsią skórę. Księżę nic mi oczywiście na ten temat nie mówił, ale czułam w kościach, jak całe to gmaszysko ziało grozą.

- To tylko dlatego, że nie lubiłaś Torquilla McCraiga - zarzuciła jej Gwen. - To taki fircyk, który nie stroni od tego, żeby się zabawić.

Pozostałe kobiety roześmiały się.

- Mów dalej, Gwen, ty zawsze tracisz serce dla kogoś, kto cię obdarzy choć jednym komplementem - żartowała z niej Rosie. - Ale ten Torquill McCraig wcale się tobą nie interesował. Nigdy nie przyszedł w Endyburgu na żadne przedstawienie i nigdy w twojej garderobie nie widziałam kwiatów od niego.

- W Endyburgu grałyśmy tylko dwa tygodnie - odpowiedziała Gwen. - Założę się, że otrzymamy od niego w tym roku jakąś wiadomość.

- Skąd się dowie, że tam będziemy? - zapytała Rosie.

- Ponieważ mu o tym napisałam - odpowiedziała Gwen prowokująco.  
- Ot i co! Angie zaśmiała się.

- Wydaje się, że tak czy inaczej niedługo się zobaczymy - zwróciła się do Tatiany. - Jeżeli Gwen na czymś zależy, a szczególnie na mężczyźnie, nic jej nie powstrzyma.

- To tylko wprawa, kochanie - zachichotała Gwen.

- Myślałam o tym, by popłynąć parowcem z Glasgow do Inverness - zmieniła temat Tatiana.

- Tak byłoby najwygodniej - zgodziła się z nią Angie. - Zaraz, niech się zastanowię, w zeszłym roku dopłynęliśmy do Inverness około drugiej po południu, a stamtąd do zamku to już tylko dwie godziny jazdy. Oczywiście księżę posłał po nas powóz zaprzęgnięty w dwa konie.

- Ja nie oczekuję, że mnie spotka taki zaszczyt - odpowiedziała Tatiana z uśmiechem.

- Wie pani, jest pani taka śliczna - zwróciła się do niej Angie. - Dlaczego nie zostanie pani aktorką? To o wiele ciekawsze niż posada osoby do towarzystwa, cokolwiek by o tym mówić.

- Na pewno - zgodziła się Tatiana - ale nie sądzę, abym miała do tego talent.

Gdy to powiedziała, uśmiechnęła się do siebie i pomyślała, że nie jest chyba tak źle z tym jej talentem.

- Moim zdaniem byłaby to katastrofa! - wykrzyknęła Gladys. - Gdyby pani pokryła rzęsy tuszem, kredką pociągnęła brwi i pomadką pomalowała usta, wkrótce Angie wydrapałaby pani oczy z zazdrości.

- Nie chciałabym tego - uśmiechnęła się Tatiana. - Może lepiej pozostanę tym, kim jestem.

- Jeżeli zmieni pani zdanie, proszę przyjść do mnie, a ja spróbuję pani pomóc - wspaniałomyślnie zaproponowała Angie.

- To bardzo miłe z pani strony - odpowiedziała grzecznie Tatiana - ale znalazłam dla siebie pracę która, jak sądzę, będzie mi na razie odpowiadać.

- Ale niech pani nie zgodzi się na wykonywanie ciężkich prac - ostrzegła Gwen. - Słyszałam, że takie damy jak księżna pyszną się wielce i każą swoim nieszczęsnym służącym strasznie harować!

- Czy nie grałyśmy kiedyś sztuki, której bohaterką była księżna? - próbowała przypomnieć sobie Rosie.

- Oczywiście, że tak! - potwierdziła Angie. - Nie pamiętasz? Grałaś w niej zdradzoną żonę.

Rosie zrobiła głupią minę.

- Och, to była kiepska rola! Nie chcę już nic takiego grać.

- I skończyła się klapą - uzupełniła Angie krótko. - Wolę takie komedie, jakie gramy teraz.

- Nie znoszę komedii - oznajmiła Rosie - i nigdy nie nauczę się swojej roli.

Wyjęła ze swojej torby rękopis i zaczęła czytać. Tatiana pomyślała o niej, że jest najmniej atrakcyjną kobietą z całej czwórki.

Angie rozprawiała o publiczności w Glasgow, o tym, że kwatery, w których się zatrzymywały, były z każdym rokiem coraz mniej wygodne, i o kłótni z reżyserem.

Tatianę zastanawiał fakt, że tego rodzaju aktorki zapraszane były na zamek Craig, Coś jej się tu nie zgadzało. Nie odpowiadało to też obrazowi nakreślonemu przez poprzednie damy do towarzystwa, które mówiły o samotności i odludziu.

Dziwne zdawało się też to, że ksiązę Strathcraig, który z pewnością znał wiele w kręgach, w których się obracał, szukał towarzystwa tak pospolitych i prostych kobiet;

„Nie rozumiem tego” - pomyślała Tatiana, ale przyznać musiała, że Angie i jej towarzyszki znacząco przyczyniły się do skrócenia czasu długiej podróży. Paplały bezustannie aż do samego rana. Potem jednak przysnęły. Zbudziły się, gdy zaczynało świtać, szybko poprawiły makijaż i przygotowały się do wyjścia, gdyż pociąg dojeżdżał już do stacji w Glasgow.

- Powiem wam jedno - rzekła Angie - idę zaraz prosto do łóżka! Jeżeli ten facet zrobi próbę przed południem, nie wezmę w niej udziału!

- On nie może nam tego zrobić - jęknęła Rosie. - Nie miałam okazji nauczyć się swej roli.

- Nie liczyłabym tak na to - rzuciła Gwen. - Jeżeli był kiedyś reżyser, którego naprawdę nie lubiłam, to właśnie on.

Angie i jej koleżanki pożegnały się teraz z Tatianą. Życzyły jej wszystkiego dobrego i wyraziły nadzieję na rychłe spotkanie.

Zaledwie pociąg się zatrzymał, Tatiana wybiegła szybko z wagonu i obiecując napotkanemu tragarzowi hojny napiwek, poprosiła go o wyniesienie bagażu i przywołanie dorożki.

- Dokąd jedziemy, paniusiu? - zapytał po szkocku dorożkarz.

- Chciałabym zdążyć na statek parowy, który odpływa do Inverness o szóstej - wyjaśniła mu Tatiana.

- Chyba zdążymy - powiedział wesoło i jego optymizm był uzasadniony.

Tatiana zdążyła na „Pannę z Morven” na kwadrans przed jej odpłynięciem.

Świt był pochmurny i szary, i wkrótce zaczął padać deszcz, tak że Tatiana była bezgranicznie wdzięczna opatrności, że za dwadzieścia szylingów znalazła miejsce w kabinie. Większość pasażerów nie była tak majątna i tłoczyła się przy nadbudówce, usiłując znaleźć schronienie przed wiatrem i wzmagającym się ulewnym deszczem.

Tatiana dowiedziała się z „Przewodnika” Bradshawa, że będą płynąć kanałem do Obanu, potem do Fortu William i Corpach, i dalej Kanałem Kaledońskim do Inverness. Cieszyła się, że przetną całą niemal Szkocję, aby dostać się na wschodnie wybrzeże. Jednak pogoda pogorszyła się tak bardzo, że mimo iż wiele razy podnosiła się ze swego miejsca, aby popatrzeć przez okno, nie udało jej się zobaczyć nic poza strugami deszczu.

Powoli dawało też znać o sobie zmęczenie. Tatiana poczuła, że znakomity nastrój, w jakim rozpoczęła podróż, zniknął, a w zamian opanowało ją przygnębienie i poczucie samotności. Nawet bezsensowna paplanina i dobry humor Angie były lepsze od chłodnej rezerwy obecnych pasażerów, którzy najwyraźniej nie życzyli sobie z nią rozmawiać. Znajdujące się wśród nich kobiety przyglądały się jej niechętnie i patrzyły na jej elegancki strój podróżny podejrzliwie i z zazdrością. "Czy popełniłam jakiś błąd?" - zapytała siebie i stwierdziła, że jest przewrażliwiona i zbyt łatwo się przejmuje.

Przymknęła oczy i ponieważ była naprawdę bardzo zmęczona, zapadła wnet w krótką drzemkę.

Na pokładzie parowca można było kupić coś do jedzenia, ale Tatiana znalazła w swoim wiklinowym koszyku jeszcze parę kanapek i pierś kurczaka. Jednakowoż dokupiła sobie porcję zupy i trochę później kilka filiżanek herbaty.

Sporo pasażerów opuściło już parowiec i tylko niewielu kontynuowało podróż do samego końca. W prawie pustej kabinie Tatiana mogła sobie teraz pospać trochę, ale bardzo żałowała, że nie mogła się przebrać. Nie mogła sobie darować, że nie miała w sobie tyle odwagi, aby spędzić noc w jakimś hotelu w Glasgow. Kiedy tylko parowiec, bucząc przeciągle, dopłynął w końcu do Inverness, poczuła się wypoczęta, pełna energii i podniecona nieznaną perspektywą tego, co ją czekało.

Być może fakt, że wyglądała wytworniej i bardziej atrakcyjnie niż inni pasażerowie, był przyczyną tego, że natychmiast znalazła bagażowego, który przeniósł jej ekwipunek na brzeg. Ale kiedy zapytała, jak mogłaby dojechać na zamek Craig, bagażowy podrapał się po głowie.

- Już za późno na dylizans - powiedział po szkocka. - Ale stary Sandy jeździ na zamek w soboty. Może już pojechał, a może nie. Ktoś mi rano powiedział, że zepsuło mu się koło od wozu.

- Kto to jest Sandy? - zapytała Tatiana.

- Ee, przewoźnik - wystękał bagażowy. - Dalej, może go gdzieś jeszcze znajdę.

Do miejsca, gdzie miał znajdować się Sandy, był ładny kawałek drogi i bagażowy, popychając swój wózek poruszał się tak szybko, że Tatiana z trudem mogła za nim nadążyć. W końcu znaleźli Sandy'ego, który właśnie zbierał się do wyjazdu. Właściwie wdrapywał się już na górę swego otwartego wozu, kiedy bagażowy go zawołał.

- Hej, Sandy! - huknął. - Zaczekaj chwilę, mam dla ciebie pasażerkę.

Sandy był starym mężczyzną o jasnych włosach i długich, sumiastych wąsach. Miał na sobie znoszoną, postrzępioną szkocką spódnicę w kratę, a na głowie podniszczony, nadjedzony przez mole beret. Zwisający z ramion

długi płaszcz wyglądał tak, jakby przeszły przez niego głodne szczury. Nie miał nic przeciwko zabraniu ze sobą Tatiany.

- Będę miał przynajmniej towarzystwo - ucieszył się. - Do zamku jest ładny kawał drogi.

- Wracasz na noc do domu? - zapytał bagażowa.

- Nie, przenocuję u siostry ojca mojej kobity, co tam mieszka - odpowiedział Sandy.

Obaj mężczyźni pomogli Tatianie załadować się na wóz. Jej bagaż ułożyli z tyłu, upychając, gdzie się dało, rupiecie Sandy'ego. Miał ich pod starą brezentową płachtą niemało. Był tam żywy kogucik w klatce, starodawna maszyna do szycia, którą chyba, zdaniem Tatiany, naprawiano gdzieś w Inverness, no i cała masa worków, skrzyń, puszek i pak, zawierających z pewnością najprzeróżniejsze rzeczy, potrzebne służbie w tak dużym domu.

Prowadząc ojcu dom przez wiele lat, Tatiana nie mogła nie wiedzieć, że służący bardzo lubili wydawać co tydzień kilka pensów lub nawet szylinga ze swoich zarobków na różne drobiazgi. Gdziekolwiek by ten dom był, na wsi czy poza miastem, zawsze niezmiennie jakiś przewoźnik przywoził im rzeczy, o które prosili. Były wśród nich zwoje wstążek, włóczki czy jedwabiu, w których potem przebierano i o które się spierano. Zawsze przybycie takiego przewoźnika - handlarza stawało się niezwykle ekscytującym wydarzeniem, najważniejszym w ciągu tygodnia. Również Tatiana prosiła często o podobne przysługi, szczególnie wtedy, gdy potrzebowała specjalnej kolorowej wstążki, kilka jardów jedwabiu do podbicia sukni czy parę guzików do nowej bluzki.

To Ellen wyjaśniła jej, jak działał ten system i teraz, jadąc obok Sandy'ego, Tatiana zapytała go, czy wszystkie te rzeczy wiezie na zamek.

- Większość tak - odpowiedział. - Kogut jest dla żony leśniczego, a maszyna do szycia to osobista własność drugiego myśliwego.

- Miałam szczęście, że pan dzisiaj później wyjechał - zagaiła Tatiana.

- No, tak - odparł - zawsze jadę w południe, przez wrzosowiska jedzie się dłużej.

- Jest jeszcze inna droga? - zapytała Tatiana, przypominając sobie, co Angie mówiła, że powozem księcia jechały półtorej godziny.

- Tak - potwierdził - trochę lepsza, prowadzi przez Dormach, to bardziej na północ, ale stara Bessie zna swoje ścieżki przez wzgórze i przynajmniej jedziemy na skróty.

Deszcz, który przysłaniał krajobraz, kiedy płynęła statkiem, przestał już padać i niebo się rozjaśniło.

Rano słońce nie świeciło, teraz jednak wyszło zza chmur, a ponieważ wyjechali już poza miasto, Tatiana mogła po raz pierwszy podziwiać piękny szkocki pejzaż. Wszędzie, gdzie spojrzała, rozciągały się wokół przepiękne wrzosowiska, których soczysta zieleń przemienić się miała dopiero w różowofioletowy kobierzec. W tonacji zielonej było też morze, rozlewające się po sam horyzont.

- Jakże tutaj jest ślicznie! - zawołała radośnie. - Tak pięknie, jak tego oczekiwałam!

- Tak, to piękny kraj - odpowiedział. - Czy paniusia tutaj na długo?

W jego pytaniu nie było fałszu i odpowiadając na nie, Tatiana uśmiechnęła się:

- Myślę, że pobędę tu jakiś czas. Mam być osobą do towarzystwa księżnej Dowager.

- Jej miłość to wielka dama - rzekł z szacunkiem - a zmarły książę był wielkim panem. Bardzo zacnym człowiekiem.

- Przez całe życie pan tutaj mieszka? - zapytała się Tatiana.

- Tak, pamiętam prawie wszystkich McCraigów.

- Czy McCraigowie to duża rodzina? - pytała dalej Tatiana.

- Tak, jest ich pełno na świecie - Sandy mówił cały czas po szkocku. - Poszlibyśmy za nimi wszędzie - zachichotał i dodał: - Jak będzie paniusia na zamku, to może spotkać ducha księcia Malcolma!

- Kto to był? - zaciekała się Tatiana.

- Wielki pan, bardzo wielki pan - odpowiedział. - Mój prapradziadek walczył po jego stronie w wojnie domowej w czterdziestym piątym, a pradziadek dobrze pamięta jego wysokość.

- Przypuszczam, że księżę walczył przeciwko Anglikom i popierał księcia Karola - rozważała Tatiana, - Tak - przyznał Sandy. - To były ciężkie czasy, ale księżę Malcolm zbuntował się przeciwko Anglikom! Nie potrafili go złapać i wie paniusia czemu?

- Nie wiem. Dlaczego? - Tatianę ta rozmowa wciągała coraz bardziej.

- Bo mógł się robić niewidzialny, dziewczyno! - wyjaśnił Sandy.

- To brzmi dziwnie - nie dowierzała Tatiana. - Jak można stawać się niewidzialnym?

- Sekret księcia - powiedział tajemniczo i z pewnym zadowoleniem. - Doprowadzał Anglików do szału. Wyznaczyli nagrodę dziesięciu tysięcy funtów dla tego, kto przyprowadzi go żywego lub umarłego. - I dalej nie mogli go złapać?

- Mówiłem, że robił się niewidzialny - odparła - Widywali go śmiejącego się w oknie zamku lub stojącego na blankach murów obronnych. I kiedy żołnierze szturmowali zamek, znikał im z oczu i nie umieli go znaleźć!

- To zadziwiające! - wykrzyknęła Tatiana z rosnącym zaciekawieniem. - Jak pan myśli, w jaki sposób księżę mógł to robić?

- Umiał czarować - odpowiedział Sandy. - Wiedział, jak pokonać Anglików bez jednego strzału. - I nigdy go nie schwytali?

Sandy potrząsnął głową.

- Nie, zginął w końcu zdradzony przez jednego ze swoich.

- Niech mi pan o tym opowie - poprosiła.

- Zdradził go jeden z londyńskich McCraigów, który przekupiony przez Anglików, przedostał się do zamku

Wtedy księżę Cumberland, oblegający zamek, porzucił zamiar schwytania księcia Malcolma i wycofał swe oddziały. Sandy zachichotał.

- Oni próbowali nawet podpalić zamek, ale im się to nie udało. Jak można spalić kamień! A odbywała się tam narada rodzinna.

- To wszystko musiało się dziać po rebelii - przerwała Tatiana.

- Tak, nasz prawowity król uciekł do Francji, a Szkoci zostali pokonani pod Culloden Moor.



W jego głosie dało się odczuć nutkę smutku, która uzmysłowiła Tatianie, że upokorzenie, jakie zadali Szkotom Anglicy, było nadal bolesne.

- Niech pan mówi dalej - poprosiła. - Co stało się z księciem?

- Jego miłość zwołał naradę rodzinną wszystkich, którzy pozostali przy życiu. Przybyli oni do zamku, aby złożyć przysięgę wierności. I wówczas zdrajca przystąpił do ataku! Podnosząc się z klęczek, wyjął ukryty pod szalem sztylet i wbił go w książęcą pierś.

- I zabił go? - zapytała rozemocjonowana Tatiana.

- Tak, księżę zmarł następnej nocy.

- Co stało się ze zdrajcą?

- Wyrzucono go przez okno na skały - mówił dalej Sandy. - Ale jego śmierć ciągle się pamięta! I choć ciało i krew dawno usunięto, ludzie nadal o tym mówią.

- W jaki sposób księżę mógł stawać się niewidzialnym? - spytała jeszcze raz Tatiana.

- To tajemnica, którą zabrał ze sobą do grobu - odpowiedział Sandy. - Wielu próbowało ją odkryć, ale nikomu to się nie udało. Był to wielki człowiek i chyba długo takiego nie będzie.

Tatiana uśmiechnęła się. Lubiła słuchać tego rodzaju legend. Legenda związana ze Szkocją! Była przekonana, że istnieje ich wiele. Pomyślała, że pomyszkuje w bibliotece w poszukiwaniu podobnych do tej o księciu Malcolmie.

Przez chwilę jechali w milczeniu. Znajdowali się teraz w samym środku wrzosowisk. Skąpane słońcem wzgórza, które mieli przed sobą, przedstawiały tak bajeczny obraz, jakiego nigdy przedtem nie widziała. Z ich prawej strony wystrzeliły wysokie góry, a szumiące w dali morze przedłużało ogromny dywan zielonych o tej porze roku wrzosów.

Gdzieś przed nimi stado kuropatw wzbiło się w górę.

Tatiana spostrzegła też wielkiego orła szybującego wysoko na niebie z rozpostartymi nieruchomo ogromnymi skrzydłami, jakby najlżejszym ich ruchem bał się spłoszyć mającą znaleźć się za chwilę w jego szponach zdobycz.

Tatianie udzieliło się jakieś niezwykle uniesienie.

A kiedy złote promienie słońca zaświeciły jeszcze mocniej i prawie ją oślepiły, zrozumiała, że to było to, czego tak długo szukała.

Znalazła zakątek wolny od udreń i nędzy tego świata. Znalazła świat szeroki, świat, w którym mogła być wolna!

Wolna! Wolna! Powtórzyła te słowa raz jeszcze i uznała, że zapadły w jej sercu na zawsze

## Rozdział 6

Bessie ciągnęła powoli pod strome wzniesienie ciężki wóz - - Sandy'ego i gdy znalazła się na szczycie, nagle przystanęła.

- Zawsze się tutaj zatrzymujemy, aby trochę odpocząć. Stara Bessie dobrze zna to miejsce. Jeżeli paniusia nie ma nic przeciwko, zakurzę sobie fajeczkę,

- Ależ naturalnie - zgodziła się Tatiana - a ja w tym czasie z przyjemnością rozprostuję nogi.

Zeskoczyła zgrabnie z wozu i rozejrzała się dookoła. Roztaczał się przed nią niezwykle piękny krajobraz. Gdzieś w oddali za niezmiernym kobiercem wrzosów, szumiało cicho szmaragdowobłękitne morze. Po jego przeciwnej stronie, ponad wysokim pasmem zielonych wzgórz, rysowały się sylwetki wież i wieżyczek nie znanego jej jeszcze zamku. Skąpany słońcem pejzaż nasycony był zapachem wilgotnego torfu i cudownie wonnego jałowca. Chłonęła całą sobą ten piękny widok, by ponownie utwierdzić się w przekonaniu, że czegoś podobnego jeszcze w życiu nie widziała.

Stojąc na górskiej ścieżce, spojrzała z zachwytem w dół, gdzie ujrzała rzekę, która, wijąc się wąską doliną, niosła do morza srebrne od słońca fale.

- Czy będę miała czas, aby pójść nad rzekę? - zapytała Tatiana.

- Tak, mamy dużo czasu, dziewczyno - ze spokojem odpowiedział Sandy. - Nie odjadę bez paniusi.

Zakasała suknię powyżej kolan i ruszyła w dół wydeptaną przez owce ścieżką, która wiodła przez kępy zielonych wrzosów. Nagle ujrzała mężczyznę łowiącego ryby. Obserwując go, zauważyła po chwili, że na wędce, którą wyciągnął z wody, trzepotał się łosoś. Tatiana często

przyglądała się ojcu łowiącemu ryby, ale nigdy nie widziała go ze schwytanym łososiem.

Przyspieszyła kroku, gdyż chciała zobaczyć z bliska mężczyznę wyciągającego łososa złowionego w górskiej rzece, I choć dzieliła ją od wędkarza większa odległość, niż myślała, gdy się doń zbliżyła, ryba wciąż jeszcze się szamotała.

W rzece było bardzo dużo kamieni, co nie ułatwiało wędkarzowi pracy. Tatiana rzuciła na niego przelotne spojrzenie i stwierdziła, że ma na sobie szkocką spódnicę, a na głowie przekrzywiony w jedną stronę берет. Stał po kolana w wodzie, ubrany był w długie gumowe wędkarskie buty. Tatiana nie zwracała większej uwagi na niego. Pochłaniał ją bez reszty rozpaczliwie walczący o życie łosoś. Uwięziony na haczyku, rzucał się i miotał w bystrej górskiej wodzie. Gdy pojawił się na moment ponad powierzchnią, zauważyła, że był bardzo duży; mógł ważyć ponad dziesięć funtów.

Nagle tak szybko, jak się zjawił, zniknął. Porwał go bystry strumień, a linka się naprężyła. Wtedy wędkarz powoli, lecz nieustępliwie zaczął kręcić kołowrotkiem i gdy przyholował rybę do siebie, ta zatrzepotała ogonem, wywinęła się i rzuciła ostro w drugą stronę rzeki, próbując ukryć się za dużym kamieniem. Wydawało się, że także tym razem nie miała szans, gdyż mężczyzna nie ustępował. Ponownie wolno i cierpliwie przeciągał zmęczoną beznadziejną walką rybę.

Tatiana słyszała wyraźnie charakterystyczne trzaski kołowrotka. Gdy łosoś był blisko i ukazał swój duży łeb, wytrwały wędkarz spróbował wbić w nią długi ostry oszczep, co zakończyłoby tę długotrwałą wyczerpującą walkę. Jednakże w tej chwili, aby uniknąć niechybnej śmierci, łosoś przekreślił się gwałtownie i ostatnim, zdawałoby się, wysiłkiem określił żyłkę wokół wielkiego głazu. Trwało to sekundę - linka raptownie naprężyła się i Tatiana usłyszała głośny plusk, który okazał się dla łososa ratunkiem, a klęską dla bezradnego przez moment wędkarza. Stał rozczarowany, patrząc z niedowierzaniem na zwisającą swobodnie linkę i wypluty przez rybę haczyk.

- Nie udało się panu! - mimowolnie wykrzyknęła Tatiana.

Podeszła do rzeki już zupełnie blisko, i gdy się odezwała, mężczyzna, nie zdający sobie zupełnie sprawy z jej obecności, odwrócił gwałtownie głowę.

- Wkroczyła pani na mój teren! - zawołał nieznajomy. - Niech pani natychmiast się stąd wynosi!

Głos miał przykry i apodyktyczny. Gdy to mówił, Tatiana stała spokojnie i cały czas na niego patrzyła. Był niewątpliwie najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego w życiu widziała, teraz jednak zmarszczył czoło, a od nosa do kącików ust biegły dwie głębokie bruzdy. W piorunującym spojrzeniu jego gniewnych, niebieskich oczu było coś okrutnego, co w żaden sposób do niego nie pasowało.

Przez chwilę żadne z nich się nie poruszyło, po czym Tatiana odwróciła się i odeszła tam, skąd przyszła. I choć droga od rzeki do stojącego na wzgórzu wozu Sandy'ego zdawała się być dość daleką, Tatiana ani razu się nie obejrzała, a Sandy natychmiast, gdy ją zobaczył, przestał palić fajkę i wdrapał się na wóz. Tatiana usadowiła się wygodnie przy nim i nie oglądając się na wędkarza, Tuszyła z Sandym w dalszą drogę. Siedziała cały czas wyprostowana, patrząc prosto przed siebie.

- Tak, jeszcze kawałek i już będziemy na zamku - formował ją Sandy - jest tam, za tym wzgórzem.

Posuwali się powoli górską drogą. Tatiana poczuła, że wzburzenie, które ją ogarnęło w czasie rozmowy z nieuprzejmym wędkarzem już opadło, ale równocześnie pojawił się w niej jakiś dziwny niewytłumaczalny lęk. Była przekonana, że łowiący ryby człowiek to z pewnością książę. Któż inny mógł być tak przystojny, mógł wzbudzać taki lęk, no i rozmawiać z nią w sposób tak apodyktyczny? „Ale jeżeli był to książę, dlaczego łowił ryby sam?” - zapytała siebie. Jej ojciec nigdy nie wybierał się na ryby bez pomocnika, który mu towarzyszył, nastawiał sieci, trwał w pogotowiu z oszczepem czy nosił ojcu sprzęt potrzebny do uprawiania tego sportu. Podobnie działo się, gdy ojciec polował. Zawsze trzeba było załadować jedną lub dwie ogromne strzelby i przenosić z miejsca na miejsce broń myśliwską i naboje.

- Wydawało się niewiarygodne, by książę, który cieszył się w Szkocji wielkim szacunkiem i poważaniem, łowił ryby sam i mógł zachować się niegrzecznie tylko dlatego, że weszła na jego prywatny teren. A może po prostu wdarła się w jego prywatność?

Po raz pierwszy od czasu, gdy wybrała się w tę podróż, ogarnęło ją przygnębienie. Jeżeli książę zniechęcił się do niej, bo była świadkiem nieudanego połowu, to czy zechce zatrzymać ją u siebie i nie każe jej natychmiast odjeżdżać?

Zamek był już bardzo blisko i teraz Tatiana mogła stwierdzić, że budowla ta wywiera ogromne wrażenie. Położona na skraju niedużej zatoki, osłonięta szerokim pasem sosnowych drzew, wzniesiona została tak, że jedna jej część dochodziła do samej krawędzi wysokiej skały. Tak imponującej budowli nigdy nie widziała. Niemała wiedza o architekturze pozwoliła Tatianie stwierdzić, że ta część zamku, którą wzniesiono na skale, była bardzo stara i musiała z pewnością już istnieć, gdy książę Malcolm przeciwstawił się angielskim żołnierzom. Tatiana zauważyła także, że dobudówki, które znacznie powiększyły zamek, reprezentowały styl dużo późniejszy. Majestat zamku podkreślały liczne wieże i wieżyczki. Na końcu długiej, prosto biegnącej alei wysadzonej drzewami znajdował się duży kamienny portal, przez który należało przejechać, aby dotrzeć do wspaniałej frontowej bramy. Ciężkie, dębowe wrota, z nabitymi nań grubymi, metalowymi gwoździami, zawieszane były na szerokich, żelaznych zawiasach. Znajdowało się w nich niewielkie zakratowane okienko, przez które oglądano każdego, kto pragnął wejść do zamku.

Gdy Tatiana z przewoźnikiem podjechali pod drzwi, Sandy zatrzymał konia.

- Dziękuję panu za podwiezienie - odezwała się grzecznie Tatiana. - Ile jestem panu winna?

- Ee tam, to jest wliczone do rachunku księcia - wykręcał się Sandy.

- Wolałabym jednak zapłacić za siebie sama - odpowiedziała Tatiana dumnie i wręczyła mu kilka szylingów.

W tym momencie otworzyły się drzwi i Tatiana ujrzała służącego ubranego w szkocką spódnicę, który ze zdziwieniem spoglądał na

przewoźnika, że ten pozwolił sobie tutaj podjechać. Zauważył jednak w porę Tatianę i powstrzymał się od wygłoszenia surowej nagany.

- Nazywam się Bray, panna Bray - przedstawiła się Tatiana. - Księżna mnie oczekuje. Mój bagaż jest na wozie. Służący strzelił palcami i kilku lokajów, którzy przybyli na wezwanie, zdjęło bagaż z wozu. Gdy wnieśli go już do środka, służący, którego Tatiana rozpoznała jako głównego lokaja, zwrócił się do niej: - Proszę tedy, panno Bray, zaprowadzę panią do biura pana McCraiga.

Poprowadził ją przez duży wspaniały hall, z którego pięły się w górę wielkie kamienne schody. Tatiana pomyślała, że muszą być bardzo stare, może nawet tak stare jak sam zamek.

Biuro pana McCraiga znajdowało się na parterze niedaleko frontowych drzwi. Gdy lokaj otworzył drzwi gabinetu, Tatiana ujrzała luksusowo umeblowany pokój ze stojącym pośrodku imponującym biurkiem pokrytym skórą. Siedział przy nim mężczyzna, który na widok wchodzących pytającym gestem podniósł głowę.

- Przyjechała panna Bray, panie Torquill.

Tatiana przeszła przez pokój, a pan McCraig powolutku podniósł się od swego biurka. Gdy podeszła bliżej, zapytał ze zdziwieniem:

- Pani jest panną Bray?

- Tak - odpowiedziała grzecznie Tatiana. - Biuro pośrednictwa przysłało telegram anonsujący mój przyjazd.

- Mam ten telegram - odpowiedział McCraig - ale jest w nim napisane, że przysyłają kogoś, kto wypełni wszystkie moje warunki.

Tatiana spojrzała na niego zdziwiona. Nie poprosił jej nawet, aby usiadła, co uznała za bardzo niegrzeczne. Nie dało się ukryć, że jego pierwsza reakcja wobec niej była bardzo nieprzyjazna.

Stał przed nią mężczyzna powyżej trzydziestki, z długim nosem i oczami, jak się jej wydawało, umieszczonymi zbyt blisko siebie. Miał czarne, do tyłu zaczesane włosy, kwadratowe czoło i nosił na sobie szkocką spódnicę, jak zdążyła już zauważyć, z tartanu McCraigów.

- Postawiłem sprawę jasno - powiedział stanowczo - że życzę sobie kogoś w średnim wieku.

- Nie mieli akurat w swoich rejestrach żadnych innych kandydatek - tłumaczyła Tatiana - a ponieważ ja miałam znakomite referencje od moich poprzednich pracodawców, uznano, że będę odpowiednią osobą do objęcia tej posady.

- To właśnie piszą w swoim telegramie - mówił pan McCraig - ale obawiam się, że nie jest pani odpowiednią osobą.

Tatiana patrzyła na niego coraz bardziej zdumiona jego obcesowością.

- Moje referencje nie dotrą do pana zbyt szybko, ale mam ze sobą kopię.

Otworzyła torbę i wyjęła kopię referencji, ale McCraig wet nie chciał jej widzieć.

- Powtarzam pani, że w liście skierowanym do biura pośrednictwa zażądałem, aby osoba do towarzystwa księżnej Dowager była kobietą w średnim wieku. Pani warunków nie spełnia.

- Miałam nadzieję, że skoro posiadam takie doświadczenie, mój wiek będzie sprawą drugorzędną.

- Ale nie jest - odparł stanowczo pan McCraig.

- Czy pan naprawdę sugeruje, że powinnam wrócić do Londynu, nie widząc się przedtem z księżną Dowager? Jeśli dobrze zrozumiałam, to właśnie ona pragnie skorzystać z moich usług.

- Pojedzie pani powozem do Inverness - zdecydował pan McCraig. - Przenocuje pani w jakimś hotelu i zdąży na statek parowy, który rano odpływa do Glasgow. Koszty podróży zostaną w całości pokryte, tak samo zresztą, jak koszty w tę stronę.

- Ależ ja pragnę zostać w Szkocji - zaprotestowała rozpaczliwie - a jak już panu powiedziałam, nie ma w tej chwili do dyspozycji nikogo innego... zupełnie nikogo. - Zrobiła małą przerwę i mówiła dalej: - Wiem, że w przeszłości mieliście trudności w znalezieniu osób do towarzystwa, które nie uważałyby zamku za miejsce zbyt odosobnione. A ja lubię miejsca położone z dala od ludzi.

- Nie mam zamiaru z panią dyskutować - McCraig wyraźnie kończył rozmowę z Tatianą. - Wróci pani do Inverness, jak tylko wydam polecenie, aby podstawiono wóz pod główne wejście.



- Zupełnie nie rozumiem, dlaczego pan stawia sprawę w ten sposób - powiedziała zrozpaczona Tatiana - ale uważam, że to grubo nie w porządku!

Pan McCraig już miał odpowiedzieć, gdy Tatiana usłyszała za sobą pytanie:

- Czy mogę zapytać, co jest grubo nie w porządku?

Odwróciła się czym prędzej i zobaczyła w drzwiach mężczyznę, którego widziała nad rzeką. Nie zdawała sobie sprawy, że był tak wysoki. Musiał mieć dużo ponad sześć stóp wzrostu, a z odkrytą głową i puklami jasnozłotych włosów wydawał się tak przystojny, że aż zapierało dech w piersi.

Przemierzył teraz pokój, a stojący wciąż przy biurku McCraig powiedział szybko: - Nie musisz się tym martwić, Magnusie. - Ale chcę wiedzieć - odpowiedział książe.

Gdy to powiedział, spojrzał na Tatianę. W jego niebieskich oczach dostrzegła błysk zainteresowania i wyczuła, że żałuje teraz swojego niegrzecznego zachowania nad rzeką.

- Nazywam się panna Bray - wyprzedziła pana McCraiga. - Dowiedziałam się w Londynie, że księżna Dowager potrzebuje osoby do towarzystwa i biuro pośrednictwa pani Bryant przysłało mnie, gdyż nie było w ich rejestrach nikogo odpowiedniego.

- A co w tym niesprawiedliwego? - zaciekał się książe.

- Pan McCraig mówi, że jestem na tę posadę za młoda - odpowiedziała zaaferowana Tatiana. - W biurze pośrednictwa wiedziano, że ten pan prosił o kogoś w średnim wieku, ale ponieważ miałam wyjątkowe kwalifikacje, uznano, że księżna mogłaby mnie zaakceptować.

Gdy to mówiła, wyjęła kopię referencji, na którą pan McCraig nie chciał przed chwilą nawet spojrzeć. Książe wziął ją do ręki i przeczytał, po czym spojrzał na stojącego cicho przy biurku mężczyznę.

- Cóż, Torquillu - zaczął spokojnie - czy coś się nie zgadza w tym wspaniałym zaświadczeniu?

- Lepiej zostaw to mnie, Magnusie - odpowiedział hardo pan McCraig. - Zawsze byłeś zadowolony z tego, jak prowadzę ci sprawy domowe.

- Dopiero co dzisiaj moja matka mówiła - przypomniał sobie księżę - że panna Bray na pewno dobrze się sprawdzi. Jak wiesz, lubi mieć przy sobie kogoś, kto jej będzie czytał, a Jeannie, przy wszystkich swoich zaletach, jest trochę na bakier z pisaniem i czytaniem.

- Jestem poinformowany o tym - rzucił ze złością McCraig - i obiecuję ci, że moja ciotka będzie miała do towarzystwa taką osobę, jaką ja jej wybiorę. - Ale panna Bray już tutaj jest. - Powiedziałem już, że jest za młoda. Czy kwestionujesz moje pełnomocnictwa w załatwieniu tej sprawy? Nie ulegało wątpliwości, że w jego głosie kryła się złość. Księżę uśmiechnął się serdecznie i powiedział; - Nie mam zamiaru kwestionować niczego, co robisz i co mówisz, Torquillu, ale w tej delikatnej sprawie, jaką jest osoba do towarzystwa mojej matki, uważam, że to właśnie ona powinna podjąć ostateczną decyzję. Myślę, najlepiej będzie, jak pannę Bray zaprowadzę do jej pokoju. Jeżeli natomiast sprawy przyjmą zły obrót, poczynię zaraz przygotowania, aby jutro rano odjechała na południe. Byłoby, sądzę, nad wyraz niegościnnie odsyłać pannę Bray dziś wieczorem, kiedy statek z Inverness już odpłynął.

Tatiana zdała sobie sprawę, że księżę, zanim wszedł do pokoju, musiał wszystko słyszeć, dlatego też, kiedy na niego spojrzała, w jej oczach był szczególny błysk. Myśl o powrocie do Londynu była szokiem, z którym nie mogła się pogodzić. Jakże mogłaby teraz wrócić? W jaki sposób mogłaby przeciwstawić się wściekłości macochy, wytłumaczyć swą nieobecność w domu Crowleya i zniknięcie na kilka dni i nocy. Stałyby oko w oko z ciągłymi problemami związanymi z lordem Crowleyem, musiałyby niewątpliwie odeprzeć gniew macochy i ojca na Ellen za to, że jej pomogła i sprzyjała tej ucieczce. Pomyślała, że jeżeli będzie trzeba, to na klęczkach będzie prosić i błagać księcia, aby pozwolił jej zostać.

Gdy rozmyślała, co mogłaby zrobić lub powiedzieć, zdała sobie nagle sprawę, że księżę czeka na nią przy otwartych drzwiach, aby ją przed sobą przepuścić. Wychodząc z gabinetu czuła, że Torquill McCraig kipi niepohamowaną złością i trudno jej było zrozumieć, dlaczego za wszelką cenę chce jej odebrać szansę pozostania na zamku.

Książę wprowadził ją do hallu, skąd pięknymi, kamiennymi schodami przeszli na pierwsze piętro. Niewiedziała, że mężczyzna może tak wspaniale wyglądać w szkockiej spódnicy.

- To jest najstarsza część zamku - objaśniał książę.

- Tak sądziłam - odpowiedziała Tatiana. - Jest imponująca.

- I potężna - dodał książę. - Przetrzymała wieki szturmów i napadów.

- Dowiedziałam się o tym, jadąc tutaj - pochwaliła się.

Doszli tymczasem na pierwsze piętro i przez otwarte drzwi Tatiana zobaczyła wielki salon. Teraz książę przez moment się zawahał, po czym zaproponował:

- Czy nie zechciałaby pani obejrzeć najświetniejszej komnaty zamku? Tej, w której pierwsi McCraigowie przyjmowali swoich stronników i w której Karol Stuart ukrywał się przez dwa dni, ścigany przez Anglików. Nazwano ją „Komnatą Wodza”.

- Obejrzałabym ją z ogromną przyjemnością - ożywiła się Tatiana.

Zaprowadził ją zatem do jednej z najpiękniejszych komnat, jakie kiedykolwiek widziała. Jedną ze ścian zdobił ogromny rzeźbiony w kamieniu komin, który mógł pomieścić pniaki wielkości małych drzew. Po drugiej stronie komnaty, wzdłuż całej ściany od strony morza, znajdowały się wysokie okna gotyckie z kwaterami i małymi szybkami. Ściany do połowy były wyłożone dębową boazerią, rzeźbioną w bogate wzory, a nad nią wisiały tarcze i szkockie miecze, którymi przed wiekami walczyli najstarsi McCraigowie. Komnata rzeczywiście budziła zachwyt. Tatiana, podchodząc instynktownie do Jednego z okien, ujrzała, że tuż pod nią kłębiły się morskie fale, uderzając z hukiem o skały. - - Historia jest tu obecna na każdym kroku - stwierdziła cicho. - Historia, którą z największą przyjemnością chciałabym poznawać, jeżeli będę mogła tutaj zostać.

Zanim książę odpowiedział, ich oczy spotkały się i zdawało się jej, że porozumiały bez słów. - Chciałbym bardzo przeprosić panią za niegrzeczność z mej strony. Nie miałem pojęcia, że będzie pani gościem na zamku.

- Przykro mi, że stracił pan łososia - usłyszał książę w odpowiedzi.

- Różni ludzie przychodzą tu i gapią się - mówił, nie zważając na jej słowa i, proszę sobie wyobrazić, jest to dla mnie nie do zniesienia.

W jego głosie wyczuła gniew, co ją trochę zdziwiło. Potem nagle dodał:

- Pójdziemy teraz do mojej matki. Ostatnio niezbyt dobrze się czuje, często choruje na zapalenie oskrzeli, dwa tygodnie temu nieoczekiwanie wiały zimne wiatry.

Szli teraz długimi korytarzami, które prowadziły, jak się Tatiana zorientowała, do nowszej części zamku. Nie mogła wyjść z podziwu, oglądając obrazy, malowidła i portrety, a także meble i różnego rodzaju starocie. Wreszcie po długiej, jak jej się wydawało, wędrówce zamkowymi korytarzami książę zapukał do dużych mahoniowych drzwi, które zostały prawie natychmiast uchylone przez starszą pokojówkę. - Dzień dobry, Jeannie.

Pokojówka skłoniła się przed księciem i Tatianie wydawało się, że na jego widok rozjaśniła się jej twarz.

- Przyproceedziłem do matki pannę Bray - powiedział.

- Jej miłość ma nadzieję, że miała pani bezpieczną podróż - zapraszała grzecznie Jeannie. - Proszę, niech jego miłość wejdzie.

Otworzyła drzwi szerzej i Tatiana zobaczyła, że była to obszerna sypialnia z dużym, wychodzącym na ogród, wykuszowym oknem. W wielkim dębowym łóżu z baldachimem, ozdobionym wieloma miniaturowymi rzeźbami, siedziała starsza dama podparta pięknymi, obszytymi koronką poduszkami.

Miała siwe włosy i pokrytą zmarszczkami twarz, której arystokratyczne rysy wciąż świadczyły, że w młodości musiała być niezwykle piękną kobietą. Podała księciu swoją kruchą dłoń, na której wyraźnie rysowały się delikatne niebieskie żyły. Książę uniósł ją i z szacunkiem ucałował, po czym powiedział:

- Przyproceedziłem ci, mamó, pannę Bray. Wyrwałem ją z rąk Torquilla, który zdecydowany był odesłać ją do Londynu bez dania jej szansy zobaczenia się z tobą.

- Dlaczego chciał to uczynić? - zapytała księżna, po czym spojrzała na Tatianę, która stała w drzwiach, i dodała: - Odpowiedź na to nie jest konieczna. Niechże pani podejdzie bliżej, panno Bray,

Księżę stanął z boku i Tatiana mogła zbliżyć się do łóżka. Uczyniła zgrabny dyg, a księżna rzekła:

- Jest pani bardzo młoda.

- Nie jestem aż tak młoda, na jaką wyglądam - odparła Tatiana. - Mam nadzieję, że jej miłość da mi szansę udowodnienia mej przydatności.

- Czy pracowała już pani kiedyś w takim charakterze? - zainteresowała się księżna.

- Ma znakomite referencje - wtrącił księżę.

- A dlaczego pragnie pani spędzać czas, opiekując się starą kobietą? - pytała dalej dociekliwie starsza dama.

Mimo wieku wzrok miała bystry i przenikliwy i Tatiana podejrzewała, że nie zmienił się wiele przez lata.

- Bardzo pragnę pobyc przez jakiś czas w Szkocji - odpowiedziała zgodnie z prawdą Tatiana.

- Dlaczego? - zapytała krótko księżna.

- Ponieważ, wasza miłość, jest to najpiękniejszy kraj, jaki w życiu widziałam - wyraziła swój zachwyt Tatiana.

- A jakie inne miejsca pani już widziała? - nie przestawała pytać księżna.

- Bardzo dużo podróżowałam - argumentowała cierpliwie Tatiana - a to, co do tej pory zobaczyłam w Szkocji, utwierdza mnie w przekonaniu, że chciałabym tu zostać.

- Ma pani melodyjny głos - zmieniła nagle temat księżna. - Nie mogę znieść ludzi, którzy mi czytają twardym, zgrzytającym głosem, albo takich jak ta ciamajda, która była u nas ostatnio i wdzięczyła się głupawo. Tatiana roześmiała się głośno.

- Obiecuję waszej miłości, że nie będę zgrzytać i głupio się śmiać.

Na twarzy księżnej pojawił się uśmiech.

- Podoba mi się pani, panno Bray! Chociaż jestem przygotowana na to, że wyjedzie pani stąd, jak tylko się do pani przyzwyczaję. Czy chce pani spróbować?

- Będę ogromnie wdzięczna za danie mi tej szansy, wasza miłość - z szacunkiem odparła Tatiana.

- Załatwione więc - wtrącił książe - chociaż obawiam się, mamie, że Torquill nie będzie z tego zadowolony.

- Nie zdziwi mnie to - odpowiedziała cierpko.

- Ani mnie - przyznał jej rację książe - i uważam, że jeżeli panna Bray tak bardzo pragnie zostać w Szkocji, będziemy musieli razem stawić czoło jego złości.

- Dziękuję bardzo - odetchnęła z ulgą Tatiana.

- Czy sądzi pani, że będzie tutaj szczęśliwa? - zaniepokoił się książe.

- Jestem tego pewna - uspokoiła go Tatiana.

Ich spojrzenia znowu się spotkały. W oczach księcia było coś, czego Tatiana nie odważyłaby się nazwać, a ponieważ poczuła się zawstydzona, odwróciła głowę i rzekła szybko do księżnej:

- Jeżeli wasza miłość pozwoli, to chciałabym się teraz umyć i przebrać. Trzy dni byłam w podróży. To nie potrwa długo, a gdy wrócę, powie mi pani, co mogę dla pani zrobić.

- Nie musi się pani spieszyć, panno Bray - uspokoiła ją księżna. - Jeannie odnajdzie zaraz pokojówki, które pomogą się pani rozpakować. Niech im pani też powie, że chce się pani wykapać.

Mówiąc to, sięgnęła po maleńki srebrny dzwoneczek, który leżał przed nią na łóżku. Natychmiast otworzyły się drzwi i pokojówka, która powitała księcia i Tatianę, gdy tutaj przybyli, stanęła posłusznie, czekając na polecenia.

- Zaprowadź pannę Bray do jej pokoju - rozkazała księżna - i natychmiast wnieście na górę jej bagaż. Niech pokojówki zaraz go rozpakują.

- Tak jest, wasza miłość.

Tatiana uczyniła przed księżną grzeczny dyg i pożegnała księcia, po czym z gracją popłynęła raczej, niż wyszła za Jeannie na korytarz. Jeannie

bardzo powoli zamykała za sobą drzwi i dlatego Tatiana mogła wyraźnie usłyszeć, jak księżna powiedziała do syna:

- Kim ona jest i dlaczego, na Boga, zechciała tutaj przyjechać?

Tego wieczora Tatiana nie miała wiele do roboty. Ponieważ księżna była chora, zjadła obiad w swoim pokoju razem z Jeannie i dwiema innymi pokojówkami, które odebrały tace od lokajów, gdy ci przynieśli je na górę.

W tym samym czasie, kiedy księżna przygotowywała się dopiero do snu, zmęczona Tatiana usnęła natychmiast, gdy tylko przyłożyła głowę do poduszki.

Następny dzień upłynął jej na dowiadywaniu się, czego się od niej oczekuje. Stwierdziła z zadowoleniem, że jej obowiązki wcale nie będą uciążliwe.

Poczytała księżnej gazety, które przychodziły na zamek dzień po ich ukazaniu się, rozdział lub dwa jakiejś nowej powieści przysyłanej na zamówienie z Londynu. Księżna, gdy dowiedziała się, że jej nowa dama do towarzystwa umie czytać po francusku, była zachwycona i nalegała, żeby Tatiana napisała do Francji po najnowsze książki Guy de Maupassanta i wielu innych pisarzy francuskich.

W sypialni księżnej i w sąsiednim gabinecie znajdowało się tak dużo książek, że nie było potrzeby pytać, czy na zamku jest biblioteka. Zresztą przez te dwa pierwsze dni i tak nie byłaby w stanie zrobić coś więcej.

Tatiana nie widywała księcia, gdyż odwiedzał matkę tylko wówczas, gdy jej przy księżnej nie było.

Trzeciego dnia, gdy skończyły czytać, księżna z poufałością odezwała się do Tatiany:

- Zupełnie nie pomyślałam o tym, że potrzebujesz trochę ruchu. Ponieważ jestem już stara, zapomniałam, że młodzi potrzebują spacerów i świeżego powietrza. Wyjdź, dziecko, na słońce, na wrzosowiska, gdyż w przeciwnym razie zbledniesz jak płótno, a tego nie zniosę.

Mówiąc to, księżna śmiała się i Tatiana uznała to za zwykły żart. Przyzwyczaiła się już do przycinków księżnej i była przekonana, że starszą damę pożera ciekawość, jaka jest jej przeszłość i dlatego zdecydowała się przyjąć taką pracę.

- Jest pani pewna, że nie będę teraz potrzebna?, - z niedowierzaniem zapytała Tatiana.

- Jeżeli czegoś będę potrzebować, Jeannie mi usłuży - odpowiedziała księżna. - Idź na długi spacer, a kiedy wrócisz, powiesz mi, czy ta szkocka samotnia jest naprawdę nie do zniesienia.

- Pani przecież wie, że tego nie powiem - odparła pewna swego Tatiana.

Pomysł wyjścia poza zamek i swobodnego spacerowania po wrzosowiskach wydał jej się doskonały.

Nie zainteresowała się normalnym, typowym ogrodem z klombami kwiatowymi i krzakami róż, narażonymi na nieustanną walkę z wiatrem i deszczem.

Dzień był ciepły i Tatiana stwierdziła, że lekki wiaterek, który wiał od morza, przyjemnie chłodził jej ciało, gdy przechodziła wysadzaną pięknymi drzewami aleją. Kiedy doszła do wielkich wrót, obramowanych z obydwu stron kamiennymi leopardami, występującymi zresztą też w herbie Strthcraigów, zobaczyła, że droga kończyła się przy zamku.

Zdecydowała się więc iść w kierunku północnym. Znalazła wnet ścieżkę prowadzącą przez sosnowy las prosto na wrzosowiska. Ścieżka ta, niegdyś wydeptana przez ludzi, teraz była wąska i zarośnięta. Prowadziła przez kępy wrzosów i traw, przez osty i naparstnice. Tatiana szła nią bardzo długo, aż dotarła do niewielkiego potoku, którego wody spływały po skałach i utworzyły poniżej jakby niewielkie oczko. Ujrzała w nim małe, igrające w słońcu, centkowane pstragi. Dalej wody potoku przelewały się przez głazy, torowały sobie drogę przez kępy wrzosów, by wreszcie wpaść do morza.

Tatiana nie mogła przejść przez potok tuż koło wodospadu. Poszła więc kawałek w górę ścieżką biegnącą tuż obok i ku swej radości, tuż za wodospadem, odkryła kilka kamieni, tak uplasowanych, że pozwoliły jej przejść suchą nogą na drugą stronę. Odtąd kontynuowała spacer pierwotną ścieżką.

Mijała po drodze sosny i skarłate brzozy, wspinała się w górę, ciekawa, dokąd ją ta górską ścieżyna zaprowadzi. Gdy znalazła się wreszcie na



szczycie, otworzył się przed nią fantastyczny krajobraz. Nie zdawała sobie sprawy, że mogła zajść aż tak wysoko. Roztaczał się stąd nieporównywalny z niczym widok: rozlewające się aż po zatokę morze, przechodzące pod horyzontem w bezkresny ocean. Daleko w dole, niczym dziecięca zabawka, widniał przylepiony do skał zamek. Tuż obok siebie ujrzała kilka potężnych głazów, pozostawionych tutaj jakby specjalnie dla oznakowania czegoś. Usiadła na jednym z nich. Był biały i gładki, jakby wymyty przez niezliczone sztormy, które przechodziły tędy w ciągu wieków.

W głowie Tatiany zrodziła się myśl, że oto znalazła się w takim miejscu, skąd przed wiekami Szkoci wypatrywali nadciągających wikingów. To właśnie stąd słano wieści i alarmowano mieszkańców zamku, by zabierali kobiety i dzieci, bydło, kozy, i wszystko, co mieli cennego, i umykali w góry. Mieli tam ukrywać się do czasu, aż najeźdźcy załadują swe łodzie wszystkim, czym będą mogli i wrócą z łupami do swego kraju.

„To fascynujące - pomyślała Tatiana - móc wyobrazić sobie płynących przez morze wikingów, ich łodzie z wysoko sterczącymi dziobami, ich wodza z brązowym hełmem na głowie, z tarczą u boku i długim wojennym toporem.”

Przez chwilę wyobraziła sobie, że to właśnie ona jest zwiadowcą z zamku. Zdawało jej się, że słyszy prawie wyraźnie wołania, ostrzegające przed zbliżającymi się wikingami. Gdy odwróciła głowę, zobaczyła, że istotnie stoi przed nią wiking, o którym tak często śniła. Kimże innym mógłby być ten wspaniały mężczyzna o złocistych włosach i iskrzących błękitnych oczach, które wydawały się odbijać kolor morza? Jego rosła postać, szerokie ramiona i zdecydowane rysy twarzy były właśnie takie same, jak u wikinga z jej snów.

- O czym pani tak rozmyśla? - zapytał niskim głosem.

- W marzeniach widziałam, jak przy pływa pan od morza - odpowiedziała bez zastanowienia.

- Tak jak wiking - powiedział z uśmiechem. - Czy opowiedział ktoś już pani legendę o tym, w jaki sposób pierwszy Magnus przybył na zamek Craig?

Potrząsnęła głową. Wydawało się, że to, iż stoi obok mej i z nią rozmawia, jest częścią jej pięknego snu.

Książę usiadł na drugim wielkim głazie, dokładnie naprzeciwko niej. U jego stóp położyły się dwa ogromne spaniele.

- Jeden z pierwszych księciów z rodu McCraigów - rozpoczął powoli swoją opowieść - miał bardzo piękną drugą żonę. Historia nie podaje nam jej imienia, ale była ona naprawdę niezwykle piękna. Gdy się z nią ożenił, był już bardzo starym człowiekiem i gorzko doświadczonym przez los, bo jego syn i następca został zabity w bitwie. Byli małżeństwem, jak mówi podanie, przez kilka lat, ale nie doczekał się potomka.

Tatiana złożyła ręce w małdrzyk i wpatrywała się swoimi ogromnymi oczyma w księcia.

- Pewnego dnia - opowiadał dalej książę - przybyli wikingowie, by plądrować i rabować. Zwiadowca, stojący tutaj przy głazach, wszczął alarm i książę z całą rodziną i dobytkiem uciekł w góry. Schronili się tam w jaskiniach, przygotowanych wcześniej na takie okoliczności.

- Czy te jaskinie jeszcze istnieją? - zainteresowała się Tatiana.

- Kiedyś je pani pokażę - obiecał książę.

- Niech pan opowiada dalej - poprosiła.

- Kiedy już byli bezpieczni w górach, zorientowali się, że młoda żona księcia została na zamku, ale nic już nie można było zrobić.

Tatiana uśmiechnęła się.

- Myślę, że łatwo można odgadnąć zakończenie tej historii.

- Wódz wikingów nosił imię Magnus - mówił dalej książę - i zatrzymał się na zamku nieco dłużej niż zwykle, gdy tymczasem jego wojownicy plądrowali okolicę.

- I potem wrócili do Norwegii? - zapytała Tatiana.

- Wódz pożegnał się - odparł książę - i myślę, że nie uczynił tego chętnie. Miał jednak obowiązki wobec swoich ludzi. Kiedy McCraig wrócił, zastał swoją żonę całą i zdrową.

- Była na zamku? - zdziwiła się Tatiana.

- Tak, Magnus nie zabrał jej ze sobą - zaspokoił ciekawość Tatiany księżę. - Może była po prostu kobietą, której mimo wszystko nie kochał, a może pozostawił w swym kraju rodzinę, tego nie wiemy.

- Niech pan nie psuje zakończenia - błagała Tatiana. - Jestem przekonana, że oboje pokochali się bez reszty!

- Być może tak - przyznał jej rację księżę. - Faktem jest, że księciu McCraig po dziewięciu miesiącach przedstawiono syna i następcę. Wkrótce potem stary księżę zmarł, tak więc nigdy nie zobaczył, jak jego syn z każdym dniem stawał się coraz bardziej podobny do swojego ojca - wikinga.

- O jasnych włosach i błękitnych oczach - rzekła rozmarzonym głosem Tatiana.

Księżę skinął głową i ciągnął dalej:

- Od czasu do czasu historia się powtarza i rodzi się nowy wiking. Kiedy tak się dzieje, dziecko otrzymuje na chrzcie imię Magnus, tak jak to stało się ze mną.

Tatiana wydała cichy okrzyk radości:

- To urocza historia! Byłam pewna, całkowicie pewna, i to już w chwili, gdy po raz pierwszy pana ujrzałam, że jest pan wikingiem!

- Co panią tak zainteresowało w przygodach wikingów? - zaciekał się księżę.

- Czytałam o nich już w British Museum - odpowiedziała Tatiana. - A ponieważ byli silni, odważni i waleczni, zaczęli mnie po prostu fascynować i postanowiłam dowiedzieć się o nich czegoś więcej.

- A śni i marzy pani o nich też? - zapytał niskim głosem księżę.

- Ta...ak - zawstydziała się Tatiana i poczuła, że oblewa się rumieńcem.

- A jak pani ma na imię? - zapytał nagle.

- Tatiana.

Gdy wypowiedziała swe imię, zdała sobie sprawę, że popełniła błąd. Zapewne czytał jej referencje i z pewnością dziwne wydawało mu się, że panna Bray - osoba do towarzystwa - nosiła to samo osobliwe imię co wnuczka jej pracodawczyni.

- Gdy po raz pierwszy panią ujrzałem, pomyślałem sobie, że musi być pani Rosjanką - zauważył książe.

- Moja matka była Rosjanką - mruknęła Tatiana.

- Az jakiej części Rosji pochodziła?

- Z Nowogrodu.

- To coś niezwykłego! - zauważył książe.

- Dlaczego?

- Ponieważ, jak głosi legenda, w roku osiemset sześćdziesiątym drugim, w dwa lata po tym, jak Magnus przybył tutaj, popłynął z Rusami do Nowogrodu.

- Kim byli Rusowie? - zapytała zaciekawiona Tatiana.

- Skandynawskimi wojownikami, których zaprosiła do Nowogrodu tamtejsza ludność, aby skończyć z miejscowymi feudałami.

- I co było dalej?

- Ruryk, któremu Magnus służył, został pierwszym księciem Nowogrodu. Rusowie nazwali później cały kraj Rusią.

- To niezwykle interesujące!

- Może Magnus spotkał w Nowogrodzie pani przodków, panno Bray? Jak się nazywali?

Ponieważ czuła się jak zahipnotyzowana, bez zastanowienia powiedziała prawdę:

- Kaupenski.

- Czy nie sądzi więc pani, że już kiedyś spotkaliśmy się?

Na ustach księcia pojawił się uśmiech, ale Tatiana czuła, że mówił poważnie.

- W poprzednim... życiu?

- Dlaczegoż by nie? Byłem tego pewny, gdy po raz pierwszy panią ujrzałem...

I nagle urwał. Spojrzała w jego niebieskie oczy i zrozumiała, że urzekł ją bez reszty. Coś wtargnęło w ich życie i przyciągnęło ku sobie. Rozumieli się bez słów.

Przez dłuższą chwilę siedzieli obydwójce nieruchomo w absolutnej ciszy. Potem książę podniósł się niespodziewanie i ruszył w dół. Jego psy pobiegly za nim.

Tatiana odprowadzała go wzrokiem, dopóki nie znikł w gęstwinie drzew.

## Rozdział 7

Tatiana wracała na zamek oszołomiona i niezdolna zebrać myśli. Wiedziała, że już nigdy nie zapomni wyrazu oczu księcia i tego, iż w jakiś przedziwny sposób jego osoba utożsamiała się z wodzem wikingów z jej marzeń. Nie potrafiła sobie wytłumaczyć, dlaczego odszedł tak nagle i bez pożegnania, ale gdzieś w głębi duszy знаła odpowiedź.

Przeszła przez potok po tych samych kamieniach co wczoraj i zbliżała się do zamku nieświadoma, dokąd ją nogi prowadzą. Pochłonięta myślami nie widziała, co się wokół niej dzieje, aż dotarła wreszcie do kamiennego portalu i tu zauważyła, że ktoś patrzy na nią z okna na parterze i bacznie ją obserwuje.

Przeszła przez główne wejście i w hallu natknęła się na krzątających się tam lokajów. Gdy podeszła do schodów, Donald, główny lokaj zbliżył się do niej i powiedział:

- Pan Torquill chciałby z panią porozmawiać, panienko.
- W swoim gabinecie? - zapytała Tatiana.
- Tak, panienko.

Tatiana domyśliła się, kto obserwował ją przez okno. Nie widziała Torquilla od czasu, gdy zaraz po jej przybyciu tak zdecydowanie, lecz nieskutecznie usiłował odesłać ją do Londynu. Kiedy teraz podążała do jego gabinetu, ogarnęła ją lekka obawa.

Tym razem nie siedział przy biurku, ale stał przed rzeźbionym w kamieniu kominkiem, podobnym do tego, który znajdował się w Komnacie Wodza. Zamknęła za sobą drzwi i przystanąwszy, zapytała:

- Chciał się pan ze mną widzieć, panie McCraig, prawda?
- Tak, panno Bray - odpowiedział. - Jestem bardzo ciekaw, gdzie pani się podziewała.
- Jej miłość zaproponowała mi dłuższy spacer.
- Ładny mi spacer! Nie było pani ponad półtorej godziny.

- Naprawdę? - zapytała Tatiana spokojnie. - Księżna nie będzie mnie potrzebować aż do podwieczorku.

Wiedziała już, że nie lubi Torquilla McCraiga. Instynkt jej podpowiedział, że to zły człowiek, a poza tym wrogo do niej nastawiony. Trudno było uwierzyć, że to najbliższy kuzyn księcia. Różnił ich obu nie tylko wygląd, ale i charakter.

- Czy widziała pani kogoś na wrzosowiskach? Mogło to być pytanie zupełnie przypadkowe, Tatiana

jednak czuła, że chciał znać odpowiedź. Nagle zdała sobie sprawę, że to bardzo niebezpieczny człowiek. Udała, że się zastanawia i po chwili odrzekła:

- Widziałam przechodzącego przez bramę pasterza. Takiego nie ogolonego mężczyznę z krzaczastym zarostem i płaską furażerką na głowie. W rękę trzymał długi, leszczynowy kij.

- Nikogo więcej?

Tatiana nie odpowiedziała, a McCraig zaraz zapytał:

- Czy widziała pani księcia?

Tatiana zmarszczyła lekko brwi, jakby się koncentrowała.

- Miał ze sobą dwa duże psy? - Chyba tak.

- Więc to był książę, widziałam, jak szedł przez las - odpowiedziała.

Odniosła wrażenie, chociaż nie była tego pewna, że na twarzy pana McCraiga pojawiła się ulga. - Bardzo się cieszę, że miała pani udany spacer - rzekł McCraig. - Czy w dalszym ciągu zamierza pani pozostać w Szkocji?

- Jestem szczęśliwa, pracując dla księżnej Dowager, panie McCraig - odparła Tatiana, po czym dygnęła grzecznie i wyszła z pokoju.

Idąc przez hall i po kamiennych schodach, utwierdziła się w przekonaniu, że zostawiła za sobą wroga.

„Dlaczego tak bardzo nalegał, abym stąd wyjechała?” - zastanawiała się. - „I dlaczego z taką podejrzliwością pytał, czy widziałam księcia?”

Miała przeczucie, że nie wolno jej było powiedzieć prawdy, chociaż go przecież nie okłamała. Przykrą była świadomość, że jest szpiegowana, a każdy jej krok uważnie obserwowany. Utwierdził ją w tym przekonaniu fakt, że Torquill McCraig zapamiętał, jak długo trwał jej spacer.

Angie i jej przyjaciółki miały rację. Coś groźnego, coś złowróżbnego czaiło się tutaj, ale Tatiana nie potrafiła jeszcze określić co. Podejrzewała, że księżna i Jeannie rozmawiały często w sekrecie, gdy wchodziła do pokoju. Mówiły o czymś po cichu i zawsze, kiedy się pojawiała, przerywały nagle rozmowę.

Następnego dnia, po skończonej lekturze jakiejś francuskiej powieści, księżna rzekła do Tatiany:

- To bardzo ciekawe opowiadanie, chciałabym, aby przeczytała je moja stara przyjaciółka, lady Berwick. Biedna kobieta, przez cały rok nie opuszczała łóżka. Często jej podrzucam dla zabicia czasu jakąś interesującą książkę.

- Jestem pewna, że będzie z niej bardzo zadowolona - zgodziła się z księżną Tatiana.

- Zanieś więc tę powieść panu McCraigowi i powiedz, żeby posłał ją hrabinie Berwick. Adres zna.

- Dobrze, już idę - uśmiechnęła się Tatiana. - A my wybierzemy sobie coś innego do czytania.

Wzięła do ręki książkę, pobiegła szybko korytarzem i po schodach zeszła na parter. Przechodząc przez hall, zwolniła, gdyż uświadomiła sobie, że znowu zobaczy Torquilla McCraiga. Gdy doszła do drzwi i położyła rękę na klamce, usłyszała prowadzoną w pokoju rozmowę.

- Są teraz w Glasgow - mówił Torquill McCraig - przed premierą w Edynburgu chciałyby przyjechać tutaj, tak jak w zeszłym roku.

- Nie mam zamiaru ich widzieć.

Nie ulegało wątpliwości, że był to głos księcia.

- Ależ, Magnusie, przecież dobrze się wtedy bawiłeś. A najładniejsza z nich... zaraz, jak jej było na imię?... Angie, nadal występuje na scenie.

- Mówiłem już, Torquillu, nie chcę, by tutaj przyjeżdżały.

- Nie bądź śmieszny. Nie możesz unikać towarzystwa kobiet. Poza tym, skorośmy wówczas tak dobrze się bawili, to dlaczego nie miałyby przyjechać i teraz?

- Nie chcę się z tobą sprzeczać, Torquillu, ale to mój dom i będę tu przyjmował tego, kogo zechcę. Jeśli zaś tak bardzo chcesz zobaczyć się z



tymi aktoreczkami, którymi się tak zachwycasz, to z pewnością zamek się nie zawali, gdy na parę dni wyjedziesz.

- Nie w tym rzecz, dobrze wiesz - odparł Torquill McCraig ze złością.  
- O ciebie się troszczę.

- Już ja sam się o siebie zatroszczę - odpowiedział książę. - I drugi raz tych kobiet nie zaproszę. Czy wyraziłem się jasno?

Tatiana zdała sobie nagle sprawę, że podsłuchuje! Ledwo tylko zdążyła odsunąć się od drzwi, gdy te otwarły się i zobaczyła księcia wychodzącego z gabinetu. Skręcił od razu w prawo i tylko dlatego, na szczęście, jej nie zauważył. Powiewając swoją szkocką spódnicą, energicznym krokiem pomaszerował na dół. Tatiana patrzyła za nim i już sam widok jego potężnej sylwetki sprawił, że serce zabiło jej w piersiach szybciej i gwałtowniej. „Boże, jakże się cieszę, jak bardzo się cieszę - pomyślała - że nie chce się widzieć z Angie.”

Nie analizowała swoich uczuć, ale raptem zdało jej się, że ciemne chmury, które przysłaniały jej umysł, rozpierzchły się nagle i zaświeciło dla niej słońce. Gdy otworzyła drzwi gabinetu, Torquill McCraig siedział przy biurku z nachmurzoną miną.

- Czego pani sobie życzy, panno Bray? - zapytał oschle.

- Przyniosłam panu tę oto powieść - odpowiedziała Tatiana i wyjaśniła mu, dokąd ma ją wysłać.

Pan McCraig wziął od niej książkę i powiedział ostro:

- Niech pani siada!

Tatiana spojrzała na niego zdziwiona. Nie była przyzwyczajona do takiego tonu. Ale uświadomiła sobie, że jest tu przecież tylko osobą do towarzystwa i nie powinna wobec tego obruszać się na nieuprzejmość swoich pracodawców. Powoli usiadła na twardym krześle stojącym przed biurkiem.

- Kiedy pani tutaj przyjechała - zaczął Torquill McCraig - próbowałem panią odesłać do Londynu, jednak pani nalegała, aby zostać. Uważam, że skoro się pani już na to zdecydowała, powinienem panią ostrzec.

- Ostrzec przed czym? - zapytała Tatiana.

- Przed moim kuzynem... księciem - odparł Torquill McCraig.

Tatiana zeszywniała. Nie znosiła tego człowieka, nie ufała mu. Zastanowiło ją, czy odkrył już, że poprzedniego dnia rozmawiała z księciem.

- Chyba słyszała pani o tragedii, jaka wydarzyła się tutaj trzy lata temu - kontynuował Torquill McCraig.

- Coś kiedyś słyszałam, ale naprawdę nie mam pojęcia, o co chodziło.

- Uduszono księżną Irenę, żonę mojego kuzyna - rzekł opryskliwie.

- Uduszono?! - wykrzyknęła Tatiana.

- Uduszono i wyrzucono przez okno Komnaty Wodza. Prosto na skały. Tatiana wstrzymała oddech.

- Któż mógłby coś takiego zrobić?!...

- Oto jest pytanie - odparł Torquill McCraig. - Ostatnią osobą, która widziała Irenę żywą, był jej mąż.

- Chce pan powiedzieć... księżę? Tatianie zabrakło słów.

- Księżę wybiegł z tej komnaty po niezwykle gwałtownej kłótni z żoną. Sprzeczali się tak głośno, że lokaje pełniący akurat służbę słyszeli dokładnie każde ich słowo.

Torquill McCraig przerwał na moment i patrząc na Tatianę, mówił dalej:

- Zawsze w hallu pełni służbę trzech lokajów i nie można opuścić komnaty inaczej, jak schodząc tam obok nich.

- I co się dalej działo? - spytała Tatiana.

- Księżę wyszedł z pokoju, zszedł po schodach i ze swoimi psami udał się do ogrodu. Parę minut potem Jeannie i jeden z lokajów weszli do pokoju i nikogo tam nie zastali. Okno było szeroko otwarte.

Tatiana westchnęła.

- Myśli pan, że księżę wyrzucił swoją żonę przez okno?

- Ja nic nie myślę - odpowiedział Torquill McCraig sucho. - Opowiadam po prostu, co się stało.

- To dlaczego nie oskarżono księcia o morderstwo? - zapytała Tatiana.

- Gdy znaleziono na skałach ciało księżnej ze śladami męskich palców na szyi, szeryf podjął śledztwo - odpowiedział Torquill McCraig.

- Nie było innych dowodów? - pytała dalej Tatiana. Czowała, że musi poznać odpowiedzi na te pytania.

Miała wrażenie, jakby to nie ona je zadawała, ale ktoś bezstronny, ktoś, kto nie był emocjonalnie związany z tą sprawą.

- Mój kuzyn zostałby aresztowany - tłumaczył Torquill McCraig - gdyby Jeannie nie zeznała, że weszła do pokoju, ponieważ usłyszała krzyk. Lokaje nie byli pewni, czy cokolwiek słyszeli, ale Jeannie tak stanowczo i uparcie obstawała przy swoim, że szeryf uznał w końcu śmierć księżnej za nieszczęśliwy wypadek.

- Czy nikt nie pomyślał, że mogło to być samobójstwo? - zapytała Tatiana.

Gdy Torquill McCraig się odezwał, na jego twarzy pojawił się szyderczy uśmiech:

- Dlaczego miałyby popełniać samobójstwo? Chciała bardzo poślubić mojego kuzyna, a poza tym była z nim w ciąży.

Tatiana zbladła. Chciała krzyknąć, odwrócić wzrok od Torquilla McCraiga, który miał z pewnością nadzieję, że ta wiadomość nią wstrząśnie. Z największym trudem się opanowała i nie zmieniając wyrazu twarzy, powiedziała:

- Teraz rozumiem, dlaczego mówił pan o tragedii.

- Jak już powiedziałem - ciągnął dalej Torquill McCraig - nie było możliwości, aby ktoś inny wszedł do tej nieszczęsnej komnaty. W gruncie rzeczy istnieją dwie możliwe do przyjęcia wersje tego, co się stało: albo księżna wypadła z okna przypadkowo, albo zamordował ją książę.

Tatiana wstała z krzesła.

- Jestem pewna, panie McCraig, że pańska lojalność i przywiązanie do kuzyna każą panu z całym przekonaniem przyjąć tę pierwszą wersję jako jedynie prawdziwą.

Mówiąc to, spostrzegła w oczach Torquilla McCraiga złość spowodowaną tym, że tak spokojnie przyjęła całą jego relację o tej sprawie.

- To bardzo miło z pańskiej strony, że mi pan o tym wszystkim opowiedział - kontynuowała Tatiana - ale sądzę, że nie oczekuje pan chyba

ode mnie dalszego zainteresowania tym, co jak uważam, jest wyłącznie sprawą rodzinną.

Skłoniła się i, zanim zdążył odpowiedzieć, wyszła z pokoju. Ale kiedy wchodziła po schodach, zdała sobie sprawę, że drży.

A więc to właśnie było tą ponurą tajemnicą zamku! To o tym ludzie plotkowali i szeptali pomiędzy sobą. Teraz zrozumiała, dlaczego książe nie lubił, kiedy obcy przychodzili na jego teren i gapili się na niego, gdy spacerował samotnie, rozumiała, dlaczego usunął się w cień i nie jeździł już do Londynu. Mogła sobie wyobrazić, co musiał czuć, ratując się przed stryczkiem jedynie na podstawie zeznań wiernej służącej, której świadectwo każdy mógł przecież podważyć.

„On tego na pewno nie zrobił! Wiem, że tego nie zrobił!” - powiedziała Tatiana do siebie i kiedy weszła na piętro, skierowała najpierw swe kroki do Komnaty Wodza. Nie było tam nikogo, stanęła więc pośrodku i rozejrzała się wokoło. Ileż tragedii musiało się tutaj wydarzyć w przeszłości. To właśnie tutaj książe Malcolm został zabity przez nikczemnego członka swojego rodu.

Nagle Tatiana drgnęła! Książe Malcolm - może to właśnie on jest kluczem do rozwiązania tej ponurej zagadki! W trakcie rozmowy z Torquillem wyczuła, że był on przekonany o winie swojego kuzyna.

A przecież książe Malcolm potrafił stawać się niewidzialny i drwić z angielskich żołnierzy, stojąc na blankach lub w oknach zamku; a kiedy ci tam docierali, nie umieli go znaleźć!

Tatiana zaczęła badać wzrokiem ściany komnaty, lecz nagie zdała sobie sprawę, że księżna może już na nią czekać od dłuższej chwili. Udała się więc czym prędzej do pięknych apartamentów starszej damy.

- Proszę opowiedzieć mi o księciu Malcolmie - zaczęła błagać księżną, gdy usiadła przy jej łóżku.

- A kto ci już o nim wspominał? - zapytała księżna.

- Stary Sandy, który przywiózł mnie tutaj z Inverness. Mówił mi, jak to książe występował przeciw Anglikom, stając się niewidzialnym.

- Wiele legend krąży o księciu Malcolmie - odparła księżna.

- Jak to się stało, że Anglicy nie potrafili go pojmać? - spytała Tatiana.

- Zawsze myśleliśmy, że musiało istnieć jakieś sekretne przejście, którym mógł przechodzić niezauważenie z jednego pokoju do drugiego.

- Czy nikt tego przejścia nie znalazł? - pytała dalej Tatiana.

- Nikt - odpowiedziała księżna. - Anglicy próbowali nawet podpalić zamek, aby tylko je znaleźć. I dzieci każdego pokolenia kontynuowały te poszukiwania.

Księżna uśmiechnęła się.

- Magnus i Torquill, gdy byli dziećmi, „rozebrali” zamek niemal na kawałki, aby się dowiedzieć, w jaki sposób książę Malcolm zniknął z blank, nie schodząc po krętych kamiennych schodach, silnie strzeżonych przez angielskich żołnierzy.

- Musiało więc istnieć jakieś przejście - obstawała przy swoim Tatiana.

- Mam nadzieję, że ty je znajdziesz - odpowiedziała księżna - chociaż trzy lata temu głowiło się nad tym paru specjalistów, którym jednak nie udało się niczego odkryć.

Tatiana nie musiała pytać, dlaczego na zamek sprowadzono ekspertów. Oczywiście to książę po nich posłał. Próbował rozpaczliwie udowodnić swoją niewinność.

Księżna wydała się nie być już zainteresowana przeszłością.

- Co będziemy teraz czytać? - zapytała z ożywieniem i Tatiana musiała niemalże zmusić się do zabawienia swojej chlebodawczyni.

Kiedy księżna ułożyła się do poobiedniej drzemki, „Tatiana miała parę chwil dla siebie. Pragnęła przemyśleć to wszystko, co usłyszała tego ranka. Najbardziej jednak marzyła o tym, aby ponownie spotkać księcia. Nasunęła na głowę mały słomkowy kapelusz, zawiązała go pod brodą i, jak poprzedniego popołudnia, wybrała się na spacer.

„Nie szkodzi, że mogę wpaść na pana McCraiga - powiedziała do siebie. - Nie jego sprawa, co robię w swoim wolnym czasie.”

Miała na sobie prosto uszytą bawełnianą sukienkę w kolorze kanarkowym, ozdobioną białym kołnierzem i mankietami. I nadzwyczaj było jej do twarzy w tym stroju. Przeszedłszy aleję, znalazła się na wąskiej ścieżce prowadzącej do głazów zwiadowcy i raptem poczuła, że podąża nią

tak szybko, iż chwilami brakuje jej tchu w piersiach. Gdy już wreszcie dotarła na to samo miejsce, gdzie siedziała wczoraj, nikogo tam nie zastała. I chociaż czekała bardzo długo, dłużej, niż jej było wolno, księżę się nie pojawił.

Jednakże na myśl, że może zaraz tu przyjdzie, zaczęła odczuwać zdenerwowanie i radosne podniecenie. A może myliła się i źle odczytała spojrzenie w jego błękitnych oczach? Czy to przedziwne oczarowanie, które nią owładnęło, nie było jedynie jej osobistym odczuciem? Dlaczego niby księżę miałby choć przez chwilę pomyśleć, że osoba do towarzystwa jego matki, kobieta, której był łaskaw bronić, gdy przyjechała na zamek i z którą wczoraj zamienił zaledwie parę słów, będzie znowu tutaj na niego czekać?

„Ach, jaka jestem niemądra” - westchnęła Tatiana w duchu. Nie można było jednak zaprzeczyć, że wiąże ją i księcia jakaś nieuchwytna nić. Był już nie tylko wikingiem z jej marzeń i snów, ale także mężczyzną, który istniał naprawdę i którego związku z tamtą mityczną postacią nie sposób było wyjaśnić.

„Czy tak właśnie rodzi się miłość?” - spytała siebie. Tak właśnie ogarnęła jej matkę i ojca. Wystarczyło, że zobaczyli się tylko raz i natychmiast zrozumieli, że należą do siebie na zawsze! Jeśli chodziło o nią i o księcia, to była pewna, że miał rację, iż spotkali się już w poprzednim życiu. Popatrzyła na morze i wypowiedziała głośno słowa, które wczoraj wyszeptwała w głębi duszy: - Kocham cię! Jesteś mężczyzną, na którego czekałam! Jesteś mężczyzną, o którym wiedziałam, że pewnego dnia go spotkam i któremu oddam swoje serce.

I stało się tak, jakby zaplanowała swoje życie w chwili, gdy po raz pierwszy w pałacu Buckingham usłyszała jego imię! Stał się celem jej poszukiwań w British Museum i nieuchronnym wynikiem rozmowy w biurze pośrednictwa pani Bryant na Mount Street.

Wszystko układało się jak w dziecięcej łąmigłówce. Wiedziała też, tak jakby księżę jej to powiedział, że z pewnością trzymał ich z dala od siebie wielki znak zapytania, stojący nad śmiercią jego żony!

„Musi istnieć jakieś rozwiązanie, musi być jakieś wyjaśnienie tej strasznej zagadki” - powiedziała Tatiana do siebie i zaczęła schodzić powoli w kierunku zamku, drząc z lekka, gdyż poczuła się samotna i ogarniał ją lęk. Doszła właśnie do strumienia i już miała go przejść, gdy wtem zobaczyła księcia, jak podąża w jej kierunku. Stała nieruchomo i patrząc na nadchodzącego z drugiej strony mężczyznę, słyszała szum wody, który zdawał się wygrywać w jej uszach przepiękną melodię. Jednocześnie promienie słońca zaświeciły tak mocno, że ją prawie oślepiły.

Książę, opierając się na sękatym kijku, jaki nosił ze sobą pierwszy McCraig, przystanął. Spoglądał na nią bez słowa, a jego psy biegały wesoło wokół niego.

Czując nagłą i niepohamowaną potrzebę rozmowy z księciem, ruszyła ku niemu, biegnąc po kamieniach potoku i podtrzymując obiema rękami sukienkę, aby się nie zmoczyła.

Książę czekał na nią cierpliwie i nie ruszał się z miejsca.

- Wiedziałem, że pójdzie pani dzisiaj do głązów zwiadowcy - powiedział. - Postanowiłem sobie, że nie powinienem z panią rozmawiać, a mimo to przyszedłem!

Spojrzała na niego, a błysk w jego błękitnych oczach podpowiedział jej, że nie musi już niczego ukrywać.

- Bardzo chciałam pana zobaczyć - wyznała szczerze.

- Wie pani, że to niemożliwe! Nie wolno się nam spotykać!

- Dlaczego... nie? - zapytała Tatiana.

Książę nie odpowiedział i Tatiana ujrzała grymas bólu na jego ustach. Gdy spoglądali tak na siebie, wyczuła, że przyciągają ich ku sobie jakieś tajemnicze i niewidzialne ręce, które są już tak blisko, że lada chwila padnie w jego ramiona.

Stali naprzeciwko siebie jak zahipnotyzowani i dopiero po chwili książę, z nutką chłodu w głosie, powiedział:

- Wie pani aż nadto dobrze, że to niemożliwe! Nie powinienem tutaj przychodzić. Niech pani zapomni, że mnie pani kiedykolwiek widziała.

Powiedziawszy to, wskoczył na kamienie i ścieżkę, którą Tatiana dopiero co wróciła, podążył szybko w górę. Chciała za nim biec, chciała

blagać go, by został, by jej wytłumaczył, dlaczego nie mogą ze sobą rozmawiać i dlaczego się tak tego boi. Znała odpowiedź tylko częściowo. Nie mogła zrozumieć, dlaczego tak zdecydowanie chciał zapomnieć o jej przyjaźni, a może nawet o przyjaźni wszystkich ludzi. Jakże mógł przeżywać swoje życie tak samotnie, jak mógł pozwolić, aby utrata żony tak okrutnie go od wszystkich odsunęła? Było wiele pytań, na które Tatiana nie umiała znaleźć odpowiedzi i gdy skierowała swe kroki do zamku, poczuła się ogromnie nieszczęśliwa i przygnębiona.

Następne dziesięć dni upłynęło tak, jakby księżę zniknął z życia Tatiany. Widywała go tylko z daleka, nigdy nie przychodził do księżnej, gdy była tam ona, nigdy nie udało się jej usłyszeć jego głosu. Tak strasznie za nim tęskniła, że chwilami myślała, że oszaleje z tej tęsknoty.

W nocy długo leżała, nie mogąc zasnąć, ciągle o nim rozmyślała, modliła się za niego, marzyła o tym, aby mu pomóc. Jednocześnie czuła, że pancerza izolacji, który go otoczył, nie można było niczym przebić.

„Kocham cię! Kocham cię!” - krzyczała w ciemności, ale wiedziała, że to beznadziejna miłość, skoro nie mogła z nim nawet zamienić słowa. Pragnęła porozmawiać o nim z księżną, ale tutaj natknęła się na przeszkodę, której nie mogła pokonać. Wyczuwała instynktownie, że księżnę głęboko poruszyła tragedia, która się tutaj kiedyś wydarzyła, ale nie była chyba przygotowana, aby mówić o tym z kimś obcym. Chociaż Tatiana dziesiątki razy próbowała zachęcić księżną do rozmowy o synu, starsza dama zrećtnie zmieniała temat albo tak się pilnowała, że Tatiana nie była w stanie zadać jej żadnego pytania. W końcu przełamała swą dumę i postanowiła porozmawiać o nim z Jeannie.

- Księżę musiał być ślicznym chłopczykiem - zagaiła, wchodząc do pokoju służby, aby dać Jeannie do zszycia koronkową chusteczkę, którą księżna przez nieuwagę rozdarła.

- O, tak - odpowiedziała Jeannie - był najpiękniejszym dzieckiem, jakie w życiu widziałam! Wyglądał jak aniołek, a jego charakter był odbiciem jego małej twarzyczki.

- Jesteś z niego dumna - powiedziała Tatiana łagodnie.



- Pokochałam go od momentu, kiedy księżna zaraz po urodzeniu złożyła mi go w ramiona - odpowiedziała Jeannie.

- Jakże musiało ci być przykro, kiedy słyszałaś te wszystkie straszne rzeczy po śmierci księżnej Ireny - zdobyła się na odwagę Tatiana.

- Kto ci o tym powiedział? - zapytała Jeannie gwałtownie.

- Pan McCraig - odparła Tatiana.

- To do niego podobne! - syknęła Jeannie. - Myśli tylko o tym, jak w przyszłości zająć miejsce księcia.

- Co przez to rozumiesz? - spytała Tatiana.

- Pan Torquill może zostać dziedzicem księstwa. - Nie przyszło mi to do głowy.

- Moim zdaniem - ciągnęła dalej Jeannie - gdyby nie on, nie byłoby tyle hałasu o ślady na szyi księżnej Ireny. W zasadzie nikt by ich nie zauważył, gdyby pan Torquill nie zwrócił uwagi na siniaki.

- Rozumiem, że to ty uratowałaś księcia przed więzieniem - zauważyła Tatiana.

- Cokolwiek mówią ludzie, księżę tego nie zrobił! - zaprotestowała gwałtownie Jeannie.

- Wierzę ci - rzekła Tatiana - ale ludzie go chyba nadał podejrzewają? Jeannie kiwnęła głową.

- Podejrzewają go, może i nawet nie bez powodu. Nie był szczęśliwy w tym małżeństwie. Księżna i jej przyjaciółka lady Berwick zmusiły go do tego ożenku.

- Czy księżna Irena była córką lady Berwick? - zapytała Tatiana.

- Tak - ucięła Jeannie krótko.

- Nie lubiłaś jej, prawda?

- Nigdy jej nie lubiłam - odparła Jeannie. - To nie była odpowiednia żona dla księcia.

- Dlaczego się więc z nią ożenił?

To powiedziawszy, Tatiana zorientowała się, że popełniła nietakt. Jednak twarz Jeannie pozostała obojętna, gdy znowu się odezwała:

- O wszystkim, co ci powiedziałam, mogę przysiąc na Ewangelię. Przysięgam raz jeszcze, że księżę nie dotknął swojej żony nawet palcem, a

jeżeli znaleziono jakieś ślady na jej szyi, to na pewno pochodziły od innych rąk.

Jeannie nie powiedziała już nic więcej i Tatiana wróciła do księżnej.

„Może - pomyślała Tatiana - staje się dziwaczką.”

Ale przemierzając zamek teraz, gdy znała już jego tajemnicę, wydawało się jej, że wyczuwa tę szczególną atmosferę, której przedtem nie dostrzegała. W tym wielkim gmaszysku, w tych falach, które kłębiły się i uderzały o skały, gdzie opadło ciało księżnej, w nienaturalnym zachowaniu się księcia i groźnym spojrzeniu Torquilla McCraiga, było coś niesamowitego, coś złowróbnego. Gdy wieczorem usiadła sama w prywatnym salonie księżnej, która położyła się już spać, poczuła, że ciarki przebiegają jej po plecach. W zakamarkach zamku gwizdał wiatr i wydawało się jej, że słyszy jakieś dziwne głosy i ciężkie kroki maszerujących stóp.

„Gdyby tylko książe Malcolm zechciał wrócić i wyjawić mi swój sekret” - szepnęła do siebie. Wiedziała już o ekspertach, których książe sprowadził z Edynburga, aby przebadali Komnatę Wodza. Usuwali nawet boazerię, aby się upewnić, czy nie było tam jakichś ukrytych drzwi. Spenetrowali szeroki kominek w nadziei, że znajdą gdzieś dobrze zamaskowany pokój. Zbadali także podłogi, aby przekonać się, czy nie zbudowano tam specjalnych zapadniowych drzwi, przez które można było wejść lub wyjść, nie będąc zauważonym. Odjechali jednakże w przekonaniu, że poza wyjściem znajdującym się naprzeciwko schodów nie było innej możliwości opuszczenia komnaty, a każdy, kto ją opuścił, musiał być widziany przez będących na służbie lokajów.

Powiedzieli, że nikt nie mógł wejść nie zauważony, a jedyną osobą, która wyszła z tego pokoju, był sam książe - tak powiedziała Jeannie.

„Musi być jakieś wytłumaczenie tego wszystkiego! Musi być!” - zdecydowała Tatiana.

Ale im bardziej rozważała ten problem, tym bardziej wydawał się niemożliwy do wyjaśnienia. Kilka razy wkradała się do tej komnaty. Badała wielki kamienny kominek, przypominając sobie, jak w domach elżbietańskich ukrywano we wnętrzach kominków przemyślnie

mechanizmy, które pozwalały w jakiś sposób tam się schować. Jeżeli jednak w Komnacie Wodza niczego podobnego nie było, jeżeli ze ścian pozrywano nawet boazerię, to czy istnieje jeszcze szansa, żeby znaleźć to tajemnicze przejście?

Stała teraz, patrząc na szkockie miecze i topory wojenne wiszące na ścianach. Niektóre z nich były używane w czasach księcia Malcolma. Pomyślała, że gdyby umiały mówić i powiedziały jej, jak szukać sekretnego przejścia, niezwykle łatwo byłoby zdjąć z księcia podejrzenie, które przysłańało go niczym ciemna, niemożliwa do rozpedzenia chmura. Rozumiała jego rozterki. Próbowwała wyjaśnić sobie, dlaczego jej unikał i dlaczego nigdy nie udało się im przypadkowo spotkać. Chodziła często do głązów zwiadowcy. Było to miejsce, gdzie nie tylko mogła spokojnie myśleć, ale także najprędzej spotkać księcia. Tam właśnie przybył do niej jako wiking ze snów i marzeń. Tam po raz pierwszy poznała coś, co w jakiś tajemniczy, lecz niezaprzeczalny sposób pojawiło się między nimi.

Gdy któregoś sierpniowego popołudnia wracała ze swego ulubionego miejsca przy głązach, zdała sobie sprawę, że wrzosa znajdowały się w pełnym rozkwicie. Jak okiem sięgnąć rozciągały się przecudne liliowe pola, piękniejsze, niż kiedykolwiek mogła to sobie wyobrazić.

Po powrocie na zamek ujrzała w salonie ubraną już księżną.

- Och! Nie wiedziałam, że jej miłość miała zamiar teraz wstać! - zawołała Tatiana zdziwiona.

- Czas najwyższy, aby zabrać się do zajęć - odpowiedziała księżna.

- Do jakich zajęć? - zdziwiła się Tatiana.

- Będę pełnić rolę gospodyni przyjęcia związanego z otwarciem sezonu łowieckiego, które organizuje mój syn,

- To na zamku zjawia się jacyś goście? - zainteresowała się Tatiana.

- Tak - odparła księżna - ale przekonasz się, jak bardzo są nudni.

Tatiana spojrzała na nią zdziwiona, a księżna mówiła dalej:

- Pomożesz mi zabawiać tych ludzi, ale wszyscy to raczej już starsi panowie, zapaleni myśliwi, których mój mąż co roku zapraszał na polowania na wrzosowiska. Wyjaśniałam często mojemu synowi, że pękłyby im serca, gdyby ich już więcej nie zapraszać.

Tatiana poczuła się podniesiona na duchu. Pomyślała, że to będzie dobre dla księcia, zmusi go bowiem do wyrwania się z samotności, którą sobie narzucił.

Dobrze wiedziała, czym dla mężczyzny, który uwielbiał polować, był szkocki sezon na wrzosowiskach. Jej ojciec często o tym wspominał. „Gdybym tylko mógł pojechać do Szkocji!” - zwykł być mawiać w sierpniu i wrześniu, kiedy pracował w Wiedniu czy w Rzymie. „Nie ma nic bardziej ekscytującego niż polowanie na kuropatwy” - mówił Tatianie, gdy uczestniczył w polowaniach na przepiórki czy bażanty we Francji, czy na dziki w Niemczech.

Chyba nareszcie zrozumiała, dlaczego polowania na kuropatwy w Szkocji stawały się celem każdego miłośnika tego sportu.

- Czy mogłabym wyjść kiedyś ze strzelbą? - zapytała księżnę.

- Obawiam się, że trudno ci będzie z nią spacerować - odpowiedziała księżna. - Poza tym uważam, że kobiety nie są mile widziane na polowaniach. Ale porozmawiam o tym z księciem i zobaczymy, co on o tym myśli.

- Och nie, nie powinnam była w ogóle wychodzić z taką propozycją! - wykrzyknęła Tatiana. - To było z mojej strony zuchwałe, ale pamiętam, jak tatuś opowiadał o emocjach związanych z polowaniem i pomyślałam sobie, że warto by zobaczyć na wzgórzach myśliwych ze strzelbami u boku.

- A w jakież sposób twój ojciec mógł pozwolić sobie na tak kosztowny sport? - zapytała księżna.

Jej oczy wpatrywały się w dziewczynę z ciekawością, co bardzo często zdarzało się już przedtem.

Tatiana uśmiechnęła się i odpowiedziała wymijająco:

- Miał wielu przyjaciół, którzy go zapraszali na polowania.

- Sądziłabym - rzekła księżna - że ci jego przyjaciele mogliby się raczej tobą zaopiekować, zamiast zmuszać cię do zarabiania pieniędzy na życie.

- Dlaczego mieliby to robić? - spytała Tatiana. - A tak zupełnie szczerze, wasza miłość, znajduję w tym przyjemność. I jak pani dobrze wie,

jestem na zamku bardzo szczęśliwa. W zasadzie to ja powinnam pani płacić za to, że tutaj jestem!

Księżna roześmiała się.

- Jest pani najbardziej oryginalną, no i oczywiście najpiękniejszą damą do towarzystwa, panno Bray, jaką kiedykolwiek u siebie miałam.

- Wasza miłość mi pochlebia.

- Nie muszę tego robić - odpowiedziała księżna. - Mówię prawdę. Zastanawiam się tylko, kiedy mi powiesz, dlaczego postanowiłaś pracować w tak odludnym zakątku: bez przyjęć, bez rozrywek i co najdziwniejsze, bez mężczyzn.

- Mężczyźni mnie nie interesują - odparła Tatiana szybko, a gdy to powiedziała, zorientowała się, że skłamała.

Chociaż prawdą było to, że nie była księciem „zainteresowana”, ona go przecież kochała. Kochała go coraz mocniej z każdym dniem, z każdą myślą coraz goręcej. A ponieważ księżna powiedziała, że będą zabawiać gości, poczuła niepohamowane podniecenie, gdyż wiedziała, iż znowu go zobaczy.

„Pragnę go zobaczyć, pragnę z nim rozmawiać, pragnę z nim być” - powiedziała do siebie. Ale wtedy nagle ogarnął ją niepokój, bo czyż miała pewność, że on zechce się widzieć z nią?!

## Rozdział 8

Każdego dnia Tatianę coraz bardziej ekscytowała myśl o obiedzie w wielkiej sali bankietowej, która znajdowała się na parterze, w nowszej części zamku. Była to wspaniała komnata, umeblowana długim, dębowym stołem jadalnym i kredensami, uginającymi się pod ciężarem wiekowych srebrnych naczyń.

Tatiana dowiedziała się od Jeannie, że po każdym obiedzie, nawet gdy książę jadał samotnie, stojący za stołem grajek wygrywał na swojej kobzie szkockie melodie. Był to ten sam kobziarz z otoczenia księcia, którego Tatiana słyszała codziennie rano grającego gdzieś pod zamkiem. Gdy widywała go przez okno, zawsze miał na sobie wspaniałe szkockie strój, ramiona jego okrywał obszerny, spięty dużą broszą szal, a czapkę zdobiło długie czarne kogucie pióro. Zauważyła, że kiedy grał wesołe melodie, napełniało ją radosne uniesienie, natomiast gdy z kobzy płynął smutek, ogarniała ją głęboka melancholia.

- Co kobziarz będzie grał na przyjęciu? - zapytała Tatiana Jeannie.

- Zagra na pewno pieśń księcia Magnusa „Powitanie Strathcraigów” - odparła Jeannie - no i oczywiście „Ponad morzem do gwiazd”, aby uczcić pamięć naszego pięknego księcia Karola.

W salonie księżnej wisiał portret tego nieszczęśnika i Tatiana często rozmyślała o tym, jak ukrywał się on na zamku i jakich niewypowiedzianych mąk i cierpień doświadczali Szkoci z rąk Anglików za lojalność wobec swego pana.

Tatiana zauważyła, że księżnę także radowała myśl o gościach na zamku i dziewczyna nawet podejrzewała starszą damę, że nie była ona wcale tak chora, jak się wydawało.

- To by dopiero była radość - wyrwało się księżnej któregoś razu - zasiąść do stołu, nie czując na sobie groźnych spojrzeń Torquilla i zobaczyć, jak z twarzy Magnusa znika smutek i przygnębienie.

W tym samym momencie zorientowała się, że powiedziała za wiele i, nie czekając na reakcję Tatiany, szybko zmieniła temat.

Tego dnia, kiedy mieli pojawić się goście, Tatiana, przebierając się w swoim pokoju do obiadu, poczuła, że jest tak podniecona jak dziecko, które wybiera się na swoje pierwsze w życiu przyjęcie. Dzisiaj ujrzy księcia! Z pewnością niewiele nadarzy się okazji, aby z nim porozmawiać, ale przynajmniej napatrzy się na niego, gdy będzie zajmował honorowe miejsce przy stole. Wydawało się niewiarygodne, aby od dnia, kiedy rozmawiali ze sobą przy wodospadzie, udało mu się tak skutecznie jej unikać. Ale zamek był bardzo duży i pokoje księcia znajdowały się w zupełnie innym skrzydle niż apartamenty jego matki. I Tatiana nie miała właściwie żadnego powodu, aby poruszać się po całym zamku, zmuszona więc była, za wyjątkiem spacerów, przebywać w tej jego części, gdzie mieszkała księżna.

Ale dzisiaj będzie inaczej! Tatiana stała przed szafą w swoim pokoju i próbowała zdecydować, w co ubierze się na wieczór. Byłoby wielkim błędem, gdyby dziewczyna, która jest tylko osobą do towarzystwa, pojawiła się wystrojona zbyt okazale, toteż Tatiana nie brała pod uwagę włożenia tych przepięknych sukien, które nosiła na balach podczas Londyńskiego Sezonu. Zdecydowała się w końcu na bladofiołkową suknię z surowego jedwabiu, której kolor do złudzenia przypominał barwy godła Szkocji. Sute spódnice zdobiły falbany przetykane tiulem, przechodzącym z tyłu w długi, sięgający ziemi tren. Dopasowany i mocno ściśnięty stanik sukni wspaniale uwydatniał jej smukłe kształty i delikatnie podkreślał dojrzałość dziewczęcych jeszcze piersi. Ramiona były odkryte, a upięty w riaszkę tiul wokół dekoltu tworzył niezwykle obramowanie dla jej mleczno białej skóry i prześlicznej długiej szyi.

Niemaló kłopotu sprawiło Tatianie ułożenie długich, czarnych włosów. Ale kiedy wreszcie rzuciła w lustro ostatnie spojrzenie, pomodliła się w duchu, by książę zauważył, jak pięknie wygląda. W jej ogromnych ciemnych oczach kryło się wielkie podniecenie i radość, że oto za parę chwil ujrzy ukochanego mężczyznę. Na myśl o nim oblała się szkarłatnym rumieńcem.

Podążając za księżną długimi korytarzami, czuła, jak jej z emocji bije serce.

Księżna w swej czarnej, lamowanej srebrem, sukni wyglądała istic po królewsku. Niezwykłego blasku dodawał jej prześliczny, diamentami wysadzany diadem i sznury bezcennych; srebrzystych pereł.

Przybywający na zamek goście mieli być przyjmowani w reprezentacyjnej Komnacie Wodza. Chociaż zawsze znajdowały się tam kwiaty ożywiające ciemną boazerię ścian, to jednak tym razem ogrodnicy przeszli samych siebie i z niezwykłym gustem poustawiali wszędzie wazony pełne czerwonych i różowych goździków; a także śnieżnobiałych lili. Ponieważ przez całe południe wiał bardzo silny wiatr, w kominku rozpalono ogień, który tę obszerną salę napełnił rozkosznym ciepłem.

Komnata była rzęście oświetlona. I mimo że na zaniku korzystano już z lamp olejowych, to w najpiękniejszej z sal królowało tradycyjne oświetlenie. Rozstawiono tu rzeźbione i pozłacane świeczniki z mnóstwem woskowych świec, których blask, jak to już kiedyś zauważyła Tatiana, dodawał wszystkim damom niezwykłego uroku.

Kiedy dziewczyna z księżną weszły do komnaty, nie zastały tam jeszcze nikogo. Jednakże tylko przez chwilę były same, gdyż zaraz za nimi wszedł do sali książę. Gdy pojawił się w swym pięknym wieczorowym stroju, Tatiana oniemiała. Nigdy bowiem nie wyobrażała sobie, że mężczyzna może wyglądać tak oszalamiająco. Pod brodą przypięty miał koronkowy żabot, a żakiet, z ponaszywanymi srebrnymi guzikami, czynił go nieopisanie eleganckim. Skórzana, obszyta futrem torba i, zatknięty za tartanową pończochę, inkrustowany sztylet harmonizowały doskonale z całym strojem. Były poza tym także częścią szkockiej historii.

Książę zbliżył się do pań i podnosząc do ust matczyną dłoń, powiedział:

- Ogromnie się cieszę, mamó, że znowu widzę cię zdrową.

Spojrzał na Tatianę, a ona odczytała z jego oczu, że nadzieje, by dostrzegł jej urodę, nie były daremne. Wyczuła, że z trudem dobył słów, gdy się odezwał:

- Czy pozwoli pani, że ją też powitam, panno Bray?



- Dzień...kuję - odpowiedziała Tatiana cicho i poczuła, że ją coś ściska za gardło.

- Markiz Kinbrace, wasza miłość - zaanonsował od drzwi główny lokaj.

Księżna z wyciągniętą dłonią wysunęła się do przodu.

- Mój drogi markizie - rzekła - jak to miło znowu pana widzieć!

Markiz, zbliżający się do sześćdziesiątki, był wciąż przystojnym szpakowatym mężczyzną, nie na tyle starym, aby nie rzucić okiem na śliczną dziewczynę. Sposób, w jaki powitał Tatianę, kiedy ich sobie przedstawiono, dał jej do zrozumienia, że dostrzegł jej atrakcyjność.

Następnym gościem był sir Ronald Sinclair, po czym zapowiedziano generała sir Renningtona Kambury i hrabiego Brory.

Dwaj lokaje roznosili tace z kieliszkami napełnionymi maderą i sherry. Tatiana wysłuchiwała niezliczonych komplementów prawionych jej przez starszych panów i od czasu do czasu rzucała okiem na bawiącego swych gości księcia. Nie sposób było nie zauważyć górującej ponad innymi mężczyznami jego potężnej sylwetki gęstych jasnych włosów i niezwykle urodziwej twarzy. Dla niej na tej sali nie było nikogo innego poza nim, gdyż liczył się tylko on.

Kolejny raz ukazał się w drzwiach komnaty lokaj.

- Lord Crowley, wasza miłość - zapowiedział donośnym głosem.

Tatiana znieruchomiała. Przykuta do miejsca, czuła się, jakby skamieniała. Gdy lord Crowley przywitał się z księżną i odwracając się, ujrzał Tatianę, stanął jak wryty. Trwał tak przez dobrą chwilę, po czym, ignorując zupełnie gospodarza przyjęcia, podszedł do dziewczyny.

- Ach, więc to tutaj się pani ukryła, Tatiano - powiedział, gdy ochłonął ze zdumienia. - Cieszę się wobec tego ogromnie, że to właśnie ja miałem szczęście panią odnaleźć, podczas gdy policji się to nie udało.

- Po... licji? - wykrztusiła ledwo słyszalnym szeptem.

- Ależ oczywiście - odpowiedział. - Czy nie zdaje pani sobie sprawy z tego, że umieszczono panią na liście osób poszukiwanych i w przypadku odnalezienia zostanie pani odwieziona do Londynu pod eskortą, co chyba

nie byłoby dla pani miłe? Ale skoro to ja panią odnalazłem, osobiście panią odwiozę do Londynu.

- Ja... z panem... nie pojedę - odpowiedziała Tatiana, odwracając od niego przestraszony wzrok.

Zapomniała o wszystkich obecnych, nie zauważyła, że pozostali goście, widząc, iż dzieje się coś dziwnego i nieoczekiwanego, zastygli w bezruchu.

- Nie ma pani wyjścia - oznajmił lord Crowley stanowczo.

Na jego ustach pojawił się ledwo widoczny uśmiech - świadczący o tym, że znakomicie bawi się jej porażką.

- Jest pani niepełnoletnia, Tatiano - ciągnął dalej - i prawo stanowi, że powinna być pani pod opieką swoich naturalnych opiekunów. Pański ojciec, no i oczywiście macocha, czekają na panią.

- Ja... nie wrócę - powtórzyła Tatiana, lecz jej głos zadrżał i lord Crowley to zauważył.

- Czyżby pani już zapomniała, że ma być mi poślubioną? - zapytał. - Nawet pani nie wie, jak bardzo się cieszę i jak niecierpliwie czekam na ten ślub, moja maleńka Tatiano.

W jego głosie było coś, co sprawiło, że Tatiana wyczuła, iż szydzi on z jej bezradności i naigrywa się z niej, gdyż znalazła się całkowicie w jego rękach.

Z okrzykiem, jaki wydaje schwytywany w pułapkę ptak, odwróciła się i, mijając go, wybiegła szybko z komnaty.

Nie miała pojęcia, dokąd ją nogi poniosą, wiedziała tylko, że musi zniknąć raz jeszcze, musi uciec od człowieka, który jej groził i którego tak bardzo nienawidziła. Szybko zbiegła ze schodów, przemierzyła hall i przez otwarte drzwi wypadła na aleję, przytrzymując obiema rękami spódnicę utrudniającą jej ruchy. Gdy dobiegła do wielkiej, żelaznej bramy, skierowała się instynktownie na prawo i odnalazła ścieżkę, którą tak często przedtem przemierzała. Pędziła po niej tak szybko, że wydawało się, iż atlasowe pantofelki nie dotykają prawie ziemi.

Przez cały dzień padał deszcz i kiedy minęła wodospad, stwierdziła, że kamienie, po których zawsze przechodziła, zaledwie wystawały z wody.

Ciągle nie zdając sobie sprawy z tego, co robi, przedostała się szczęśliwie na drugą stronę. Mijając po drodze wysokie sosny i poletka mokrych wrzosów, wspinała się uparcie pod górę. Nie uszła jednak daleko, a była już przemoczona do suchej nitki. Czuła deszcz wszędzie: smagał ją po twarzy, po odkrytych ramionach i po plecach, przez kompletnie już przemoczoną sukienkę. Nie zwracała na to zupełnie uwagi, nie interesowało ją również, że do spódnic przyczepiały się gałązki wrzosów, a ozdabiający całą suknię trał rozerwał się już dziesiątki razy. Wspinała się coraz wyżej, a deszcz wzmagął się z każdą minutą i gdy doszła już na szczyt, przemienił się w gwałtowną ulewę.

Nie bacząc na nic, podążała dalej tak szybko, że w końcu zabrakło jej tchu. Wreszcie wyczerpana rzuciła się tuż obok wielkich głazów na ziemię i przytuliła twarz do jednego z nich.

„Muszę wyjechać - pomyślała z rozpaczą - muszę wyjechać i znowu się ukryć! Ukryć się, gdzie mnie już nigdy nie znajdzie!” Przedtem uciekła od lorda Crowleya, ponieważ ją przerażał i budził w niej wstręt. Teraz jednak wiedziała, że czymś o wiele gorszym jest obezwładniająca świadomość, iż będzie musiała go jednak poślubić. A ponieważ całą duszą kochała już księcia, każda myśl, że mógłby ją dotykać czy całować inny mężczyzna, napawała ją wstrętem i odrazą.

- Nienawidzę go! Nienawidzę! - wykrzyknęła głośno, choć wiedziała, że nie znajdzie odpowiednich słów, którymi mogłaby wyrazić, jak bardzo jej ciało, nerwy i umysł nie cierpią człowieka, który ją prześladowuje. Wciąż słyszała ton jego głosu, gdy wspomniał o macosze. Czyż mogłaby kiedykolwiek zapomnieć o groźbach lady Lynch, która zapowiedziała, że zbije ją do nieprzytomności, jeżeli tylko odmówi swojej ręki lordowi Crowleyowi? Dobrze wiedziała, co się stanie, gdy wróci do Londynu z Crowleyem jako zdobywcą. Mimo że lord nadal będzie chciał ją poślubić, nie złagodzi to na pewno złości macochy, albowiem ucieczka przed przyjęciem, na którym miał być obecny książę Walii, niewątpliwie obraziła jej przyszłego męża.

Jednakże czekające ją upokorzenie było niczym wobec faktu, że Crowley nadal jej pożąda i nadal usilnie pragnie ją posiadać.

„Gdybym tylko mogła umrzeć!” - pomyślała, uświadomiwszy sobie, że w tym zimnie, w deszczu i w swym rozpaczliwym położeniu mogłaby faktycznie zginąć tu przy tych głazach, a wtedy nikt by jej nie znalazł!

Odrętwiała z grozy i beznadziejnej rozpacz, nie mogła już nawet płakać. Gdy ogarnęły ją nieprzeniknione ciemności i wydawało jej się, że znikąd nie otrzyma już pomocy, poczuła, iż ktoś ją dotyka.

- Wiedziałem, że tutaj panią odnajdę - usłyszała łagodny głos księcia.

- Nie... mogę wrócić! Nie mogę! - krzyknęła jak oszalała, nie pozwalając się mu podnieść.

- Nawet gdyby pani bardzo chciała, w tej chwili jest to niemożliwe.

Mówiąc to, ściągnął z siebie swój wieczorowy żakiet i opierając Tatianę o jeden z ogromnych głazów, okrył jej zziębnięte i mokre ramiona.

- Ja... nie... wrócę... na zamek, ja muszę... się ukryć - wyjąkała Tatiana urywanym szeptem.

Książę objął ją mocnym ramieniem.

- Potok wezbrał w tym deszczu - rzekł uspokajająco książę. - Mnie udało się jeszcze go przejść, ale wody już w nim po kolana. Przynajmniej więc przez jakiś czas jest pani odcięta od swoich prześladowców.

Do Tatiany z trudem docierało to, co mówił. W silnych i bezpiecznych ramionach księcia czuła się tak, jakby znalazła się w niebie. Ukryła moką twarz w jego miękkiej lnianej koszuli i stwierdziła, że przez tę krótką chwilę, gdy miała na sobie jego żakiet, zdążył przemoknąć do suchej nitki. Zamknęła oczy. Nie chciała o nic pytać. Była mokra, zziębnięta i wystraszona, ale ponieważ obejmował ją książę, nic innego nie miało dla niej znaczenia, nic w tej sytuacji nie było ważne. A on wziął ją na ręce i poszedł w kierunku drzew, za którymi zniknął wtedy tak niespodziewanie.

Drzewa na chwilę tylko dały im pewne schronienie, gdyż zaraz ponownie znaleźli się na otwartej przestrzeni. Tatiana poczuła, że ten ulewny i zacinający deszcz przemoczył już doszczętnie żakiet, który przykrywał jej ramiona. Przez cały czas miała świadomość, że posuwają się szybko pod górę. Nadal o nic nie pytała. Starła się uwierzyć, że w jego objęciach jest całkowicie bezpieczna.

Przeszli chyba z pół mili, gdy ksiązę postawił ją na ziemi. Otworzyła oczy. Nadal było ciemno i z pewnym zdziwieniem spostrzegła, że stoją przed jakąś chatą.

- Muszę poszukać klucza - powiedział ksiązę, sięgając ręką do belki znajdującej się ponad drzwiami, skąd wyciągnął klucz i włożył go do zamka. Następnie otworzył drzwi, wprowadzając Tatianę do środka i powiedział:

- Niech pani stoi tutaj spokojnie. Zaraz poszukam jakiejś świeczki.

Tatiana wyczerpana oparła się o drzwi. Teraz, kiedy na chwilę, oddalił się, uświadomiła sobie, jak bardzo dygocze z zimna i jak bardzo przemokła. Czuła, że mokre spódnice jej sukni przylgnęły do nóg, a z włosów i szyi spływały strugi wody. Spróbowała ręką wytrzeć czoło. W tym czasie ksiązę zapalił zapalkę i przy jej płomieniu znalazł kilka świeczek.

Zapalił po kolei cztery z nich i Tatiana zobaczyła, że znajdują się w dużej, wyłożonej drewnianymi kłocami chacie. Pośrodku stał ogromny stół, a przed kominkiem wielka skórzana kanapa i trzy wygodne fotele.

Ze zdziwieniem rozejrzała się po pokoju i zorientowawszy się, że ksiązę rozpalił już w kominku ogień, zamknęła za sobą drzwi i powolutku do niego podeszła. Ogień szybko objął swym płomieniem wióry, a zaraz: potem suche drewniane pnie i gdy już wesoło migotał i trzaskał, Tatiana przez chwilę ogrzewała nad nim drżące z zimna ręce.

Ksiązę wciąż krzątał się po chacie. Chciała zapytać, gdzie się znajdują, ale ponieważ dzwoniła z zimna zębami, nie była w stanie wykrztusić z siebie ani słowa. Ksiązę tymczasem otworzył prowadzące do innego pomieszczenia drzwi i na chwilę zniknął za nimi. Słyszała, jak otwierał jakieś szuflady i po chwili wrócił z nareczem różnych rzeczy.

- Musi pani zdjąć te wszystkie mokre suknie - powiedział. - Żałuję, że mogę pani zaproponować tylko tę suchą koszulę i kilka koców. Jeden jest z szetlandzkiej wełny i myślę, że może posłużyć jako spódnica. Spojrzała na niego pytająco. Zauważył to i wyjaśnił:

- To chata Stalkera. Czasami, gdy nie można przejść przez strumień, czekam tutaj na konie. Tutaj także się przebieram, gdy zdarzy mi się

przemoknąć. Opowiem pani o tej chacie później, teraz zaś trzeba przede wszystkim zdjąć te mokre rzeczy, gdyż nie chcę, aby się pani przeziębiła.

- A... pan? - zdołała tylko wykrztusić Tatiana.

- Ja także się przebiorę, ale gdzie indziej - odpowiedział. - Tutaj są dwa ręczniki, którymi się pani osuszy.

Położył wszystko przed nią na kanapie i zniknął, zamykając za sobą drzwi.

Z początku trudno było Tatianie rozpiąć suknię, gdyż ręce miała nadal zeszywniałe z zimna. W końcu jakoś się z tym uporała i gdy wreszcie zdjęła wszystko, co miała na sobie, pokój zdążył już się nagrzać i zrobiło się cieplej.

Chociaż dalej trzęsa się z zimna, łatwiej jej było się teraz osuszyć.

Koszula, którą dał jej książę, była na nią o wiele za duża, ale poradziła sobie, zawijając przydługie rękawy. Miała do wyboru trzy koce, ale ten z wełny szetlandzkiej był najbardziej miękki i najmiłszy w dotyku. Owinęła się nim dwa razy i zauważywszy, że książę zostawił jej jedwabny krawat, przewiązała się nim niczym szarfą i zaraz poczuła, że jest jej cieplej.

Z podłogi, na której leżała mata z sitowia, pozbierała mokrą garderobę i chowając bieliznę skromnie pod suknię, rozwiesiła wszystko przy ogniu.

- Czy mogę wejść? - usłyszała głos księcia.

- Tak... jestem już ubrana - odpowiedziała.

Wycierała właśnie ręcznikiem włosy i gdy się odwróciła, spostrzegła, że także on miał na sobie taką samą lnianą koszulę, zmienił również spódnicę. Na nogi włożył suche skarpety, nie zakładając jednak butów. Skierował się teraz do innych jeszcze drzwi.

- Tutaj jest spiżarnia - wyjaśnił. - Może znajdę dla nas coś do picia.

Słyszała, jak coś przestawia i zastanawiała się, czy nie powinna mu pomóc, ale za chwilę wrócił, trzymając w jednej ręce jakiś ronderek, a w drugiej pękata butelkę,

- Znalazłem trochę whisky - rzekł do Tatiany - ale może pani nie smakować ten trunek. Dlatego przyrządzę coś w rodzaju tutejszego miodu pitnego, który jest słodszy i łagodniejszy w smaku. Jest to także znakomity środek przeciw przeziębieniu.

Ustawił ronderek w palenisku na popiele, który jeszcze się żarzył, po czym wrócił do spiżarni, skąd przyniósł dwa kieliszki. Zdawał się być tak pochłonięty tym, co robi, że Tatiana odniosła wrażenie, jakby wręcz rozmyślnie nie zwracał na nią uwagi.

Usiadła na krawędzi kanapy i dalej suszyła swoje włosy. Wydawało się jej to wprost niewiarygodne, że była z nim tutaj sama, a przecież na taki właśnie moment czekała przez te ostatnie tygodnie.

- Mam dla pani dobrą wiadomość - odezwał się wreszcie. - Sądziłem, że przeszedł nam koło nosa dzisiejszy obiad, a tymczasem znalazłem coś w spiżarni.

- Coś do... jedzenia? - zapytała Tatiana, czując, że nie ma ochoty na posiłek.

- Rządca mojego majątku sygnalizował już nieraz, że mieszkający w tej części wrzosowiska pasterz zabawia się w kłusownika, lecz zawsze się tego wypiera - ciągnął książę tonem człowieka prowadzącego zwyczajną towarzyską rozmowę. - Teraz odkryłem, że McTavish istotnie nie mówił prawdy memu rządcy.

- Jak to? - zapytała Tatiana, czując, że książę oczekuje tego pytania.

- W spiżarni są trzy duże łososie! - zakomunikował książę. - McTavish złowił je w potoku i przyniósł tutaj. Gdy się przejaśni, przyjdzie po nie, aby zanieść je do portu, gdzie zawsze znajdzie jakiegoś kupca.

Tatiana milczała, a książę mówił dalej:

- Opieczemy te ryby na ruszcie, jak tylko wygaśnie ogień. Zapewniam panią, że jestem tak samo dobrym kucharzem jak szef kuchni na zamku.

Poszukał jej wzroku i uśmiechnął się. Tatiana poczuła, że serce zabiło jej mocniej. Tymczasem książę, jak gdyby nigdy nic wlał do rondelka trochę whisky, zmieszał ją z czymś i napełnił kieliszki.

- Proszę to wypić - rzekł, podając jej jeden do ręki. Popijała trunek ostrożnie, małymi łydkami.

- Wyborne! - zauważyła zdziwiona.

- Doznałbym zawodu, gdyby pani nie smakowało - uśmiechnął się książę.

Wypiła prawie pół kieliszka i poczuła, jakby przepływał przez jej dało ciepły strumień. Nie szczykała już zębami i nie trzęsła się jak osika.

- Niech pani wypije trochę więcej - nalegał i dopił do końca swój kieliszek. Tatiana posłusznie wypiała jeszcze trochę i powiedziała:

- Nie chciałam się upić.

- Nie upije się pani - zapewnił ją - jest tam więcej miodu niż whisky. - A ja nie chcę, aby pani zachorowała!

Tatiana odstawiła kieliszek i ponownie zaczęła wycierać ręcznikiem włosy. Były już prawie suche. Opadały teraz pięknie na ramiona - czarne, jedwabiste i błyszczące, odbijając światło palącego się w kominku ognia i migotających świec. Dostrzegła zachwyt w oczach księcia i zaczerpnęła powietrza. Książę podniósł się szybko i wyszedł do spiżarni. Wrócił po chwili z talerzem pełnym płatów łososia, które ułożył na ruszcie specjalnie do tego celu zmontowanym nad paleniskiem.

- Żałuję, że nie mamy niczego więcej - oświadczył - ale znalazłem jeszcze puszkę ciasteczek.

Gdy łosoś znalazł się już na ruszcie, książę wziął do ręki puszkę, otworzył ją i położył na kanapie obok Tatiany.

- To prawie uczta - zauważyła.

- I pierwszy posiłek, który jemy razem.

- Tak... cieszyłam się... na dzisiejszy wieczór.

- Ja także - odpowiedział. - Wyglądała pani prześlicznie w tej fiołkoworóżowej sukni.

Przez chwilę zapanowała cisza, po czym Tatiana odezwała się urywanym głosem:

- Uciekłam z Londynu... ponieważ nie chcę... i nie mogę... wyjść za lorda Crowleya.

- On jest dla pani za stary - zauważył książę.

- Jest okropny, odrażający! - wykrzyknęła Tatiana gwałtownie. - Ale nie chce mnie zostawić w spokoju. Za wszelką cenę chce się ze mną ożenić. Na dodatek popierają go mój ojciec i macocha.

- Pani nie nazywa się Bray? - zapytał książę.



- Nie - odpowiedziała Tatiana. - Nazywam się Tatiana Lynch. Mój ojciec jest dyplomata i w najbliższym czasie ma zostać ambasadorem w Paryżu.

Znowu zapanowała chwila ciszy, którą przerwał książę:

- Nie wolno pani wychodzić za lorda Crowleya, jeżeli pani tego nie chce.

- Nie cierpię go, ale on jest zdecydowany za wszelką cenę postawić na swoim - odparła Tatiana. - A ponieważ jest bardzo bogaty i ma pozycję, popiera go w tym całkowicie moja macocha. - Westchnęła. - Czy... naprawdę może... zmusić mnie do powrotu ze sobą?

- Uważam, że nie ma takiej władzy, aby uczynić to osobiście - odpowiedział książę - a ja nie pozwolę mu zabrać pani z zamku. Rozważymy to wszystko spokojnie i proponuję, jeżeli pani się zgodzi, żeby zaprosić tutaj pani ojca, a wtedy, jestem tego pewny, zdołam go przekonać, że nie wolno pani zmuszać do poślubienia kogoś, kogo pani nie kocha.

Tatiana czuła, że książę mówi te słowa bez osobistego zaangażowania.

„Ja go zupełnie me interesuję - pomyślała z rozpaczą. - On mi pomoże, ale na pewno me pragnie, abym z nim została! Niczego tutaj nie rozumiem! Byłam przekonana, że czuje do mnie to, co ja czuję do niego”.

Zawiedzione nadzieje nie pozwoliły jej na wypowiedzenie choćby jednego słowa. Książę tymczasem, zajęty opiekaniem łososia, nie kontynuował rozmowy. Kiedy ryba była już gotowa, książę rozłożył ją na talerzach, które przyniósł ze spiżarni, i podał Tatianie srebrny widelec.

Przekonana, że sprawiła mu tyle kłopotów, zmusiła się do przełknięcia zaledwie małego kawałka Ryba naprawdę była wyśmienita. Ale Tatiana nie umiała o niczym myśleć. Obezwładniała ją świadomość, że książę wydawał się być nią zupełnie nie zainteresowany.

On tymczasem przygotował następną porcję trunku, w którym była już tylko odrobina whisky. Przełknęła jeszcze małe ciasteczko i książę odniósł talerze do spiżarni. Kiedy wyszedł, Tatiana ułożyła stopy na kanapie i oparła się o poduszkę. Było jej ciepło i wygodnie, w głowie jednak miała zamęt. Drżała z emocji, gdyż znalazła się z nim sam na sam, ale jednocześnie boleśnie rozczarowało ją, że myślał o jej powrocie do ojca.

Ale przynajmniej nie zamierzał oddawać jej w ręce Crowleya. Nie mogła jednak pozbyć się uczucia, że gdy wróci do Londynu, macocha, niezależnie od tego, co powie ojciec, będzie nadal ją zmuszała do tego niechcianego małżeństwa.

Książę wrócił i dołożył do ognia parę drew. Było teraz w tej drewnianej chacie ciepło i przyjemnie. Książę przysunął swój fotel bliżej kominka i znalazł się teraz naprzeciwko Tatiany, niemalże tuż przy jej twarzy.

- Czy już czuje się pani lepiej? - zapytał.

- O wiele lepiej - odpowiedziała nieśmiało.

- Obawiam się, że będziemy musieli zostać tutaj na noc, gdyż jest już zbyt późno, aby wśród wrzosów znaleźć ścieżkę do mostu, przez który prowadzi nowa droga do zamku. To prawie dwie mile stąd. A rano, jeżeli moi służący nas nie będą szukać, zejść na dół i powiem parobkom, aby przyprowadzili dla pani konia. Wróci więc pani do zamku konno. Niemożliwe będzie przejście przez potok, dopóki woda nie opadnie. Mówił to swobodnie i Tatiana miała wrażenie, jakby rozmawiał z dobrym znajomym. Patrzyła na niego swoimi czarnymi i nieszczęśliwie smutnymi oczami. Siedział tak blisko i uparcie wpatrywał się w trzaskający w kominku ogień.

- Mogę tylko wyrazić głębokie ubolewanie - powiedział w pewnej chwili - że to, iż będziemy tutaj przez całą noc razem, stanie się z pewnością tematem wielu rozmów. Będzie to sensacja z powodu mojej osoby.

Mówił to z taką goryczą, że Tatiana natychmiast odrzuciła swoje problemy na drugi plan.

- Czy jest pan pewny - zapytała - że eksperci z Edynburga, którzy byli tutaj trzy lata temu, naprawdę dokładnie przebadali Komnatę Wodza? Wydaje mi się, że musieli coś przeoczyć.

Książę podniósł głowę.

- Dlaczego tak pani myśli?

- Ponieważ - odparła Tatiana - to oczywiste, że musi tam być sekretne przejście. Gdyby tak mógł pan na nie trafić! Przecież to właśnie dzięki

temu przejściu księżę Malcolm, stając się niewidzialnym, zdobył sławę. To tamtędy wszedł ktoś do pokoju, by zamordować pańską żonę.

Księżę odwrócił się do Tatiany.

- Chce pani przez to powiedzieć, iż wierzy w moją niewinność? - zapytał.

- Oczywiście, że jest pan niewinny! - rzekła kategorycznie Tatiana. - Czy sądzi pan, że mogłabym myśleć inaczej? Niemożliwe, żeby ktoś taki jak pan mógł popełnić tak straszny czyn. Za wszelką cenę musimy znaleźć tego, kto to zrobił.

Patrzył na nią z niedowierzaniem. Po chwili odezwał się głosem, jakiego nigdy u niego nie słyszała:

- Czy pani wie, co pani mówi? W sercu, w głębi duszy, wierzy pani we mnie?

- Ależ oczywiście... jestem przekonana, że nie mógłby pań popełnić... morderstwa - dokończyła cicho.

Podniósł się z fotela i przyklęknął obok kanapy. Nie dotykał jej, patrzył tylko w jej oczy, zbliżając swoją twarz do jej twarzy.

- Nie mogę w to uwierzyć - rzekł cicho. - Jest pani pewna, że słyszała pani całą historię? Nie wie pani, że z tej komnaty nie ma żadnego innego wyjścia? A ja byłem ostatnią osobą, która ją opuściła?!

- Słyszałam o wszystkim - odparła Tatiana - i wierzę, wierzę tak jak w Boga, że jest pan całkowicie i absolutnie niewinny.

Gdy to mówiła, głos jej drżał, co sprawiła tak bezpośrednia bliskość księcia. Nagłe dotknął jej ramion i usłyszała jego zdławiony okrzyk. Znalazł się tak blisko, iż trudno jej było oddychać. Nie zdążyła nawet pomyśleć, jak wargami poszukał jej ust. Poczowała, że zapada się w nicość. Całował ją bez tchu, a ciałem jej wstrząsały dreszcze. Oddawała mu pocałunki z nieopisaną rozkoszą. Czowała, że ogarnia ją cudowna ekstaza. Wiedziała, że to było to, na co tak długo czekała i za czym tęskniła przez całe swe życie. Poczowała rosnący w sobie żar, żar, który spotkał się z ogarniającym go ogniem. Nie mogli się nasycić pocałunkami. Ogarnęło ich uniesienie, w którym traciło się zmysły, a szaleństwo, jakiemu ulegli, było jak wspianiały hymn sięgający niebios.

- Ty mi wierzysz! - szepnął. - Och, najdroższa, kocham cię! Pokochałem cię w chwili, kiedy cię po raz pierwszy ujrzałem.

- Ja też... cię kocham. Czekałam... na ciebie... marzyłam o tobie... wierzyłam, że któregoś dnia cię spotkam - szeptała Tatiana.

- Moja kochana, moja słodka, moja cudowna! Książę całował jej włosy, oczy, policzki, cudownie miękką szyję, a przedziwne drżenie, które ją opanowało, było uczuciem, jakiego jeszcze nie przeżywała.

- Kocham cię! Jesteś moja! Zawsze byłaś moja, od początku moja! Głęboko w sercu czułem, że gdzieś istniejesz i muszę cię odnaleźć!

- Siliłam o tobie... marzyłam - szeptała w zachwyceniu Tatiana - i wreszcie przybyłeś do mnie jako wiking... pomyślałam, że przyplynałeś gdzieś od morza.

- Przed wieloma wiekami spotkałem cię w Nowogrodzie - tłumaczył książę - i pokochałem tak, jak cię kocham teraz.

I znowu zaczął całować ją jak oszalały. Przez cienką koszulę, którą miała na sobie, czuła, jak mocno biło jego serce.

- Jesteś taka piękna! Niewyobrażalnie piękna! - zachwycił się w uniesieniu. - Byłem jednak przekonany, że jeżeli dowiesz się o mnie wszystkiego, cudowny blask twoich oczu zamieni się w pogardę. Bałem się... rozpaczliwie się bałem...

- Jakże mógłbyś pomyśleć, że dusza moja nie pozna, jakim jesteś człowiekiem? - zapytała Tatiana.

- Jesteś moją miłością, moim sercem i całym moim życiem! - zawołał książę.

- Całował ją teraz tak, że zdawało się jej, iż ściany chaty zaczęły wokół niej wirować i pozbawiona tchu spoczęła w jego ramionach. Jej oczy migotały jak gwiazdy, usta szukały jego ust, a ręce trzymały go tak kurczowo, jakby za chwilę miał od niej uciec. Nagle uwolnił się od niej i podniósł się z klęczek.

- To szaleństwo! - krzyknął gwałtownie. - Wiesz, że nie mogę cię poślubić!

Tatiana poczuła się tak, jakby oblano ją kubłem sianej wody.

- Dlaczego... nie?

- Ponieważ - odparł z męką - nie przeżyję momentu, kiedy przestaniesz mi wierzyć! Kiedy będą przemijać będą lata i nie znajdzie się rozwiązanie zagadki śmierci mojej żony, zaczniesz myśleć, że może się myliłaś, a ja rzeczywiście jestem mordercą! - westchnął. - Czy sądzisz, że mógłbym spokojnie żyć i patrzeć na ciebie, jak zamykasz się przede mną, podejrzewasz mnie lub zastanawiasz się, czy nie zawiodłem twojego zaufania?

- Przestań! - zawołała Tatiana. - Jak możesz o mnie tak myśleć? Jak możesz takimi podejrzeniami rzucać cień na naszą miłość?

Książę milczał, a Tatiana mówiła dalej:

- Miłość, która nami owładnęła, nie jest zwykłą miłością. Jest czymś niewiarygodnie pięknym, czymś, co dał nam Bóg, i nie pozwolę ci jej zatruwać choćby samą myślą, że nie będziemy sobie wierzyć. Przecież wszystko, co nas dotyczy, jest świętością.

Wyciągnęła do niego rękę.

- Proszę cię... chodź do mnie.

Prawie z oporem posłuchał jej i usiadł na krawędzi kanapy, spoglądając na nią z pytaniem w oczach.

- Musimy to pokonać... razem - wyszeptała Tatiana.

- Ale ja nie ożenię się z tobą, jeżeli me uwolnię się od podejrzeń - odpowiedział książę. - Czy myślisz, że nie wiem, iż ludzie szeptają o mnie? Nawet bardzo bliskie mi osoby myślą, że to ja zabiłem Irenę.

W jego głosie wyczuwało się rozpacz, gdy mówił dalej:

- Czasami myślę, że faktycznie zrobiłem to w afekcie. Zastanawiam się, czy aby moja nienawiść do niej nie przekształciła się w czyn, a ja po prostu tego nie pamiętam.

- To nieprawda! Nieprawda! - wykrzyknęła Tatiana - Zamećzasz się i zadrećzasz! Nigdy tego nie zrobiłeś!

- Och, moja ty słodka dziewczyno - rzekł książę z czułością - jesteś taka młodziutka, tak doskonała w każdym calu, że nie potrafisz zrozumieć, jakimi pokrętnymi drogami chadzają nieraz myśli i uczucia innych ludzi.

- Nie obchodzą mnie inni ludzie... tylko ty - wyszeptała w zapamiętaniu Tatiana.

Przez moment pomyślała, że ją pocałuje, ale książę mówił dalej;

- Nie wiem, co o tym wszystkim słyszałaś, ale myślę, że nie opowiedziano ci całej historii. Prawda jest taka, że ożeniłem się za namową mojej matki, gdyż nalegała bym miał następcę - westchnął. - Brzmi to może niewiarygodnie i podle, ale prawdą jest, że przez kilka lat byłem zakochany lub raczej myślałem, że byłem zakochany w zameźnej kobiecie.

Zauważył zainteresowanie w oczach Tatiany i szybko pośpieszył wyjaśnić:

- Och, moja najdroższa, uczucie to nie było w niczym podobne do tego, co teraz przeżywam. Wydawało mi się, że jestem w niej zakochany do szaleństwa, a ponieważ byłem młody, myślałem, że to miłość. Jednak już wówczas coś mi podpowiadało, że to nie jest prawdziwa miłość, taka, jaka stała się teraz naszym udziałem. Jest ona czymś tak doskonałym, że chwilami wątpię, czy to zdarzyło mi się naprawdę.

- To samo... właśnie ja... czuję... - wyznała cicho Tatiana.

Książę pochylił się lekko ku niej i delikatnie pocałował jej oczy.

- Nie patrz na mnie w ten sposób - poprosił błagalnie - gdyż nie będę mógł opowiadać dalej tej historii. Pragnę, byś zrozumiała, byś poznała prawdę, całą prawdę o tym, co się wydarzyło.

- Chcę tego wysłuchać - odpowiedziała Tatiana. - Ale jednocześnie pragnę, abyś wiedział, że bardzo cię kocham. Kocham cię całym moim umysłem... całym ciałem... całą duszą. Cała należę do ciebie i cokolwiek powiesz, czy uczynisz, nic już tego nie zmieni.

Jej słowa sprawiły, że książę znowu przestał panować nad sobą i przypadł do jej ust. Całowali się nieprzytomnie, aż do utraty tchu.

I dopiero wówczas wypuścił ją ze swych objęć, stanął przed kominkiem i patrząc na palące się drewna, kończył swoją opowieść:

- To wszystko zaplanowały wspólnie moja matka i lady Berwick. Sprowadziły na zamek Irene, która wydawała się być niezwykle atrakcyjną dziewczyną. Matka ciągle opowiadała, jak bardzo mnie ta dziewczyna kocha. Nie powiem, z początku mi się nawet podobała, a ponieważ nie potrafiłem się z tego wyplatać, poprosiłem ją o rękę i zostałem przyjęty.

Na chwilę przerwał i zaraz mówił dalej:

- Wydaje się nieprawdopodobne, że mogłem być takim głupcem, żeby nie powziąć żadnych podejrzeń, kiedy Irena tak natarczywie nalegała, aby wziąć ślub tak szybko, jak to możliwe. Podawała bardzo wiarygodne powody uzasadniające ten pośpiech. Krótco po ślubie odkryłem jego prawdziwą przyczynę.

- Co to... było? - zapytała Tatiana cicho.

- Była w ciąży z innym mężczyzną.

## Rozdział 9

Ale dlaczego nie mogła wyjść za ojca swego dziecka? - zapytała Tatiana po chwili ciszy.

- To był żonaty mężczyzna - odpowiedział książę - parobek, zatrudniony u jej ojca.

- Och, nie! - krzyknęła Tatiana, teraz dopiero zdając sobie sprawę, czym było to dla księcia, kiedy dowiedział się gorzkiej prawdy.

- W takiej sytuacji - rzekł łamiącym się głosem książę - znalazło się już wielu mężczyzn. Ale nie będę udawał, Tatiano, że nie przeraziłem się, gdy pomyślałem, że to dziecko może zostać dziedzicem księstwa.

- Przecież nie musiałby to być syn - szepnęła Tatiana.

- Zapominasz, że zgodnie z prawem szkockim, zupełnie innym niż anielskie - odparł książę - jeżeli zamiast syna urodzi się córka, ona może zostać sukcesorem.

Tatiana dostrzegła, jak wyostrzały się rysy jego twarzy, kiedy mówił, nie przestając patrzeć w ogień

- Teraz chyba rozumiesz, że ludzie mieli wystarczające powody, aby podejrzewać mnie o zamordowanie żony.

- Kto wiedział o tym, że dziecko nie było twoje? - zapytała Tatiana.

- Ja nie powiedziałem o tym nikomu - zapewnił książę - ani przed, ani po śmierci Ireny. Sekcja zwłok wykazała, że była w trzecim miesiącu ciąży. Myślę, że ze wszystkiego zwierzyła się Torquillovi.

Tatiana miała pewność, że zawistny wobec kuzyna Torquill McCraig starał się wszelkimi sposobami zniesławić księcia. To on opowiedział księżnej Dowager i komu tylko się dało to, co Irena powierzyła mu w sekrecie. Ale co chciał przez to osiągnąć? Tatiana zastanawiała się chwilę i rzekła z głębokim przekonaniem:

- Musimy znaleźć mordercę. Razem.



Po raz pierwszy od dłuższego czasu księżę odwrócił się od ognia i spojrzał na Tatianę.

- I czy teraz, po tym, czego się ode mnie dowiedziałas - zapytał księżę - nadal we mnie wierzysz?

- Czy naprawdę myślisz, że tak łatwo zmieniam zdanie? - odpowiedziała pytaniem Tatiana, - Kocham cię i wierzę, że jesteś niewinny.

Nie przestawał na nią patrzeć, a błyski w jego oczach rozpałały ją do szaleństwa. Nagle niespodziewanie uklęknął przed nią i ustami poszukał jej bosych stóp. Po chwili się podniósł, gwałtownie przyciągnął ją ku sobie i mocno przytulił. Całował namiętnie jej oczy, skronie i szyję. Rozpinając jej lnianą koszulę, czuł, że cała drży w jego objęciach. Chciwymi wargami muskał białe ramiona, by za moment wtulić twarz w zagłębienie drobnych piersi. A ona niczego tak nie pragnęła, jak jego gorących, namiętnych ust. Gdy tak zachłannie wędrował wargami po jej ciele, poczuła, że ogarnia ich znowu ta cudowna ekstaza, która rozpała oboje niczym pożerający wszystko ogień.

- Kocham cię! Kocham cię! - wołał w uniesieniu księżę. - Jesteś moja i nic, nikt mi ciebie nie zabierze.

Całował ją tak zapamiętale, jak gdyby stawiali czoło niebezpieczeństwu, które mogłoby ich zniszczyć.

Oddając mu pocałunki, Tatiana czuła w upojeniu, że jednocześnie oddaje mu serce i duszę, stając się tym samym nierozzerwalną częścią ukochanego mężczyzny.

- Kocham cię... kocham... cię!

Trudno już było się zorientować, które z nich wypowiadało te słowa, gdyż byli jednym i niepodzielnym istnieniem.

Nieco później, gdy już się opanowali i spoczywali obok siebie na kanapie, księżę, obejmując Tatianę, powiedział cicho:

- Nie wiedziałem, że... taka może być miłość. - Jaka, kochanie? - zapytała.

- Tak wspaniała... tak szalona... tak rozpalająca! Wtedy pomyślała o czymś i, podnosząc lekko głowę, spytała z wahaniem:

- Czy nie zaszokowało cię, że... tak bardzo mnie... rozpałiłeś?

Książę roześmiał się i objął ją ramieniem.

- Jakże tak mogłaś pomyśleć? - zdziwił się. - Czy sądzisz, że ja nie pragnąłem twojej miłości?! To rozkosz, jakiej nie znałem i szalona, rozpierająca duszę radość, że potrafiłem wzniecić w tobie ten ogień.

- Ktoś mi kiedyś powiedział - rzekła Tatiana - że jestem panna z lodu, ścinająca mrozem każdego kto się do niej zbliży. Książę ucałował jej czoło i wyszeptał:

- Kiedy się pobierzemy, najdroższa, będę cię uczył miłości. Uniosę cię do gwiazd, gdzie oprócz nas nie będzie nikogo i niczego prócz naszej miłości.

Słowa te sprawiły, że zadrżała, w jego głosie bowiem wyczuła głębokie pożądanie. Wówczas ujął ją delikatnie pod brodę i spojrzał w jej szeroko otwarte oczy.

- Kocham cię - powiedział. - Jesteś piękniejsza niż jakakolwiek kobieta na świecie, najdroższa. Ale nie ożenię się z tobą dopóty, dopóki nie rozpędzę tej wiszącej nade mną chmury.

Tatiana westchnęła i rzekła:

- Będę walczyć u twego boku. Chcę być z tobą! Pragnę należeć do ciebie na zawsze.

- Ja też ciebie pragnę - zapewnił ją gorąco książę. - Boże, jak ja ciebie pragnę! Ale chcę, aby syn, którego mi dasz, był dumny ze swego ojca i wielbił swoją matkę, tak jak ja cię uwielbiam.

Przygarnął ją ramieniem i zapytał z powagą:

- Czy będziesz na mnie czekać, kochana? A może wymagam od ciebie zbyt wiele?

- Nie, nie żądasz zbyt wiele, dobrze o tym wiesz. - odparła Tatiana. - Ale chcę zostać twoją żoną... albo... kimś, kto kocha cię tak bezgranicznie, że żadne formalności nie mają znaczenia.

Wiedział, co chciała przez to powiedzieć. Spojrzał jej czule w oczy i wyszeptał:

- Uwielbiam cię, najdroższa. Wiem także, ponieważ w poprzednim życiu byliśmy już razem, że jesteś nierozłączną częścią mnie samego.

Jesteś moja i będziemy stanowić jedno na wieczność. I wiem, co robię, gdy mówię, że musimy poczekać, tak będzie dla ciebie najlepiej.

Tatiana przytuliła się do jego piersi. Z tonu jego głosu wyczuła, że gdyby nawet błagała go na kolanach, on swego postanowienia nie zmieni. Nie pragnęła niczego poza tym, aby z nim być i do niego należeć. Nic innego nie miało dla niej znaczenia. Jednocześnie w głębi serca wiedziała, że pragnie on wobec niej postąpić honorowo, za co go tym bardziej szanowała. -

Całą noc spędzili, leżąc przytuleni do siebie pod miękkimi kocami. Co jakiś czas książę wstawał, aby dołożyć parę drewna do ognia, co jakiś czas znów ogień palący się w nich obojgu wybuchał gwałtownie i Tatiana czuła wówczas, że książę bliski jest utraty kontroli nad sobą, że posiadzie ją, a wtedy należałaby już całkowicie do niego i spełniłyby się jej sny i marzenia.

Książę zaś całował Tatianę tak, że traciła poczucie miejsca i czasu. Nie mogła myśleć o niczym, czuła tylko jego cudowne pieszczoty. Nic do niej nie docierało prócz ogarniającego ich co chwilę nienasyconego pożądania. Książę wciąż jednak trzymał swe zmysły na wodzy i gdy zaczynało świtać, Tatiana zdrzemnęła się trochę, ale przez sen czuła, jak delikatnie zanurza usta w jej włosy.

Przebudziła się gwałtownie, gdy książę poruszył się i wstał z kanapy.

- Co się stało? - zapytała.

- Chyba przyszli służący - odparł książę. Podeszedł do drzwi, a Tatiana usiadła, zapinając guziki koszuli wysoko pod szyją i przykryła się dokładnie kocem. Uczyniła to zupełnie niepotrzebnie, książę bowiem wyszedł przed chatę. Słyszała, jak przez chwilę z kimś rozmawiał. Wrócił sam, trzymając w ręku skórzane torby.

- Donald domyślił się, że w czasie nocnej burzy przyszliśmy tutaj i przyniósł nam rzeczy, możemy się więc już przebrać, zanim zejdziemy do zamku. Przejdź proszę, do drugiego pokoju. Jest nieco większy niż duża szafa, ale myślę, że wystarczy, by móc się ubrać.

Tatiana wstała z kanapy i stanęła gołymi stopami na uplecionej z sitowia macie.

- Czy musimy już... wracać? - zapytała, spoglądając na księcia.

- Musimy być odważni, najdroższa - odpowiedział.

Wyczytała z jego twarzy, że tak samo jak ona odczuwał, iż zbudzili się z pięknego snu i teraz muszą stawić czoło rzeczywistości. Weszła do sąsiedniego pokoju i zobaczyła, że tam, gdzie wczoraj przebierał się książę, nie było w zasadzie niczego oprócz ogromnej szafy, jakiejś bieliźniarki i dużej skrzyni. Na ścianach wisiały strzelby torby i inne myśliwskie rekwizyty.

Książę postawił torbę na podłodze i wyszedł. Tatiana została sama, stwierdziła, że pokojówka włożyła do torby jej jasnozieloną jedwabną sukienkę i jakiś zakieciak. Nie był to strój do konnej jazdy, aczkolwiek spódnica była dość obszerna, ale Tatiana domyśliła się, że nie pojedą na zamek konno, lecz skorzystają z małych górskich kucyków, które świetnie się sprawdzały w tutejszych warunkach. Takich właśnie koników używali myśliwi na wrzosowiskach, przewożąc swoje torby, naboje, posiłki, jednym słowem wszystko, co było niezbędne do polowania.

Tatiana zdjęła lnianą koszulę i odrzuciła duży szetlandzki koc, który służył jej jako ciepła, wygodna spódnica. Następnie założyła sukienkę i ułożyła włosy, przeglądając się w niewielkim, wiszącym na ścianie lusterku. Znalazła także w torbie kilka zielonych wstążek, którymi przewięzała włosy, tak aby nie rozwiały się na wietrze.

Gdy była gotowa, otworzyła drzwi i stwierdziła, że w kominku palił się wesoło ogień, kanapę nieco odsunięto i nakryto białym obrusem stół.

- Dzień dobry, panienko. Był to Donald, który nie okazał żadnego zdziwienia tym, że jego pan i dama do towarzystwa księżnej spędzili razem noc w chacie Stalkera.

- Dzień dobry, Donaldzie - przywitała go Tatiana. Po chwili wszedł do chaty książę. Przebrał się w strój typowo górski. Miał na sobie tweedowy żakiet, kraciatą spódnicę i skórzana torbę.

- Douglas przywiózł nam śniadanie - oznajmił. - Po wczorajszym skromnym obiedzie będzie nam na pewno wybornie smakowało.

Tatiana uśmiechnęła się do księcia i usiadła do stołu. Donald usmażył jajka na bekonie, podał gorącą kawę, grzanki, marmoladę i duży krążek masła. Ustawił wszystko przed nimi i wyszedł z chaty.

Tatiana siedząc naprzeciwko księcia po drugiej stronie stołu, spojrzała na niego i rzekła cicho:

- Czuję się tak, jakby to był dalszy ciąg naszego czarownego snu. Czy naprawdę tak jest?

- Nigdy nie zapomnę tej nocy - odpowiedział książę.

- Ani ja - zapewniła Tatiana.

Nie potrzebowali już więcej słów. Ich spotykające się co chwilę spojrzenia mówiły wszystko. W jego oczach widziała, że nadal przeżywa tę noc i przypomina sobie cudowne, spędzone razem chwile.

Tatiana spuściła wzrok i odezwała się prawie szeptem:

- Nie pozwolisz... aby lord Crowley... zabrał mnie... do domu?

- Obiecałem ci już, że nie pozwolę wyrządzić ci krzywdy - odpowiedział książę. - Kiedy wrócimy na zamek, zadecydujemy, w jaki sposób najlepiej skontaktować się z twoim ojcem. Może najprościej będzie wysłać do niego telegram?

Nie mogli dalej rozmawiać, gdyż zjawił się Donald.

Po skończonym posiłku wszystkie przemoczone rzeczy poutykano do toreb i załadowano na kucyki. Tatiana wyszła na dwór i spostrzegła, że cudownie świeci słońce, niebo jest błękitne, a w powietrzu pachnie intensywna; świeżością.

Książę usadowił Tatianę na siodle jednego z kucyków, sam dosiadł drugiego i ruszyli przed siebie. Jechała tuż za nim, mając za sobą trzy inne koniki. Posuwali się powolutku poprzez gęste wrzosowiska, które rozpościerały się między chatą a mostem. Kiedy do niego dotarli, Tatiana popatrzyła na obmywającą skały, ciemną od torfu wodę i przyznała, że książę miał rację, gdy mówił o potoku jak o niemożliwej do przebycia przeszkodzie. Od mostu droga na zamek była już łatwiejsza. Kiedy ukazały się szare kontury zamku, Tatiana poczuła, że zaczyna zamierać jej serce i ogarnął ją przemożny lęk. Mimo że była pewna, iż książę stanie w jej obronie, to strach przed ponownym ujrzeniem lorda Crowleya obezwładnił

ją. Była przekonana, że Crowley nie zaprzestanie prób zabrania jej ze sobą do Londynu.

Wreszcie dotarli do alei, skąd mogli już do zamku jechać obok siebie. Książę odwrócił się do niej i uśmiechnął uspokajająco. Z naciągniętym na jedną stronę głowy beretem, spod którego wymykały się pukle jasnych włosów, był tak niewiarygodnie przystojny i tak atrakcyjny, że Tatianie aż dech zapierało. Patrzyła na niego, bez przerwy swoimi czarnymi, przepełnionymi miłością oczami. Miłością, której w żaden sposób nie umiała wyrazić słowami.

Zsiedli z kucyków przed frontowymi drzwiami. Książę podał Tatianie rękę i po kamiennych schodach podążyli do Komnaty Wodza. Wyczuwali instynktownie, że ich kłopoty dopiero się zaczynają.

Weszli do komnaty, do której przez wysokie okna wpadały delikatne jak złocista mgiełka promienie słońca. Tatiana ujrzała stojącego przed kominkiem lorda Crowleya i natychmiast poczuła ostre klucie w sercu. Był w towarzystwie Torquilla McCraiga i nie znanego jej mężczyzny.

- Tak, więc wreszcie pani wróciła! W głosie lorda Crowleya wyraźnie brzmiało oskarżenie.

- Niestety, nie mogliśmy wrócić wcześniej - wtrącił książę. - Potok wezbrał i niemożliwością było dostać się na zamek w tych ciemnościach. Tatianie wydawało się, że lord Crowley wcale księcia nie słuchał. Zwrócił się do niej, z groźnym błyskiem w oczach, który dostrzegła już przedtem:

- Specjalny powód skłonił mnie do wezwania szeryfa.

- Szeryfa? - zapytała zdziwiona.

Książę z wyciągniętą ręką, zbliżył się tymczasem do nie znanego Tatianie mężczyzny.

- Przepraszani, pułkowniku McNeil, nie poznałem pana w tym słońcu.

- Nie widzieliśmy się przez kilka lat, wasza miłość - odpowiedział szeryf. - Lord Crowley zwrócił się do mnie z prośbą i nie mogłem mu, oczywiście, odmówić.

- A co się stało? - zapytał książę.

Tatiana zaczerpnęła tchu. Patrząc na Crowleya i widząc niebezpieczne błyski w jego oczach, zorientowała się, że jeszcze raz użył podstępu. I cokolwiek zaplanował, na pewno było to dla niej niekorzystne.

- Jego lordowska mość prosił mnie - odpowiedział szeryf - abym przygotował sądowy nakaz zobowiązujący Tatianę Lynch do natychmiastowego powrotu do Londynu i wyznaczenia w tym celu specjalnej kurateli.

Tatianie zapało dech, a szeryf mówił dalej:

- Dowiedziałem się, że policja w Anglii od dłuższego już czasu poszukuje Tatiany Lynch. Wobec tego najlepiej będzie, aby odbyła podróż pod opieką lorda Crowleya, który, jak zdążyłem się zorientować, jest jej przyszłym mężem.

Po tych słowach w komnacie zapanowała cisza, którą przerwał cichy okrzyk przerażenia. Tatiana przysunęła się teraz do księcia, który ją lekko przytrzymał. Chciała błagać o pomoc, chciała prosić, aby sprzeciwił się władzy szeryfa, ale nie mogła wydobyć z siebie głosu. Wiedziała, że cokolwiek powie, księżę nie będzie w stanie jej pomóc.

Jeszcze raz lord Crowley zwyciężył, kolejny raz użył podstępu. Będzie musiała teraz wrócić do Londynu i stawić czoła macosze.

Księżę nakrył jej dłoń swoją i z ulgą poczuła ciepło płynące z jego palców.

- Przykro mi, pułkowniku McNeil - powiedział powoli - ale pan się myli. Nakaz sądowy, o który prosił lord Crowley, dotyczy panny Tatiany Lynch, A ktoś taki w gruncie rzeczy nie istnieje, jako że ta osoba jest teraz moją żoną, księżną Strathcraig.

Tatiana podniosła głowę i spojrzała na niego zdumiona. Lord Crowley uczynił krok do przodu i wykrzyknął z furją:

- Nie wierzę w to! To podstęp!

- Tatiana jest moją żoną - powtórzył spokojnie księżę i zwracając się do Tatiany, zapytał:

- Czy powiesz to szeryfowi, kochanie?

Znaczący uścisk jego palców podpowiedział jej, żeby zrobiła to, o co prosił i chociaż niczego nie rozumiała, rzekła posłusznie:

- Tak, jestem... twoją żoną.

Jej głos zabrzmiał niewyraźnie i drżał lekko ze zdenerwowania.

Księżę zwrócił się do lorda Crowleya ostro:

- Niczego już pan nie zrobi, mój lordzie, i w tej sytuacji życzyłbym sobie, aby pan natychmiast opuścił mój zamek.

- Nigdy w to nie uwierzę! - zagrział lord Crewley. - Gdzie wzięliście ślub? W jaki sposób moglibyście zrobić coś takiego bez niczyjej wiedzy i bez żadnej uroczystości?!

Jego głos brzmiał w komnacie jak dzwon. Wtedy szeryf z ledwo widocznym uśmiechem na ustach, jakby rozumiejąc dokładnie, co się stało, powiedział:

- Muszę wyjaśnić, mój lordzie, że szkockie prawo małżeńskie jest całkowicie inne niż angielskie. Jego miłość, księżę Strathcraig, wchodząc do tej komnaty, nie był jeszcze żonaty, wziął jednak ślub w pańskiej obecności.

- Co mam przez to rozumieć? - zapytał lord Crewley oschle.

- W Szkocji małżeństwo zawarte przez wzajemną wymianę oświadczeń jest całkowicie legalne. Tych dwoje ludzi w obecności świadków oświadczyło, że są mężem i żoną, i od tej chwili małżeństwo ich jest legalne i nieodwołalne. Lord Crewley wydał niepohamowany okrzyk gniewu, ale księżę nie zwracał na niego uwagi, patrzył tylko na Tatianę.

- Jesteś zmęczona, kochanie - powiedział łagodnie. - Idź teraz do mojej matki, opowiedz, co się stało, a potem odpocznij. Zobaczymy się później, kiedy się prześpisz.

Mówiąc to, podniósł jej dłoń do ust i pocałował. Tatiana bez słowa, nie patrząc na rozwścieczoną twarz Crowleya, wyszła z komnaty. Poczula się bardzo zakłopotana pomysłem opowiedzenia wszystkiego księżnej Dowager.

Starsza dama leżała jeszcze w łóżku. Tatiana, podchodząc do niej, odniosła wrażenie, że w oczach księżnej pojawił się osobliwy błysk. Ponieważ czuła się zażenowana, w wielkim pośpiechu opowiedziała jej całą historię. Gdy skończyła, księżna wyciągnęła do Tatiany rękę.



- A więc jesteś mężatką, moje dziecko?! Nie wyobrażasz sobie, jaka to dla mnie radość! - wykrzyknęła. - Może Magnus będzie znowu szczęśliwy! Tak się cieszę, tak bardzo się cieszę! Nie znam nikogo, kogo chciałabym bardziej mieć za synową.

Tatiana pochyliła się, aby ją ucałować, a księżna ciągnęła dalej:

- To moja wina, że przechodził takie męki. Myślałam, że tak dla niego będzie lepiej, ale teraz wiem, że nie miałam racji. Jestem pewna, że ty mu ta wynagrodzisz, kochana, wynagrodzisz wszystkie jego cierpienia.

- Spróbuję - obiecała Tatiana. I ponieważ była naprawdę bardzo zmęczona nadmiarem wrażeń, udała się do swego pokoju, i gdy tylko przyłożyła głowę do poduszki, natychmiast zasnęła. Obudziła ją Jeannie, która akurat rozsuwała zasłony.

- Czy długo spałam? - zapytała Tatiana.

- Ponad pięć godzin, wasza miłość - odparła Jeannie.

- Pięć godzin! - wykrzyknęła Tatiana. - Muszę zaraz wstać!

- Zanim mężczyźni wrócą z polowania, jego miłość pragnie z panią rozmawiać - rzekła Jeannie. - Właśnie przyszedłam to pani powiedzieć.

- Są na polowaniu? - zapytała Tatiana zdziwiona. Zupełnie zapomniała o przebywających na zamku pozostałych gościach.

- Kiedy jest się w górach, to sport przede wszystkim - odpowiedziała z uśmiechem Jeannie. - Ale jego miłość się niecierpliwi, aby panią zobaczyć.

- W takim razie muszę się pośpieszyć - uśmiechnęła się Tatiana.

Przygotowano kąpiel i Jeannie, zamiast posłać po służące, sama pomogła Tatianie ubrać się w jedną z najpiękniejszych i najbardziej eleganckich sukien, które wkładała ona podczas Sezonu w Londynie.

- Gdy będzie pani na dole, wasza miłość - powiedziała Jeannie - przeniosę ubrania.

- Dokąd? - zapytała Tatiana.

- Oczywiście do Sypialni Panny Młodej! - odparła Jeannie. - Pokój ten znajduje się w starej części zamku.

Jest tradycją, że jeżeli żona księcia będzie tam spać w pierwszą noc po ślubie, nie opuści jej szczęście przez wszystkie dni małżeństwa.

Jeannie musiała dojrzeć pytanie w oczach Tatiany, bo dodała:

- Kiedy księżę ożenił się po raz pierwszy, komnatę tę właśnie remontowano i księżna Irena nigdy tam nie spała:

- Och, jakże się cieszę - westchnęła z ulgą Tatiana. Bardzo chciała zobaczyć się z księciem i chociaż o wiele rzeczy pragnęła zapytać Jeannie, nie przeciągała dalej rozmowy. Pobiegnęła szybko do Komnaty Wodza. Kiedy tam weszła, księżę patrzył przez okno, a wokół niego hasały jego psy. Odwrócił się do niej i przez chwilę stali w milczeniu, patrząc na siebie. Z okrzykiem szczęścia Tatiana przebiegła pokój i rzuciła się księciu w ramiona. Przytrzymał ją delikatnie i powiedział:

- Był to dla ciebie bardzo dziwny ślub, kochanie: bez drużek, bez wiernych w kościele, bez pastora, który by nam pobłogosławił.

- Ale naprawdę jesteśmy małżeństwem? - dopytywała się Tatiana.

- Jesteśmy takim samym małżeństwem, jakby ślub odbył się w katedrze - oświadczył. - Jesteś moją żoną, Tatiano.

- Niczego więcej nie pragnęłam - odparła cicho.

- Wiem, kochanie. Ale nie będę miał do ciebie prawa, dopóki nie udowodnię swojej niewinności.

- Więc uczynmy to, ale szybko! - wykrzyknęła Tatiana.

- Pomyślałem już o tym! - powiedział księżę. - Napisałem właśnie do Edynburga prośbę o nowy zespół ekspertów. Prosiłem, aby przyjechali tak szybko, jak to możliwe. Kazałem im, jeżeli będzie trzeba, rozebrać pokój na kawałki!

- To właśnie chciałam ci zaproponować.

- A co będzie, jeżeli niczego nie znajdą?

W głosie księcia zabrzmiała nuta rozpacz i Tatiana objęła go za szyję.

- Mówi się, że Rosjanie mają dar jasnowidzenia - powiedziała. - Dawniej wydawało mi się czasami, że posiadam jakąś dziwną intuicję. Jestem pewna, że znajdziemy sekretne przejście i dowiemy się, w jaki sposób morderca wszedł do tej komnaty.

Mówiąc to, skłoniła głowę księcia ku swojej. Objął ją ramieniem i przywarł ustami do jej ust. Był to długi i namiętny pocałunek. Policzki Tatiany zarumieniły się, a oczy zaświeciły blaskiem.

- Kocham cię - wyszeptala.

- Nie wolno ci mnie kusić! - powiedział prawie brutalnie. - Muszę być twardy, Tatiano. To straszne, wziąć z tobą ślub i nie brać niczego więcej. Ciekawy jestem bardzo, który mężczyzna, patrzący na ciebie, mógłby znieść takie napięcie.

Jeszcze raz ją pocałował, a kiedy wyczuł, że drży w jego ramionach, odsunął ją i rzekł:

- Wkrótce zaczną wracać myśliwi. Wybacz mi, kochanie, że pójdę teraz na chwilę do ogrodu. Po południu będę miał sporo zajęć, a muszę przyznać, że przydałaby mi się maleńka drzemka. Nie chciałbym, aby moi goście poczuli się zlekceważeni.

- Ależ oczywiście - zgodziła się Tatiana. - Nie bądź jednak zbyt długo. Pragnę być z tobą, chcę słuchać twego głosu. Chcę stale pamiętać, że lord Crowley odjechał i nie będę musiała dłużej się go bać.

Książę uśmiechnął się na jej słowa. A potem, tak jakby już dłużej nie potrafił poradzić sobie ze sobą, przygarnął ją do siebie i jeszcze raz zachłannie przywarł do jej ust. Całował ją tak, jakby nie mógł się pogodzić z myślą, że za moment od niej odejdzie. Po chwili odsunął ją zdecydowanie od siebie i wyszedł z pokoju, a jego wielkie psy żwawo pobiegły za nim.

Tatiana została sama i rozejrzała się po komnacie. Gdzieś tutaj znajdowało się sekretne przejście, które mogłoby oczyścić księcia z rozpowszechnianych na temat jego osoby oszczerstw i odsunąć od niego ciemną, niebezpieczną chmurę, która bez przerwy dręczyła jego umysł. Wiedziała, jak głęboko cierpi, jak bardzo zniesławienie imienia poraziło jego książęcą dumę, a także stało się plamą na honorze całej książęcej rodziny.

- Muszę je odnaleźć! Muszę! - powiedziała do siebie. Posuwała się powoli po komnacie, patrząc po raz nie wiadomo, który na pokryte boazerią ściany i wiszące na nich tarcze i miecze. Jeszcze raz obejrzała uważnie podłogę i sufit.

- Czy to możliwe, żeby morderca przedostał się jakoś z góry? - zastanawiała się.

I kiedy tak stała, opierając się o pokrytą adamaszkiem kanapę, usłyszała delikatny szmer. Odwróciła głowę i spojrzała na kominek. Jej

szeroko otwarte oczy ujrzały, jak jedna z jego rzeźbionych ścian zaczęła się nagle powoli otwierać i na wysokości dwóch stóp od podłogi pojawił się niewielki otwór. Był bardzo wąski, ale wystarczająco duży, aby mógł się przez niego przecisnąć ktoś bardzo szczupły.

Tatiana patrzyła na to z niedowierzaniem i nie była w stanie poruszyć się ze zdziwienia. Myślała, że śni. Ku ogromnemu jej zdumieniu w otworze ukazały się najpierw stopy, potem nogi i za moment w komnacie stanął Torquill McCraig w całej swej okazałości.

- Odnalazł je pan! - wykrzyknęła Tatiana z radością. - Znalazł pan sekretne przejście, och, jaki pan jest mądry!

Ale mówiąc to, czuła, że głos jej zaczyna zamierać. Twarz Torquilla przybrała bowiem taki wyraz, że Tatianie zapało dech z przerażenia. Wystraszona do tego stopnia, iż wydawało się, że za chwilę przestanie jej bić serce, odwróciła się, aby wybiec z pokoju, ale wówczas Torquill dobiegł do niej i chwycił mocno za szyję. Stało się to tak szybko, że Tatiana nie zdążyła nawet pomyśleć, co się dzieje. Chciała krzyknąć, ale jego palce zacisnęły się z taką siłą, że nie była w stanie wydobyć z siebie żadnego dźwięku.

- Tym razem - syknął cicho - nie będzie krzyku, który mógłby uratować Magnusa. Teraz go już na pewno powieszają, a powinni to zrobić już przedtem!

- To pan zamordował księżną Irenę - próbowała wykrztusić z siebie Tatiana.

Nie była nawet pewna, czy tak właśnie powiedziała, czy Torquill McCraig się tego domyślił.

- Tak, to ja ją zabiłem! - wykrzyknął. - I tak samo zabiję teraz ciebie! Czy naprawdę myślisz, że pozwolę, abyś pozbawiła mnie dziedzictwa? Ostrzegałem cię, ale nie posłuchałaś. Teraz muszę cię zabić i tym razem nikt nie będzie miał wątpliwości, że zrobił to Magnus! Gdy Tatiana pomyślała, co mogłaby dla księcia oznaczać jej śmierć, rozpoczęła rozpaczliwą walkę o życie. Próbowała rozerwać ręce Torquilla, zdjąć je ze swego gardła. Zdawała sobie przy tym sprawę, że jej oprawca dysponuje maniakalną wprost siłą i w tej sytuacji była zupełnie bezradna.

Jego palce zaciskały się coraz mocniej na szyi Tatiany, tak że już oczy jej zachodziły mgłą, a nogi stawały się jak z waty. Czuła, że za chwilę odmówią jej posłuszeństwa i osunie się bezwładnie na ziemię.

- Magnusie... Magnusie! - próbowała krzyczeć i z rozpaczą myślała o tym, że powieszą go za jej śmierć, za drugą śmierć, której nie był winien. Przemknęło jej też przez myśl, że nikt już teraz nie znajdzie tego sekretnego przejścia.

Petem myślała już tylko o Magnusie. Powoli zaczęła ogarniać ją ciemność. Nie dostrzegała już wykrzywionej twarzy Torquilla i jego wściekłych oczu.

- Magnusie! - Jeszcze raz spróbowała krzyknąć: - Boże, pomóż mojej miłości!

Tatiana z wolna zapadała się w otchłań... to była śmierć... poczuła jeszcze, że zaczyna osuwać się na ziemię.

Nagle usłyszała, jak otwierają się drzwi... jakiś męski rozkazujący głos... I uczucie ulgi, że Torquill McCraig przestał ją dusić.

- Kochanie! Najdroższa! O Boże, żyjesz?!

Silne męskie ramiona podtrzymały ją mocno, a nieuchronna, zdawałoby się, śmierć powoli się oddalała. I bardzo daleko, na samym końcu długiego, ciemnego tunelu, usłyszała, jak ktoś powiedział:

- Torquillu McCraig, aresztuję pana za morderstwo księżnej Ireny i za usiłowanie zabójstwa księżnej Tatiany.

- Zabiłem je! Tak, zabiłem je! To ja mam być księciem! Czy słyszycie? Nikt nie przeszkodzi mi w zdobyciu tego tytułu!

Wciąż krzyczał jak oszalały:

- Nie dotykajcie mnie! Nie dotykajcie mnie! Słysząc było dźwięk tłuczonego szkła i przenikliwy krzyk, który stawał się z każdą chwilą coraz słabszy, aż wreszcie ucichł zupełnie i Tatianę ogarnęła nieprzenikniona ciemność, w której mrokach nic już do niej nie docierało...

Tatiana słyszała jak przez mgłę jakieś głosy. Były tak ciche, że nie rozumiała ani słowa. Nagle rozpoznała jeden z nich i poczuła, jakby coś ciepłego i miłego przepłynęło przez jej ciało. Powoli, bardzo powoli

wracała jej świadomość. Chociaż była nieprzytomna, docierało do niej, że to książę wyniósł ją w swoich ramionach z Komnaty Wodza.

- Żyje?! Na Boga, powiedz mi, czy będzie żyć?!

W jego głosie słyszała ból. Chciała mu powiedzieć, że żyje, ale nie była w stanie wypowiedzieć nawet jednego słowa. Czowała, że na czoło położono jej coś mokrego i zimnego, a do ust wlano odrobinę ognistego spirytusu.

- Posłałeś już po lekarza? - usłyszała pytanie księcia

- Parobek w tej chwili wyjeżdża, wasza miłość.

- Czy nic jej nie będzie?

- Na pewno nic jej nie będzie. - Był to głos Jeannie, która pocieszała księcia z dużą pewnością siebie.

- Tatiano, moja najdroższa Tatiano! Moja ukochana żono!

W słowach księcia było tyle bólu i cierpienia, że Tatiana z nadludzkim wysiłkiem otworzyła oczy.

„Żyje” - próbowała powiedzieć, ale z jej ust nie wydobył się żaden dźwięk.

Ale to wystarczyło! Na twarzy księcia pojawiła się ulga, a w oczach zaślnęły łzy szczęścia. Jednak nie była w stanie powiedzieć mu, jak bardzo go kocha. Z trudem zorientowała się, że leży na łóżku i że to Jeannie przyniosła jej coś do picia. Gardło bolało Tatianę tak strasznie, że z największym wysiłkiem zdołała przełknąć odrobinę ożywczego płynu. I za chwilę poczuła, jak odplywa w ciepłą i łagodną ciemność, pewna, że nie potrzebuje się już niczego bać.

Wracając z dalekiego i głębokiego snu, Tatiana uświadomiła sobie, że wszystko jest w porządku.

- Proszę pozwolić mi z nią posiedzieć, wasza miłość. Teraz już słyszała wyraźnie, że mówiła to Jeannie.

- Nie, posiedzę tutaj na kanapie. Jeżeli jej miłość będzie czegoś potrzebowała, sam jej pomogę.

Nie myliła się. Tym razem słyszała głęboki niski głos księcia.

- Wasza miłość powinna odpocząć - nalegała Jeannie.

- Będę odpoczywał - odpowiedział książę - ale nie mam ochoty na sen.

- Rozumiem! Och, wasza miłość, to najpiękniejszy dzień w moim życiu! Udowodnił pan swoją niewinność, w którą nigdy nie wątpiłam. Znam waszą miłość od czasu, gdy był pan dzieckiem! Jak można było wplątać pana w taką zbrodnię?

- Tak, ty zawsze we mnie wierzyłaś, Jeannie - powiedział łagodnie książę - i nigdy nie pogodziłabyś się z tym, gdybym zawisnął na stryczku.

Zrobił małą przerwę, po czym z bólem w głosie zapytał:

- Nic księżnej nie będzie, Jeannie? Jesteś pewna?

- Wasza miłość słyszał, co powiedział lekarz - odparła. - Są siniaki, ale powierzchowne i znikną na pewno w ciągu tygodnia. Jeśli chodzi o mózg, też nie ma żadnego niebezpieczeństwa, a to, że tak wygląda, to efekt szoku, który przeżyła.

- Wydaje się, że śpi spokojnie - zauważył.

- Tak, dałam jej trochę zieleń, które jest o wiele lepsze niż te lekarstwa od doktora - odpowiedziała Jeannie - to śmieci, nic zresztą nie warte.

- On na pewno nie byłby zadowolony z twoich metod! - z nutką wesołości w głosie zwrócił się do wiernej służącej księżę.

- Wiem o tym, ale byłam od niego szybsza! Jej miłość wypila moje ziółka, zanim on przyjechał!

- Jestem pewny, że najlepiej wiesz, co robić - rzekł książę szczerze.

- Jeżeli jej miłość przebudzi się w nocy zostawiłam jej przy łóżku szklankę miodu z gliceryną - powiedziała Jeannie. - Niech wasza miłość każe jej to wypić. To pomoże jej na gardło i uśmierzy ból przy połykaniu. - Zrobię wszystko, co w mej mocy - przyrzekł książę. - Dobranoc, Jeannie, i z całego serca dziękuję ci za wszystko, co dla mnie uczyniłaś.

- Dobranoc, wasza miłość, i niech Bóg wam błogosławi - rzekła Jeannie z żarliwą szczerością, a za słowami tymi popłynęły łzy.

Tatiana słyszała, jak zamknęły się drzwi sypialni. Przyspieszone bicie serca podpowiedziało jej, że książę usiadł przy łóżku. Ponieważ byli znów razem, poczuła, jak napłynęła do niej fala szczęścia, którą delectowała się przez chwilę. Gdy otworzyła oczy, miała przez moment trudności ze skupieniem wzroku. Ale dostrzegła jego twarz i powoli docierało do jej świadomości, że znajdowała się teraz w Sypialni Panny Młodej. Leżała w

olbrzymim, stojącym w tym miejscu od wieków, rzeźbionym łożu, z którego baldachimu zwisały piękne haftowane zasłony.

„Musi już być późno” - pomyślała Tatiana, gdyż ksiązę miał na sobie długi szlafrok, a w sypialni, mimo dwóch zapalonych świec i płonącego w kominku ognia, było ciemno.

- Obudziłaś się, kochanie? - wykrzyknął ksiązę z radością.

Tatiana chciała mu odpowiedzieć, ale zdała sobie sprawę, że przecież nie może mówić.

- Mam tutaj coś do picia - rzekł ksiązę, tak jakby czytał w jej myślach.

- Jeannie zostawiła to dla ciebie, abyś wypła, kiedy się obudzisz.

Wziął z nocnego stolika szklankę z napojem i wsuwając rękę pod jej głowę, bardzo delikatnie ją podniósł i przyłożył naczynie do jej ust. Ponieważ wiedziała, że on bardzo tego pragnie, wypła powoli mały łycezek.

Przez moment myślała, że nigdy tego nie przełknie, ale jakoś jej się udało, chociaż odczuła wielki ból. Następny łyce poszedł już łatwiej, a przy trzecim zrobiła to prawie bezboleśnie. Gdy skończyła pić, ksiązę położył jej głowę powoli na poduszce.

- Kochanie, moja najdroższa, moja słodka - zwrócił się do niej z czułością. - Dlaczego nie uchroniłem cię przed tak strasznym przeżyciem?

- Powiedz mi... co... się... potem stało... - szepnęła. Tatiana. Jej drżący i zachrypnięty głos brzmiał tak, jakby należał do kogoś innego. Ale przecież mogła mówić!

Książę usiadł na skraju łóżka, podniósł jej dłoń do ust i rzekł:

- Kocham cię! Nic dla mnie nie ma znaczenia, bo cię kocham! I teraz nie boję się już tego mówić.

W jego oczach ujrzala radość, a ponieważ wiedziała, że czeka na odpowiedź, ciągnął dalej:

- W biurku Torquilla znaleźliśmy plan sekretnych przejść, a także prowadzony przez księcia Malcolma dziennik, z którego dowiedzieliśmy się, że o przejściach tych pomyślano już wtedy, kiedy budowano zamek po raz pierwszy.

Zauważył, że Tatiana słucha uważnie, więc mówił dalej:



- Jednak księżę doszedł do wniosku, że wejścia do tych schowków zbyt łatwo rzucały się w oczy, toteż na długo przed wojną domową w czterdziestym piątym roku sprowadził z Włoch rzemieślników, aby dokonali przeróbek.

Mówiąc to, patrzył na kominek.

- Z pozoru wydawało się, że te średniowieczne kominki ozdobiono rzeźbami, ale zgodnie z sugestią Malcolma były to doskonale zamaskowane nowe wejścia.

Księżę uśmiechnął się.

- Wykonali swoją robotę znakomicie! Nawet teraz, kiedy wiem, w którym są miejscu, nadal wydaje mi się, że wykrycie jakichkolwiek śladów kamiennych drzwi jest prawie niemożliwe.

Głos księcia stał się teraz szorstki.

- Kiedy Torquill odkrył ten plan, mógł się poruszać niezauważenie po całej starej części zamku.

Ściągnął wargi.

- Byłem pewien, że siedział przy swoim biurku - mówił dalej - zarówno wtedy, gdy udusił Irenę, jak też potem, gdy zaatakował ciebie! Za pierwszym razem, gdy wróciłem ze spaceru, nadal siedział przy swoim biurku!

Spojrzał na Tatianę. Gdy mówił, głos mu się łamał.

- Gdyby ciebie zabił, najdroższa, nigdy bym sobie nie wybaczył, że zostawiłem cię samą w Komnacie Wodza.

Jego oczy spoczęły na moment na posiniaczonej szyi Tatiany.

- W dzieciństwie byliśmy z Torquillem przyjaciółmi - ciągnął. - Na myśl by mi nie przyszło, że z taką determinacją dążył do sukcesji.

- Musimy... o tym... zapomnieć - wyszeptała Tatiana. - A ja muszę pamiętać, że jestem teraz całkowicie wolny i mogę cię kochać bez przeszkód - odpowiedział. Poczula wstrząsający ją dreszcz rozkoszy i ujrzała pożądanie w jego oczach. Nigdy nie widziała go wyglądającego tak młodo i beztrosko. Z jego twarzy zniknął posępny wyraz i Tatiana zauważyła, że był teraz jeszcze bardziej przystojny niż wtedy, gdy po raz pierwszy tak o nim pomyślała.

- Cienie zniknęły! - rzekł książę. - Już nie jest to zamek strachu.

- Dlaczego... wróciłeś... do Komnaty Wodza? - zdołała wyszeptać pytanie.

- Chronił nas szczególny los - odpowiedział książę. - Wtedy, gdy nie miałem szans na uratowanie się przed śmiercią, a Jeannie mnie uratowała, i wtedy, kiedy ja zapobiegłem twojej śmierci. To wszystko graniczy z cudem!

Ucałował jej dłoń i mówił dalej:

- Byłem już w połowie alei. Torquill widział mnie zapewne i wtedy właśnie wszedł do sekretnego przejścia. Tymczasem traf chciał, że nadszedł szeryf, który zawrócił, gdyż sporządzając dokument o naszym ślubie, który miał zostać wysłany do Edynburga, zapomniał zapytać, czy oprócz Tatiany masz jakieś inne imię.

Książę zacisnął palce.

- Zawróciłem więc i zaprowadziłem go na zamek, żeby porozmawiał z tobą osobiście. A kiedy weszliśmy do pokoju, zobaczyliśmy, jak ten diabeł usiłuje cię zamordować.

- Chciał... mieć pewność... że tym razem... na pewno... cię powieszą.

- Wiem o tym - odpowiedział książę.

- Czy... on... nie żyje?

- Zginął, spadając na skały - odparł książę. - Jego ciało zabrano do kościoła. Zostanie pochowany w rodzinnym grobowcu jako szaleniec.

W oczach Tatiany książę dostrzegł pytanie.

- Jutro szeryf sporządzi odpowiedni dokument, w którym stwierdzi, że po przyznaniu się do zabójstwa księżnej Ireny Torquill popełnił samobójstwo. Nie będzie w nim wzmianki, że zaatakował ciebie. Nie chcę, żebyś była w to w jakikolwiek sposób wmieszana.

Książę westchnął głęboko.

- Ale ty byłaś w niebezpieczeństwie, najdroższa, i nigdy nie zapomnę, co czułem, kiedy pomyślałem, że mógłby cię zabić, a ja straciłbym cię na zawsze.

Tatiana wyczuła w jego głosie wielkie cierpienie. Jej dłoń zadrżała w jego dłoni.

- Teraz już... wszystko... w porządku - zdołała wyszeptać.

- Lekarz zapewnił mnie, że chociaż twoja szyja jest posiniaczona i boli cię gardło, nie grozi ci żadne niebezpieczeństwo. Za dzień lub dwa będziesz już mogła odbyć podróż.

- Podróż? - W jej oczach pojawiło się zdziwienie.

- Chcę cię zabrać w podróż poślubną - odparł książę. - Jeżeli zostaniemy, przybędzie tu w odwiedziny mnóstwo ludzi i zjawi się dużo przyjaciół, którzy będą chcieli całymi godzinami z nami rozmawiać. Jeżeli się zgodzisz, to popłyniemy moim jachtem zakotwiczonym teraz w Inverness przez Kanał Kaledoński, a potem morzem udamy się na wyspę Ionę.

- Tam... gdzie piękny książę Karol... ukrył się przed Anglikami - zamruczała Tatiana.

- Jestem obecnie właścicielem tamtejszego zamku, w którym przebywał - wyjaśnił książę. I w oczach jego pojawił się błysk, gdy mówił dalej: - Jest to bardzo spokojne i raczej odludne miejsce, ale ja chcę mieć cię tylko dla siebie. Tego właśnie pragnę bardziej niż czegokolwiek na świecie!

- Tak bardzo... cię... kocham.

- Och, kochana, będę musiał być teraz wobec ciebie bardzo delikatny - uśmiechnął się - ale jesteśmy małżeństwem, jesteś moją żoną i doprawdy trudno mi będzie nie całować cię i nie trzymać cię w ramionach.

- Chcę... abyś... mnie... objął - wyszeptała Tatiana.

- Wracaj więc szybko do zdrowia - uśmiechnął się książę.

Ujrzał w jej oczach ogień. Ogromnie za nią tęsknił, a jego wyraźne pożądanie sprawiło, że przebiegły przez nią dreszcze. Spojrzał na Tatianę z czułością. Miała bladą twarz, ale oczy jej świeciły szczęściem. Czarne włosy jego pięknej żony rozsypały się na poduszkach, nagie ramiona ukazały swoją śnieżną biel, a małe i delikatne palce kurczowo ścisnęły jego dłoni.

- Kocham cię! - szepnął żarliwie książę. - Boże, jak ja ciebie kocham! Przymierzam, że uszczęśliwię cię na wieki!

- Już... jestem... bardzo... szczęśliwa! - powtórzyła.

- Mamy przed sobą całe życie - powiedział księżę - a także, jestem tego pewny, przeżyliśmy ich już kilka. Możemy teraz planować przyszłość, żadne cienie nie przesłaniają już naszego szczęścia, nie mamy żadnych zmartwień, nie ogarnia nas ciemność i nie musimy się już niczego bać

Westchnął głęboko, jak gdyby brzemień przeszłości uleciało gdzieś daleko. Poczul się wolny i nieskrępowany. Ucałował najpierw jej palce, a potem delikatne dłonie, pełne jasnoblękitnych żyłek.

- Musisz zasnąć, kochanie - wyszeptał. - Będę spał obok, na kanapie.

Mówiąc to, podniósł się, a ponieważ nie potrafił od niej odejść, schylił się, by jeszcze raz pocałować jej szyję.

Był to bardzo delikatny pocałunek, zaledwie muśnięcie warg. tak jakby lękał się, by nie uszkodzić czegoś bardzo kruchego i bardzo cennego.

Ale to subtelne dotknięcie rozpałiło w Tatianie ogień. Spojrzała księciu w oczy

- Wciąż... czegoś... się boję...

Nie dosłyszał prawie jej słów.

- Czego, najdroższa? - zapytał. - Czego się teraz obawiasz?

- Tego... że... będę... sama... w takim... wielkim łóżku - wyszeptała, a wyraz oczu zdradzał jej pragnienia.

- Moja najdroższa! Moja cudowna maleńka rosyjska żono! - wypowiedział jakby z wahaniem, aby w chwilę później przyłgnąć wargami do jej ust.

Wiedziała, że starał się być bardzo delikatny, ale gdy wyczuł jej reakcję, jego wargi stały się jeszcze bardziej zachłanne.

Nagle uniósł głowę.

- Nie wystawiaj mnie na próbę, kochanie - błagał jak kiedyś. - Zrobię ci krzywdę. Musisz leżeć spokojnie, a gdy swoją urodą i miłością doprowadzasz mnie do szału, trudno mi o tym pamiętać!

Tatiana wyciągnęła do niego ramiona i objęła go za szyję.

- Pragnę... abyś... mnie... porwał... do gwiazd - powiedziała cicho. - Obiecałeś, a ja... nie mogę... dłużej... czekać...

I wtedy z okrzykiem szczęścia i tryumfu przywarł wargami do jej ust i za chwilę zrozumiała, że już na zawsze stanowią niepodzielną jedność, jak było i będzie przez wszystkie wieki.

Wiking wrócił do domu!